

PRZEDPŁATA - „Kraju” wynosi kwartalnie; w Petersburgu rb. 2 k. 50; w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. W tym samym stosunku: półrocznie i rocznie. Numer pojedynczy bez karty albumowej 25 kop., z kartą alb. (przez Redakcję lub Oddział warsz.) 40 kop. Biuro: Redakcji i Administracji: kanał Jekateryński Nr. 82, Warszaw. oddziału: Marszałkowska 141.

KRAJ

Ogłoszenia: za jednostronny wiersz drobny pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na stronach białych 18 k., na 1 str. okładki 50 k., na innych 30 k. W działach: Zaślubiny i Zaręczyny 50 k., Nekrologia 50, Doniesienia 50 k., Nadesłane (w tekście) 75 k., Zawiadomienia (w dziale ilustr.) 1 rb. za wiersz. Za dołączenie Aneksów 75 rb. oprócz opłaty pocztowej i kosztów przesyłki aneksu do Petersburga.

Og. zb. № 990

Petersburg, 22 czerwca (5 lipca) 1901 r.

Rok XX. № 25

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego

w Petersburgu.

FORTEPIANY od rb. 600.

PIANINA od rb. 450.

Cenniki bezpłatnie. (2909)

NOWE AMERYKAŃSKIE Warsztaty laubzegowe

najlepsze do wypilowywania z drzewa, metalu, kości i t. p. Funkcjonują precyzyjnie, lekko i akuratywnie. Noże składane ze szwedem, kamieniem szlifierskim i t. d. Cena 18 rb.

Przymocowywane do stołu, misternej roboty w drewnianym pudełku, bardzo wygodne. Cena 12 rb.

Wysyłamy natychmiast po otrzymaniu zapytania. (3242)

Petersburg, Wielka Morska 33.

SKŁAD

Nowych Wynalazków.

WILNO, Zakład Ginekologiczny

dr. med. Józef Jędrzejko, Kaban, Pietraszkiewicza 1. A. Rymisz, przyjmujące choroby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się śladów, za opłatą 1 rb. do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie. Wilno, ul. Czysta 16, Bogusławski, dom własny. (3117)

SZKOŁA DENTYSTYCZNA W PETERSBURGU

dentysta-lekarz E. S. Wasił. Nowski pr. 36. Prochy przyjmują się w poniedziałki od g. 12-2 i we czwartki od g. 11-12 popoł. (3453)

JEST DO SPRZEDANIA

małatek ziemski w gub. kurlandzkiej, z wiośnią od stacji Jelawka, Libawo-Romenskiej dr. 22, a 30 wiorst od Dźwińska na granicy gub. kowieńskiej. Ziemi ornej 200 dziesięcin, łąk 20, las 100 dzies. i 1,000 drzew owocowych. Budynek i inwentarz kompletny; dom mieszkalny o 10 pokojach. Szczegółowe informacje u właściciela. Adres: Amienhof, Klopman, st. Jelawka, Libawo-Romenska. Zawadzki. (3471)

Bad Nauheim.

WILLA WANDA, DOM POLSKI, w pobliżu źródeł, wygodne mieszkania, sala restauracyjna, kuchnia polska, na zadanie ściśle zastosowana do przepisów lekarskich dla każdego chorego. Sezon od 10 kwietnia do końca września. Zgłoszenia: Pension Verwaltung, Villa Wanda, Bad Nauheim, Karlsstr. 27. Dzieci i panienki, potrzebujące kuracji, miłośnicy przy reumatyzmach stawowych, mogą znaleźć całkowitą opiekę (z wyjątkiem lipca). Właścicielka Helena Szczepanowska. (3266)

DO KONKURSOWYCH EGZAMINÓW

na wstąpienie do instytutów: Inżynierów dróg komunikacji, Górniczego i Technologicznego przygotowuje Inżynier Dróg Komunikacji P. Szmulewicz. Warunki przygotowania i szczegółowe informacje o zajęciach codziennie od g. 5 do 7. W Petersburgu, Jamskaja, 46, m. 30. (3436)

KURSAL W SIESTRORIECKU

codziennie wieczory muzyczne orkiestry

Hrabiego A. D. Szeremietjewa

pod dyрекcją M. W. WŁADIMIROWA.

Od 30 maja w środy rosyjskie wieczory historyczne, przy udziale solistów wokalnych i instrumentowych. W soboty wieczory wokalo-instrumentalne. Początek o godzinie 7½ wieczorem. (3447)

Pociągi na muzykę: o g. 5 m. 15, g. 6 m. 15, g. 7 m. 15 wieczorem.



TOALETOWY ŚRODEK DLA DAM.

Używa się do mycia ciała, twarzy i rąk.

Przy sporządzaniu tego balsamu szczególną zwrócono uwagę na to, żeby do części jego składowych weszły wyłącznie środki, nie mające szkodliwego wpływu na ciało. Flakon 1 rb. 65 k. do niego.

Mydło benzoesowe, kawałek 35 i 50 kop.

Opo pomada, 1 rb. Opakowanie i przesyłka w Rosji Europ. 70 kop., w Azjatyckiej 1 rb. 1.

GŁÓWNY SKŁAD NA CAŁĄ ROSJĘ U

W. AURICHA

PETERSBURG, Ligowska 44.

Można dostać we wszystkich magazynach perfumeryjnych, w składach materiałów aptecznych i w aptekach w Rosji. (2652)

Balsam-Brzozowy
Dra L. ENGELA
w Wiedniu.

W CELU URZĄDZENIA KURORTU i sprzedaży udziałów pod wille, zorganizowało się Towarzystwo, które nabyło na południowym brzegu Krymu majątek

!! ДИАНОВА ПОЦА !!

około Sewastopola, na przestrzeni 2½ wiorst po nad brzegiem morza. Jedyny w okolicach Sewastopola dębowy gaj, w ilości 42 dzies., pozostaje do ogólnego użytku; 255 dzies. sprzedaje się częściami od 500 kw. sążni. Cena od 1 rb.

O szczegółach dowiadywać się: w Petersburgu u rejenta Kłockockiego, Nowski prosp. 50. (3482)

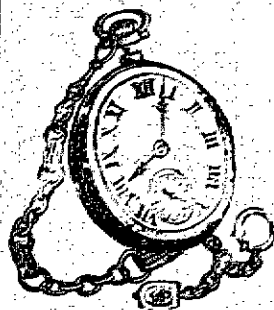
WILEŃSKIE LEŚNE I MIERNICZE BIURO

zawierzone przez Minist. Spraw Wewnętrz.

przyjmuje wszelkie roboty, wchodzące w zakres miernictwa i leśnictwa: urządzanie lasów, szacowanie ich, porady co do prowadzenia gospodarstwa, eksploatacji, sprzedaży lasów i t. p., niwelacja, robienie planów. (3412)

Wilno, ul. Wielka, d. Cholem.

ZYGMUNT WOLSKI.



DOM HANDLOWY

AUGUSTYNOWICZ i S-ka

w Warszawie, przy ulicy hr. Berga № 6,

poleca ze swoich największych składów Zegarki złote damskie z brylantami i emalją, zegarki złote męskie, zegarki srebrne, zegarki stalowe od najtańszych. Zegarki stojące i wiszące w różnych oprawkach. Wielki i jedyny wybór bronzów na podarki: figury, statuetki, kandelabry, kolumny i t. d. Towar realny, piękny. Ceny niskie. (381)

WILNO. HOTEL ST.-GEORGES

Pierwszorzędny hotel i restauracja. — Sala Balowa.

(3325)



Fortepiany i Pianina

Dostawców Najwyższego Dworu

K. BECHSTEIN, STEINWAY & SYNOWIE.

Generalna reprezentacja

HERMAN & GROSSMAN

Petersburg, W. Morska 33.

Telefonu № 1682.

Warszawa, Mazowiecka 16.

Moskwa, Kuzniecki most: Dyrektor d. Zacharjina. filij. petersbur. Lublin, Łódź. (2648) R. Statkowski.

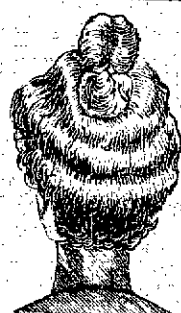
Dr. M. Pieńkowski z Kijowa ordynuje od 25 maja do 25 sierpnia w Odesie na linie Kujalnickim (Andr.). (3417)

BIURO NAUCZYCIELSKIE

M. BAGIENSKIEJ,

w Wilnie, ul. Zawalna, dom Reform. Synodu.

Poleca Nauczycielki, Nauczycieli oraz Bony. (3421)



PRECZ Z GORĄCEMI SZCZYPACAMI! pozbywającymi włosy siły żywotnej.

Nowy przyrząd do zawiązywania, dogodny do modnego, ładnego

FALISTEGO CZESANIA

bez pomocy postronnej, na zimno, zabezpiecza naturalny kolor włosów, połysk i miękkość. Przyrząd 4 masz. dla większych fal 1 rb.; drobny 1 rb. 30 k., z 20 wzorami uczesań. Praktyczne papiloty dla zawiązywania na zimno większymi lokami po 25 kop., drobnymi 15 kop. Za przesyłkę obustronnych do 5 rb. w Rosji Europ. 50 kop. i w Azjatyckiej 1 rb.

Główny skład: «Базаръ, польза и забава» Г. Гебгардтъ, С.-Петербургъ, Симеоновская, 5. (3457)

Poklonek dla młodych gospodyń

Kucharka szlachecka,

zawierająca około 3,000 przepisów, przez

M. z K. Marciszewska

(litwinke, zamieszkałą na Ukrainie).

Wyd. 5, poprawione i uzupełnione wielu dodatkami oraz proporcjami do każdej potrawy. Dwa tomy w jednym: I. Kucharstwo. II. Spisarnia. Str. 685. Cena rb. 1 k. 80, z przesyłką rb. 2 k. 20. Wydanie Księgarni Leona Łdzikowskiego w Kijowie. (3328)

SKŁAD APTECZNY

I KOSMETYKÓW

K. NIWINSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, sztyldkrety. Apt. towary, chem. przetw., artykuły gospodarcze. (764)

Zawiadamiamy, iż Pan Cz. Kamiński upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju». (3000)

Administracja „Kraju”.

Dla pp. Właścicieli ogrodów na nadchodzący sezon!

FABRYKA MASZYN
Meyerhoff i Kobylecki
w Warszawie, ul. Wronia, 21.

Poleca po cenach najniższych, ze składu i na oblatunek maszyny najlepszych systemów, do fabrykacji

Win i Konserwów owocowych.
Cieroty specjalne na zamówienie. (866)

ŻYCZĄCYM
RATAMI

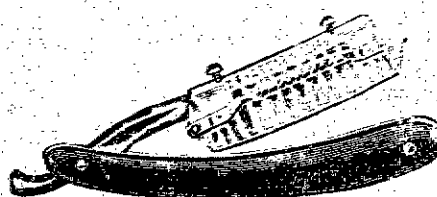
Garnitury meblowe, czarne, orzechowe, stylowe. Odmiany dywanowe, stoły, krzesła i t. p. Warszawa, Leszno, 35. Ziolkowski. (875)

SŁOWA UZNANIA.
Ojciec: — I zawsze przyniosłeś złe świadectwo... Na, mój synu nadzieję, że następne będzie lepsze.
Syn: — (złotym głosem) — Brawo, tato! — To lubię; nigdy nie trzeba tracić otuchy! (El. Bl.)

BARDZO KORZYSTNA
jest fabrykacja dachówek cementowych: dostarczam wszelkie maszyny, jak również i do wyrobu rur cementowych. Jednocześnie polecam piece kaflowe berlińskie i majolikowe, posadzki i płytki do wykładania ścian. (865)

K. L. Wickenhagen, Warszawa, Koszykowa, 22.

WAŻNE DLA WSZYSTKICH GOŁĄCYCH SIĘ!



Patent № 63.363.
Pierwsza, wynalaziona bezpieczna mechaniczna brzytwa: najlepszy gatunek, która każdy sam może bez żadnego niebezpieczeństwa i bardzo lekko gościć się. Wysyłam za załączeniem. Cena z przesyłką tylko 3 kop. 10. (880)

J. FRANCUZ
Warszawa, Królewska 49 k.

WROBEL.

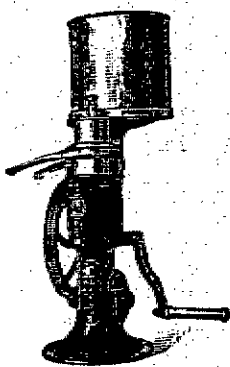
Wrobel, siedzący na drzewie, zoczył orla, który

Lot zakreślał wysoko w pończobieskie ciemury

— Czego on tak szybciej — zadowolony ucieszenie

— Lot przede tak wysoko, nie rozumie czeszenie

(Kur. Świat.)



„PERFECT“
jest najlepszą i najtańszą
CENTRYFUGA

„GRAND PRIX“
Paryż 1900
ALFRED GRODZKI.

(864) Warszawa: Senatorska, 33.

Wody Mineralne Naturalne

świeżego czerpania, oraz ŁUGI, SOLE, PASTYLKI i SZLAMY wprost ze źródeł nadeszły do składu Wód Mineralnych przy aptece

D-ra T. HEINRICHA
Wierzbowa, 11. Telefon № 1239.

KOWANÓWKO

ZAKŁAD LECZNICZY

DLA NERWOWO- i UMYSŁOWO-CHORYCH

oraz dla morfinistów i alkoholików płci obojga.

5 min. od st. kolei Oborniki przy linii Poznań—Pila (Posen—Schneidemühl).

Adres: Kowanówko, p. Poznań.
Dr. Karczewski.

Cena od 200 mk. miesięcznie.
Dr. Mucha.

NACZYNNIA MLECZARSKIE

Oryginalne „J. FLIEGEL“.

Z blachy stalowej, trzykrotnie cynowanej.

◆ Między innymi patentowane, najpraktyczniejsze ◆

◆ konwie do przewozu mleka, hermetycznie zamykane bez gum, nadzwyczaj mocne. ◆

Przy naszej służbie folwarcznej i transportach kolejowych jedyną. Konew taka odbyła 20,000 wiorst drogi w niczem nieuszkodzona, za co nagrodzona została Medalem Niemieckiego Związku Rolniczego. Skutkiem tej nadzwyczajnej trwałości jest tańsza od innych podobnych wyrobów. (881)

CHŁODNIKI. — FILTRY. — SZKOPKI. — WIADRA. — GOTO-
WACZE. — BASENY. — OGRZEWACZE i t. p.

Sprzedają: J. ZABOKRZECKI i S-ka, Warszawa

Sklep — Marszałkowska № 124; Biuro — Zielna № 8.

Biuro Młyno-Budownictwa (700)

Inżynier ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka

◆ Warszawa, Smolna 7. ◆

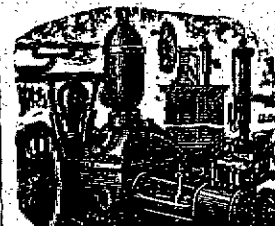
— Co mówił ojciec wczoraj po moich oświadczeniach o twoją rękę?
— Uniósł się straszny gniewem. Nazywał cię osłem, idjotą.
— A ty co mówiłaś, najdroższa?
— Starałam się go uspokoić, mówiąc, że nigdy nie należy sądzić ludzi z pozoru. (Kolce).

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14, dom wł. Za sześć 7-kop. marek cennik ilustrowany. (643)

WINO SZAMPAŃSKIE

poleca firma, egz. od 1854 r.:

„CHARLES A. CREUSET“.
Skład W. Brykner, Warsz., Królewska 16. (840)



POMPY

wszelk. system.,
SIKAWKI,
Rezerwoary,
ARMATURY,
Rury, Pasy do
maszyn, Pakun-
ki i techniczne
wyrob. gumowe.

Antoni PECH & C^o.
Warszawa, Miodowa, 18, dom własny. (741)

DOBRA KSIĄŻKA.

Gdy dobrą książkę kto napisze,
Zły rzuci tem załazek,
Bo po niej marni towarzysze
Tuzin napiszą złych książek.
(Kur. Świat.)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKIEGO i Sp.

(firma egzystuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od naj-
skromniejszych do bardzo wykwintnych.
Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie,
stałe. (702)

Kaucjonowane, pierwszorzędne

BIURO NAUCZYCIELSKIE

Bronisławy Gołczewskiej

Warszawa, Świętokrzyska 44. (191)

Państwo Amazonkie

W VI WIEKU SWOJEGO ROZWOJU

(Utopia Możliwa).

(Z teki samouka, Tom I).

Cena k. 30. (884)

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI

GEBETHNERA i WOLFFA

NIEMOBYBREDNA.

Jas (placząc): — Mamot Michaś zno-
wu nabił mi sińca!... Co za niegrzeczne
dziecko! Ale bo też i mamusia przyjmu-
je bez wyboru wszystko, co jej pierwszy
lepszy bocian przyniesie! (Pick-me-up.)

DO WOCESNEGO ZAMÓWIENIA.

KOSIARKI, ŻNIWIARKO-WIĄZALKI i ŻNIWIARKI
M. C. CORMICKA

jak na dokładni, zmodernizowane, dzięki czemu zastosowanie do nich przedków,
stanowiących konieczny element przy innych systemach, jest zupełnie niepotrzebne.

GRABIE KONNE OR. AMERYKAŃSKIE

z automatycznie podnoszącymi się zębami

NEW-YORK CHAMPION.

BARDZO PRAKTYCZNE I MOCNE

GRABIE „TYGRYSIĄTKO“
bez siedzenia.

POLECA

ALFRED GRODZKI.

WARSZAWA, 33, Senatorska, 33. (712)

Jedno- i dwuskbowe pługi

VENTZKI'EGO

LOKOMOBILE i MŁOCARNIE PAROWE

ze wszystkimi najnowszymi ulepszeniami
angielskiej fabryki

Ransomes, Sims & Jefferies, Ltd.

WYŁĄCZNY PRZEDSTAWICIEL

ALFRED GRODZKI,

Warszawa, 33, Senatorska, 33. (713)

Cenniki i wyczerpujące katalogi ilustrowane na zamówienie gratis i franco.



„Transwalczyk“

Najnowsza gra ogrodowa, składająca się z kopalni (mięki), 4-ch siedzib boerskich (podstawek) 5 maczug drewnianych i Johna Bulla (kuli). Cena w skrzynce drewnianej z objaśnieniem rb. 4; politurowana rb. 5.

„PROGRES“

Nowa hygieniczna i interesująca gra ogrodowa dla nieograniczonej liczby osób, składająca się z przyrządu w formie daszka z dwoma słupkami na wierzchu i metalowym balansem między niemi, dwóch kul różnokolorowych, dwóch par widełek i dużej kuli numerowanej. Cena z objaśnieniem w skrzynce drewnianej rb. 5.

APARATY FOTOGRAFICZNE, dające piękne, ostre zdjęcia (bez retuszu) po rb. 1, 2, 3.30, 3.50, 4.50, 5, 9 do 20 rb. — WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE dla amatorów-fotografów początkujących po 15 kop. — Do zakupionych u nas aparatów wskazówki te dodajemy gratis. Cennik aparatów i przyborów fotograficznych wysyłamy gratis i franco. — ŁUKI sportowe i dziecięce po rb. 1.15, 1.50, 1.65, 1.75, 1.80 do rb. 40 sztuka. — LAMPIONY papierowe po 3, 5, 10, 15, 20, 25, 30 kop. do rb. 2.25 sztuka. — PEJERWERKI OGRODOWE po 5, 10, 15, 20, 30 kop. do rb. 1.50 sztuka. — HAMAKI po rb. 2.70, 3.60, 4.50 do rb. 12 sztuka. — HUSTAWKI po rb. 1.50, 1.80, 2.00 do rb. 2.25 sztuka; damskie po rb. 4.50 kop. — SERSO po 20, 25 i 30 kop. (kijek z kółkiem). — KROKIETY po rb. 2.20, 3.00, 3.60 do rb. 12. — KREGLE po 35, 45, 60, 85, 1.35, 1.80 do rb. 6. — PRZYRZĄDY GIMNASTYCZNE (trapezy, wężły, pierścienie drabinki) po rb. 1.05 i rb. 2.35 z mocnymi sznurami, lub tańsze z palmowemi sznurami. — Oprócz powyższych, duży wybór gier ogrodowych i następujące ZABAWKI SEZONOWE: Naczynia do piasku, Fuzje i Pistolety z gumowemi strzałami lub do kapisznow albo piłek, Baty, Lejce, Bębny, Trąbki, Taczki, Grabie i Łopaty, Wózki, Palasze, Puszki do roślin, Pudełka na owady, Piłki, Skakanki, Polewaczki, Siatki na motyle i t. p. KRZESEŁKA I STOŁKI SKŁADANE z oparciem lub bez po rb. 1 i rb. 2.25.

NAUKA i ZABAWA

AL. JÓZ. Wisniakowski i Sp.
W WARSZAWIE,
SZPITALNA № 10. (887)

GRONKIEWICZ KAUCJONOWANE BIURO REKOMENDACYJNE AGENTURA HANDLOWO-ROLNA

Warszawa, Królewska № 6. Telefon № 1768.

POLECA: Dział Nauki i Wychowania. Nauczycielki, z muzyką i językami, Guwernerów, Damy do towarzysza Pań, Angielki, Francuzki, z muzyką i śpiewem, Damy czterech narodowości z szyćm, Freblówki polski, niemiecki i t. p. Dział handlowy. Buchalterów. Korespondentów, Pomocników, Praktykantów, Magazynierów, Dysponentów, Subjektów, Ekspedjentów, Korespondentów, Buchalterów, Kasjerów i t. p. Dział Rolny. Administratorów, Rządców, Ekonomów, Pisarzy prowentowych, Praktykantów Nadleśnych, Leśniczych, Gajowych, Ogrodników, Pszczelarzów, Chmielarzów i t. p. Urzędników w zarządzie dóbr, Buchalterów, Kasjerów, Dzierżawców i t. p. Ochmistrzyni, Gospodynie i t. p. Dział Przemysłowy. Gorzelanych, Inspektorów, Zmianowych do cukrowni i t. p. Gieśców, Strycharzy, Garbarzów, Monterów, Mechaników, Techników i t. p. Dział Apteczny. Prowizorów, Pomocników, Drogistów, Uczniów i t. p. Różne. Administratorów, Rządców domów, Dozorców, Koniuszych, Trenerów, Inkasentów, Urzędników bankowych, kolejowych, Biuralistów, Dysponentów, Szwarzki do magazynów, Bufetowe, Panny służące, Dozorczynie do chorych, Krojczynie i t. p. (708)

FABRYKA MASZYN BUCKAU

Tow. Akc. w MAGDEBURGU.

Maszyny parowe do 3,000 siły koni.
Przegrzewacze pary patent. Schwoerer.
Kompletne urządzenia: FABRYK BRYKIETÓW.
" " CUKROWNI.
" " KOPALN.

REPREZENTANCI:

KONOPCZYŃSKI & MÜLLER

Warszawa, Erywańska, 16.

KARNOSC. — Podoficer: Dział rano kichnał przy mustrze; potem kichnął i pan porucznik. Pamiętaj na przyszłość kichać zawsze po panu poruczniku, nigdy przedtem! (Jugend)

ZAWSZE NAJWYŻSZA DOSKONAŁOŚĆ W ŚWIECIE. GRABIE „TIGER“

prawdziwe Stoddard'a w Dayton (Ameryka) z drzewa «hiora», 1-o konne, 8' szer., 26 zębów, do zboża, siana, lodyg kartofli, perzu i t. p. robót. Hart zębów, stanowiący własność fabryki, czyni skrzywienie zęba wyjątkowym zjawiskiem. Dwa przyrządy opróżniające łączą precyzję działania z największą prostotą: opróżnianie automatyczne za dotknięciem pedału i dźwigniowe. Obszerna regulacja nacisku na system zębów. Do obsługi wystarcza chłopiec. Średnia wydajność 15 morgów.

Zastosowanie doskonałych a tanich siewniczków do konieczyń i drobnych ziarn oraz przyrządów do rozsiewu gipsu i proszkowych nawozów.

DLA MAŁYCH GOSPODARSTW:

Grabie „Tygrysica“

bez siedzenia, z ręcznym opróżnianiem, 6 1/2', tejsze fabryki.

CENY ZNIŻONE. (885)

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4.

Biuro Techniczne „ATLANTA“

WARSZAWA, Erywańska, 14

podejmuje się wszelkich robót, wchodzących w zakres nowoczesnej techniki i zastępuje następujące firmy:

Maszyny parowe. Goerlitz Maschinenbau-Anstalt und Eisengiesserei, Goerlitz.
Kotły parowe. Deutsche Babcock et Willcox Dampfkessel-Werke, Oberhausen.
Pompy. Blake-Pumpen-Compagnie, Hamburg.
Transmisje i windy. Berlin-Anhaltische Maschinenbau Actien-Gesellschaft, Dessau.
Wleze do kondensowania pary. Wheeler Condensing Engineering Co, London.
Rury. Thomas Phigill et Co, London.
Maszyny hutnicze wszelkiego rodzaju. } Maschinenbau-Anstalt Humboldt
Maszyny do fabrykacji lodu. } Kalk bei Koeln.
Lokomotywy normalne i wazkotorowe.
Wielkie maszyny pomocnicze. Deutsche Niles-Werkzeugmaschinen-Fabrik in Oberschoeneweide bei Berlin.
Małe maszyny pomocnicze. Smith et Coventry in Manchester.
Młoty transmisyjne, regulowane naciskiem powietrza. Bêche et Grohs in Hückeswagen.
Stal na narzędzia. I. A. Henckels Solingen.
Narzędzia warsztatowe. Mewes, Kolteck et Co, Berlin.
Maszynysmyrgłowe i kamienie szmyrgłowe. Mayer et Schmidt Offenbach a/M.
Motory gazowe. The National Gas Engine Co Ashton under Lyne.
Motory naftowe. R. Cundall ut Sons Shipley.
Lokomobile. Marshall, Sons et Co Ltd. Gainsborough.
Przybory górnicze. Rheinisch-Westfälische Maschinenbau-Anstalt und Eisengiesserei Altenessen.
Kolejki linowe. I. Pohlig Köln-Zollstock.
Maszyny do próbowania metali. Mohr et Federhaff Mannheim.
Budowa mostów żelaznych. Guthoffnungshütte Starkrad, Oberhausen.
Maszyny elektrograficzne. Wyrobu Elektrogravure w Lipska i t. d.
Wreszcie wykonywa całkowite elektryczne instalacje, zaprowadza elektryczne stacje centralne, jak również buduje elektryczne koleje, warsztaty mechaniczne, kolejki wazkotorowe i t. d. (737)

W. KARPINSKI & W. LEPPERT

FARBY LAKIERY POKOSTY

FABRYKA w HELENÓWKU

CENNIKI BEZPŁATNIE

• WARSZAWA, Aleje Jerozolimskie 82.

MEBLE ŻELAZNE

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

WAGOSZYŃSKI

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA № 3 FABRYKA MOKOTOWSKA № 3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

FABRYKA: MOKOTOWSKA 3.

SKŁADY FABRYCZNE:

W Warszawie: Wierzbowa 3.
W Łodzi: Piotrkowska № 81.
W Petersburgu: Newski pr. № 42, dom Ormiańskiej Cerkwi, vis-à-vis Gościnnego Dworu.
W Moskwie: Rożdiestwienska, d. Tretjakowych. (650)

Meble żelazne wszelkiego rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurg. Wózki i welocypedy dziecięce. Łóżka syst. angielsk. i wiedeńsk. Konstr. żelazne: mosty, wiązania dachowe, oranżerie i t. p. Okna, drzwi, bramy, kraty, balkony, schody wszelk. konstr. Wagony pasażerskie i towarowe dla dr. żel. podjazdowych. Kolejki wąskotor. stałe i przenośne, oraz wagonetki i taczki wszelkich typów. Lewary. Ślusarstwo ozdobne stylowe: okucia, świeczniki, latarnie, krzyże, pomniki, żyrandole. Wanny, piecyki, prysznice, lodownice pokojowe, kubły, kłozety, rezerwoary, drzwiczki herm. do pieców, ruszty, prasy do kopjów. Urząd. stajen i łaźni. Wyroby blacharskie.

◆ Cenniki na żądanie franco. ◆

„EXSICCATOR“

de RITTER.

Po 12-letnich próbach, 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla każd. fabr., obyw. miejsk. i ziem. III JEDNA PRÓBA WYSTARZA III Niszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszutki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA TYLKO KROLEWSKA 49. Wł. Inż. Schilling. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się falsyfikaty. Każde naczynie powinno mieć Herb Państwa. (798)

Z LUBLINA.

Wystawa przewspianiała, Powodzenie nadprzewspiania! Warszawę zakasowaliśmy kompletnie! Oto, dowód, że gdy chcemy, to możemy. Niestety! my chcemy... tak rzadko! (Kolce).

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

W WARSZAWIE, MIODOWA № 4

polecają, jako wyłączni zastępcy na Królestwo,

ŻNIWIARKI i KOSIARKI

Z ZAKŁADÓW FABRYCZNYCH

WALTER A. WOOD

w Hosickfalls (Ameryka).

Maszyny wyłącznie najświeższego typu, po wyprzedaniu zeszłorocznego zapasu do ostatniego egzemplarza.

Sprzedaż w kraju około 15.000 maszyn za czas 27-letniej reprezentacji, przy wzrastającym corocznie zbycie, dowodzi najlepiej przodowniczego zawsze stanowiska i użyteczności tego wyrobu dla naszego Rolnictwa. Tylko w takich warunkach możebne do utrzymania prawdziwe zapasy wszelkich części składowych, ubezpieczając odbiorców przed następstwami braku części w razach uszkodzenia, co stanowić powinno dla nabywcy okoliczność pierwszorzędnej znaczenia.

Do każdej z maszyn, tak żniwiarek obu modeli jak i nowego typu kosiarek ze stalowymi targańcami, dołącza się szczegółowy opis złożenia, zawierający również cenne wskazówki do pracy. (870)

CENY ZNIŻONE.

1896

1896

TOWARZYSTWO PAROWEJ FABRYKI
CZEKOLADY, CUKIERKÓW i HERBATNIKÓW

„EINEM“

W MOSKWIE.

Kawa, Kakao, Marmelady, Wafle i t. p.

Dotrzeć można we wszystkich skład. towarów kolonialn. i owocarniach. (390)

BOHATER. Żona aktora: Wie pan doktor, mój mąż staje się coraz nerwowym... Od czasu zwłaszcza, jak gra rolę bohaterów, boi się nawet wejść do ciemnego pokoju. (Flieg. Bl.)

Akc. Tow. Uniwersaln. nie wywabiających się atramentów.

Marka 1900 fabryczna

ZAPEWNIĄJĄ SIĘ NASTĘPUJĄCE ZALETY:

1) Zataczone tabliczki, przy rozpuszczaniu ich w wodzie w sposób poniżej wyszczególniony, dają nieulegający zmianie, najwyższego gatunku atrament. — 2) Kwasy nie niszczą napisanych liter, wskutek czego podrobienie i stałszowanie, jak np. weksli, czeków, testamentów i innych ważnych dokumentów — jest niemożliwe. — 3) Dokumenty, napisane tym atramentem, mogą leżeć całe miesiące w wodzie i atrament nie ulega rozkładowi. — 4) Atramenty te nie pleśnieją, nie psują się od mrozu; przy użyciu takowych pióra nie rdzewieją. — 5) Atramenty tego rodzaju dają wyborne kopje. — 6) Atramenty tego rodzaju nie należą do tak nazywanych anilinowych atramentów, nie tracą barwy i że te tabliczki dają także sam atrament, jak wyżej było wyszczególnione, chociażby leżały całe lata. — 7) Te atramenty wogóle mogą zadołować każdemu, albowiem można je rozpuszczać stosownie do życzenia. (3485)

SPOSÓB UŻYCIA: Ażeby otrzymać atrament WYBOROWY, należy rozpuścić jedną pastylkę w dwóch stołowych łyżkach wody (za najodpowiedniejszą uważać należy wodę przegotowaną lub deszczową). Chcąc zaś mieć atrament, równający się zwyczajnemu dobremu, można użyć od 3-eh do 4-eh łyżek. — Dodając kawałek cukru po 24 godzinach, otrzymuje się wyborowy atrament do kopjowania. — Jeżeli atrament z powodu wyparowania będzie za gęsty, to należy dodać wody, wskutek czego chemiczne ingredience rozpuszczą się zupełnie. — Przygotowują się następujące kolory: czarny, czarno-szafirowy i czerwony (karmin), wszystkie, z wyjątkiem czerwonego, nie wywabiają się kwasami. (3485)

Cena pastylki czarnego dla dokumentów i czarno-niebieskiego 10 k., czerwonego 15 k. Główny reprezentant na Rosję J. ROSENBERGER, Petersburg, Jekaterynhowski prospekt, 47, m. 1. Na Królestwo Polskie E. ROBINSON, Warszawa, ul. Mokotowska, d. № 9, m. 3. W PETERSBURGU SPRZEDAŻ HURTOWA.

PLUGI PAROWE FOWLER'A. NAJWYŻSZA NAGRODA GRAND-PRIX

na wszechświatowej wystawie w Paryżu w 1900 roku. Wypróbowana we wszystkich częściach świata. Polecamy plugi nasze do uprawy roli właścicielom ziemskim, tem bardziej, że na takowe zostały znacznie zniżone opłaty przewozowe.

DOM HANDLOWY JOHN FOWLER & CO

W MAGDEBURGU (NIEMCY)

wysłać bezpłatnie katalog i broszury z opisem uprawy ziemi parowymi plugami w polskim, rosyjskim, niemieckim, francuskim i innych językach. (3487)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnym rękopisom Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od g. 11 r. do 2 pop.; Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82, kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”. Warszawski Oddział „Kraju”: Marszałkowska 141.

Og. zb. № 990

Petersburg, 22 czerwca (5 lipca) 1901 r.

Rok XX. № 25

TREŚĆ N-ru 25 „KRAJU”

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Pod pomnikiem, przez *Vigilaxa*.

Artykuły bieżące: Agenorowi Gołuchowskiemu Rodacy! odświeżenie pomnika. Reformy szkolne, przez *B. Jaśniejsze chwile*, p. *Vigilaxa*. Z rozmów i wrażeń, p. *Varsoviensis'a*. W sprawie ochrony, p. *Varsoviensis'a*. Zlot sokołów w Pradze, p. *G. Sm.* Dwa pomniki, p. *J. M.*

Listy korespondentów „Kraju”: Echa Zachodnie: Ze Szlaska Pruskiego, p. *Szlaska*; ze Lwowa, p. *Novus'a*; z Wiednia, p. *Ściadomego*. Z miast i wsi: z Grodna, p. *Helotę*. z Saratowa, p. *O. i t. d.* Z Królestwa Polskiego: z nad Wisły, p. *B.*, z Warszawy, p. *Gamę i t. d.*

Przegląd prasy. Wiad. bież. W Petersburgu.

Polityka zagraniczna. Tydzień polityczny.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Osobiste. Ruch

kobiety. Statystyka. Wypadki. Różne. Sport.

Zaślubiny. Odpowiedzi Biura informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja. Eko-

nomista: Przegląd. Stowarzyszenia rolnicze. Stosunki pracy. Tydzień ekonomiczny.

Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

ŻYCIE I SZTUKA

Ilustrowany dodatek „Kraju”.

Artykuły: Duch Kazimierza Wielkiego, p. *F. Hoesicka*, Maksymilian Pettenkofer, p. *L. Lubelskie strony*, lubelskie plony, przez *Łowczego*. Wystawa starożytności w Lublinie, p. *Korab'a i G. Na Wszechnicy Wileńskiej*. Przyczynek do III tomu „Uniwersytetu Wileńskiego” d-ra Bielińskiego, p. *Ludwika Janowickiego*. Wincenty Rapacki, p. *M. G. Lucjan Tatomir*, przez *Sz. Z chwili bieżącej*: Rostand. Modrzejewska. Notatki naukowe, literackie, artystyczne i teatralne. Nowe książki. Zawiadomienia. Humorystyka.

Ilustracje: Maksymilian Pettenkofer. Dziesięć ilustracji do art. „Lubelskie strony, lubelskie plony”. Pomnik Gołuchowskiego. Ks. Kornwalijski czyni przegląd wojsk australijskich w Melbourne. Portrety: Eustachy Świeżawski. Władysław Graf. Henryk Wierciński. Wincenty Rapacki. Edmund Rostand. Lucjan Tatomir.

CZYTELNIA

Powieściowy dodatek „Kraju”.

W tysiąc lat. Powieść na tle stosunków słowacko-węgierskich, przez *Artura Gruszeckiego*.

Miecz i łokieć. Powieść historyczna z XVII wieku, przez *Wiktora Gomulickiego*.

KARTA ALBUMOWA:

„Madonna”, obraz *Dominika Morelli*. (Dla prenumeratorów „Kraju”).

Do prenumeratorów „Kraju”.

Wobec zbliżającego się początku drugiego półrocza i trzeciego kwartału roku bieżącego, i celem ułatwienia przypadającego na ten termin odnowienia prenumeraty „Kraju” — rozesłaliśmy wszystkim prenumeratorom prowincjonalnym, załączając z prenumeratą i tym, których prenumerata kończy się w d. 1 lipca 1901 r., wzamian dawniejszych «listów zwrotnych», blankiety przekazów pocztowych, zaznaczając, że ten sposób opłacania prenumeraty jest obecnie *najdogodniejszym i najtańszym*, usuwa bowiem potrzebę pisania listu, klejenia kopert, pieczętowania, a co najważniejsze — znacznie zmniejsza opłaty pocztowe.

Usilnie upraszamy o jaknajdokładniejsze podawanie nam adresów, a więc: *najbliższej stacji pocztowej, z której otrzymują pisma*, nazwy majątku, a w miastach nazwy ulicy i numerów domu i mieszkania. Zawiadomienie ogólnikowe «adres dawny», albo «adres znany», może być przyczyną opóźnienia albo omyłki w wysyłaniu pisma, gdyż mamy bardzo wielu prenumeratorów jednakowego nazwiska i imienia.

W reklamacjach upraszamy również o podawanie nazwy stacji pocztowej, z której pismo dochodzi, zaś, o ile reklamacja tyczy się odbioru podwójnych egzemplarzy lub zmiany adresu — upraszamy o podawanie i *poprzedniego miejsca zamieszkania* (stacja pocztowa, do której «Kraj» był wysłany), gdyż tylko takie reklamacje mogą być bez zwłoki załatwione.

Administracja «Kraju».

Od Administracji.

Z d. 8 lipca n. st. r. b. Warszawski Kantor „KRAJU” **przeniesiony zostanie na Marszałkowską № 119.**

Administracja „Kraju”.

POD POMNIKIEM.

Ze wszystkich rodzajów sławy, ta jest może najtrwalsza i najbardziej godna zazdrości, która z wielkich dzieł, dokonanych za życia, urasta z wolna i szerzy się po śmierci.

Zdarza się, że narody wielbią pamięć ludzi, którym nie dały dokonać czynu. Jest coś rozdzierającego w takich wawrzynach pośmiertnych, któremi wieńczymy zwaliska niedokończonych gmachów. Spóźniony żal nie wskrzesza umarłych. Ruina pozostaje ruina.

Zdarza się także, że wieńce sypią się szczerze za życia, ale wrzaskliwy odgłos zachwytów milknie niebawem po zgonie. Już najbliższe pokolenie pyta ze zdumieniem, dlaczego z pomiędzy wszystkich — ten jeden był właśnie ulubieńcem ogółu?

W ciągu ostatnich stu lat nie brakło w społeczeństwie polskim jednostek, których nie rozumieli współcześni; nie brakło też i takich, którym jedno pokolenie paliło kadzidła, ku wielkiemu zdumieniu pokoleń następnych. O ileż mniej było takich, którym nie przeszkadzano w pracy! Jednym z tych, którym pozwolono wywiązać się z zadania i patrzeć na ukończone dzieło, był Agenor Gołuchowski. Sąd wydano o nim, gdy dokonał tego, czemu się poświęcił. Sąd ten utrwała się z dniem każdym. Nie potrzeba się lękać, żeby go kiedyś obalono w przyszłości.

Jakże daleko było mu do popularności, którą się tylu współczesnych cieszyło. Szczęśliwy! Będą o nim mówiły prawniki, gdy nazwiska tamtych znikną w niepamięci.

Czekać sprawiedliwości uczył się od pierwszych chwil publicznego zawodu. Został naczelnikiem rządu w Galicji, gdy w Wiedniu wydawali rozkazy wrogowie jego kraju.

Kiedy Gołuchowski wracał po raz wtóry na stanowisko wielkorządcy ziem podkarpackich, w całej Austrii panowała atmosfera inna. Było to w trzy miesiące po bitwie pod Sadową.

Za pierwszego urzędowania musiał ulegać naciskowi z góry, mu-

siał liczyć się z wolą rządu centralnego, musiał przyjmować warunki, jakie mu narzucano. Najzbawieniejsze, najpiękniejsze pomysły posyłał do Wiednia w postaci służbowych raportów, skromnych wniosków i przedstawień.

Bismark powiedział, że bitwa pod Sadową uregulowała zegar niemiecki na lat sto. Obok niemieckiego, uregulowała także wiele zegarków mniejszych. Jednym z nich był zegarek galicyjski.

Gołuchowski zrozumiał, że nadeszła dla niego pora, że należało teraz wystąpić śmiało, bo taka chwila się nie powtarza. Teraz on stawiał warunki.

Postawił warunków dziesięć. Były między nimi żądania zasadnicze, zmieniające postać rzeczy odrazu.

Gołuchowski żądał dymisji kilku dygnitarzy, najbardziej w kraju znienawidzonych; żądał upoważnienia do powolnego usuwania wszystkich urzędników, nieznających w stopniu dostatecznym języka krajowego; żądał polskich katedr w uniwersytecie lwowskim, polskich gimnazjów, polskiego języka urzędowego we wszystkich instancjach na obszarze całego kraju; żądał uznania Galicji za kraj jednolity i niepodzielny; żądał reorganizacji żandarmerji.

Przyznano mu wszystko, a otrzymawszy, czego żądał, zabrał się do dzieła i zaczął z nieubłaganą konsekwencją wykonywać zamiary, które żywił na dnie duszy od lat tylu.

Niemców przepędził. Polaków przekonał, że dobra administracja jest nieodzownie potrzebna krajowi, i że zajmowanie urzędów jest dla obywateli obowiązkiem. W świecie urzędniczym zaprowadził karność i ład. Któż policzy wszystkie kilometry dróg bitych, wszystkie łóżka szpitalne, wszystkie sale szkolne, które Galicja jemu zawdzięcza? Gołuchowski zasłużył się bowiem krajowi nie tylko jako organizator władz rządowych. Był on także jednym z głównych przedstawicieli prądu federacyjnego w Austrii. Od r. 1846, kiedy domagał się stanowczego zniesienia pańszczyzny, aż do r. 1873, kiedy w osobnym memorjałe protestował przeciw odbieraniu sejmowi prawa wysyłania posłów do Wiednia, bronił wytrwale zasady, że Galicją rządzić trzeba stosownie do odrębnych potrzeb i warunków bytu, i że w kraju są żywioły, zasługujące na to, by je pytano o zdanie. Poglądy te, wygłaszane niejednokrotnie w pobliżu tronu, wygłasza-

ne szczerze i śmiało, torowały drogę instytucjom autonomicznym. Jeżeli przedstawiciele sejmu, rad powiatowych i rad miejskich wieńczyli pomnik Gołuchowskiego, to było to wyraźnem uznaniem faktu historycznego, iż wielki mąż stanu był, jako minister, twórcą autonomji krajów, a jako namiestnik — obrońcą autonomji gmin i powiatów.

Człowiek, który tyle zrobił, musiał mieć zalety niepospolite, zalety, nie często spotykane w narodzie polskim.

Był pracowity. Był pracowity nie tą pracowitością studenta, który w dwóch miesiącach przed egzaminem odrabia to, co przez rok cały zaniedbał, ale tą pracowitością rzadką w naszym społeczeństwie, która towarzyszy człowiekowi przez całe życie, niestrudzona, nieuspiona, wiecznie łaknąca czynu, a nigdy nie syta.

Posiadał wiedzę fachową. Nie był to polityk amator, spuszcający się na natchnienie ostatniej chwili. Był dobrym prawnikiem, znał wszystkie tajniki maszyny administracyjnej, znał potrzeby kraju i jego zasoby.

Miał jeszcze jedną cnotę, której nie spotykamy często wśród siebie. Miał cierpliwość, której żadne przeciwności nie zrażały. Ustępował z urzędu i znowu na urząd powracał. Po trzykroć stał na czele zarządu prowincji. Za każdym powrotem musiał odrabiać to, co nieychliwa ręka zrobiła podczas przerwy. Nie zdołało go to zniechęcić. Miał plan gotowy, zdawał sobie jasno sprawę z tego, co mu kazało sumienie, i gdy się zdarzała sposobność, szedł za tym głosem przekonania.

Były to przymioty wielkie. Kto wie atoli, czy wystarczyłyby do tak wielkiego dzieła, gdyby w charakterze Gołuchowskiego nie było rysu, na który mniej może zwracano uwagi, a który wyróżnia go z pomiędzy liczego grona niepospolitych polaków, których wydał wiek XIX.

Przy niesłychanej umiejętności działania, przy niesłuchanem zamiłowaniu do czynu, była w tym człowieku dziwna wstrzemięźliwość mowy, dziwna powściągliwość wobec pokusy popisywania się słowem, wobec pokusy olśniewania ludzi krasomówczemi tryumfami.

Nie było w Galicji człowieka, któryby dla wprowadzenia społeczeństwa na nowe tory zrobił tyle, co Gołuchowski. Wielu pracowało nad tem, by przekonać polaków, że

przywiązanie do narodowości można pogodzić z lojalnością względem państwa. Dobierano argumentów różnych. Gołuchowski przekonywał czynem.

Ten człowiek nie dał się unieść żądzą ogłaszania programów! Nie obwieszczał ludowi, że go sprowadza z drogi dawnej na drogę nową. Zrozumiał, że najlepszym argumentem będzie zbudowanie szerokiego, mocnego i trwałego mostu między jedną drogą a drugą. Most stanął. Naród zobaczył, że, chcąc służyć krajowi, chcąc zająć posady, opróżnione po usunięciu cudzoziemców, chcąc zachować zdobycz, pozyskaną w chwili szczęśliwej, trzeba przejść na drugą stronę. Zrozumiał to i przeszedł. Wszelkie tłumaczenie społeczeństwu, jakie jest właściwe znaczenie tej olbrzymiej ewolucji wewnętrznej, byłoby opóźniło sprawę.

W dziejach politycznych społeczeństwa polskiego niewiele spotykamy postaci, któreby nałogiem gadulstwa, chęcią aktorskiego popisywania się przed tłumem, żądzą bądź schlebienia temu tłumowi, bądź imponowania mu drażniacemi i wyzywającemi frazesami, tak mało były zarażone, jak Gołuchowski. Inni gadali. On robił.

Jeżeli zważymy, ile złego gadulstwo polityczne sprawiło od dwóch wieków, jeżeli zważymy, do jakiego stopnia nawyczka wdawania się w polemiki z ogółem, politycznie niewykształconym, utrudniała robotę ludziom bardzo znakomitym, bardzo daleko patrzącym i bardzo szczęśliwym w dobieraniu środków, zrozumimy, jak niezwykłą miarą mierzyć należy Gołuchowskiego.

Ta skłonność do praktycznego działania bywała niekiedy u niego jednostronna. Nigdy nie zrozumiał należycie i nie przeniknął ludzi, którzy równocześnie uzasadniali teoretycznie i naukowo to, co on wykonywał w praktyce. Między Gołuchowskim a tak zwanem stronnictwem krakowskiem nie było nigdy ścisłego braterstwa broni.

Nieomylny nie był. Niejedno, co za jego czasów było niewątpliwą prawdą, straciło dziś wartość bezwzględną. Niejednego nie mógł widzieć tak wyraźnie, jak oko późniejszego historyka. Będąc ministrem, nie oceniał należycie sił narodu węgierskiego, i to było niewątpliwie jedną z przyczyn jego upadku. Jako namiestnik, pragnąc kraj zorganizować jaknajszybciej, musiał oprzeć

się na jedynej warstwie, która wówczas przedstawiała jakąś siłę—na warstwie ziemiańskiej. Gdyby żył dziś, byłby zapewne przystosował się do warunków dzisiejszych.

Nadeszła chwila, w której można go sądzić. Sąd da się zawrzeć w słowach kilku. To, co zamierzył w młodości, to, co stworzył w wieku męskim, przetrwało już całe jedno pokolenie, a przetrwa ich szereg długi.

Niewiele jest w nowszych dziejach postaci, które się tem szczycić mogą.

Vigilax.

AGENOROWI GOŁUCHOWSKIEMU — RODACY.

Odsłonięcie pomnika.

Dnia 28 czerwca odbyło się we Lwowie uroczyste odsłonięcie pomnika Agenora Gołuchowskiego. Pomnik, którego fotografię podał «Kraj» zaraz po wykończeniu projektu przez Cyprjana Godzkiego¹⁾, przedstawia się bardzo efektownie na tle zieleni ogrodu miejskiego.

Na trybunie zasiedli członkowie rodziny: wdowa po ś. p. Agenorze Gołuchowskim, minister spraw zagranicznych Agenor hr. Gołuchowski z małżonką, Adam i Józef hr. Gołuchowscy, z hr. Gołuchowskich hr. Drohojowska i hr. Henrykowsko Starzeńscy. Obok rodziny w pierwszym rzędzie zajęli miejsca dostojnicy Kościoła, między innymi książę-kardynał Puzyna, ks. arcybiskup Bilczewski, metropolita Szeptycki i inni. Wreszcie z powozu przypatrywał się uroczystości brat ś. p. Agenora Gołuchowskiego, Stanisław. Na placu przed pomnikiem zajął miejsce senat akademicki, profesoria politechniki i t. d. Dalsze miejsca na krytych trybunach zajęły panie oraz dygnitarze cywilni i wojskowi, posłowie sejmowi, zaś na otwartych trybunach członkowie reprezentacji miejskiej i nader licznie zebrana publiczność. Cała uroczystość miała wielce podniosły charakter, mimo usiłowań zakłócenia spokoju przez nieliczne grono demonstrantów.

Z wygłoszonych mów najwybitniejsze ustępy przytaczamy poniżej.

Mowa marszałka.

Pierwszy przemówił Stanisław hr. Badeni, marszałek krajowy:

„Kto nasze pomniki zrozumieć i ocenić zechce, ten musi znać narodu ból, musi czuć z nami i musi poznać to ciemne tło bolesnej przeszłości, na którym się nasze pomniki odrysowują; i dziś także wznosimy pomnik temu, co czuł tętno naszych zbolełych serc, znał i dotykał ran, które paliły ciało naszego narodu, szukał, a częściowo znalazł środki, które te rany stopniowo goić, ciało uzdrowić i do nowego życia prowadzić miały. Stawiamy pomnik temu, kto do pomroku naszych porobów dziejów jeden z pierwszych w Galicji światło nadziei wprowadzić potrafił, i za tem światłem nas silną i umiejętną ręką wiodł do stopniowej poprawy stosunków krajowych i do umożliwienia nam, byśmy tem

zawsze zostali, czem nas Bóg stworzył i czem nas mieć chciał i chce.

Objął po raz pierwszy w r. 1849 rządy Galicji wśród najtrudniejszych warunków. Był to jeden nieprzerwany szereg walk, nie zawsze zwycięskich, staczanych z tymi, którzy naszych potrzeb i naszych serc zrozumieć nie chcieli i nie umieli. W tem działaniu odpornem i obronnem Gołuchowski, którego skutków ówczesni widzieć nie mogli, i może też dlatego i nie zawsze go rozumieli, mieści się przecież już wielka Gołuchowskiego zasługa. On już wtedy rozumiał, na jakich podstawach oprzeć się da nasze zbliżenie do monarchji, uporządkowanie stosunków wewnętrznych i stworzenie warunków i fundamentu legalnego stanowiska wobec państwa. On już wtedy wdrażał kraj do zasady, że rozwój narodowy da się jedynie osiągnąć trwałą i spokojną pracą i winien być oparty o wierność dla dynastji. Starał się kraj materialnie podnieść, umiał go ochronić od nieobliczalnych klęsk materialnych, starał się obsadzić stanowiska wpływowe i urzędy krajowcami i uwalniał stopniowo administrację od żywołów, których wpływ i działanie nieraz wprost na szkodę kraju skierowane były; rządził ręką silną, stanowczą, czasem bezwzględna, ale sprawiedliwą, a kraj tę stanowczość woli znosił, bo wiedział, że on jest nie tylko stanowczym wobec tych, którymi rządził, ale również stanowczym, gdy tego kraju bronić, jego słuszne potrzeby popierać i jego prawa strzedz wypadło. Działanie Gołuchowskiego w kraju przerwane zostało w chwili, gdy go łaska i zaufanie monarchji na stanowisko ministra stanu powołały.

Wspomniawszy następnie o zasługach Gołuchowskiego przy wydaniu dyplomu październikowego w r. 1860, który był początkiem konstytucji w Austrii, marszałek mówił:

„Po latach kilku łaska i mądrość monarchji, przychylając się do najgorętszych życzeń całego kraju, powierzyła Gołuchowskiemu po raz drugi rządy Galicji. Wówczas to Gołuchowski, oparłszy się o grono urzędników, których sam był wychowywał i przysposobił, wytworzył w kraju dzielną, karną, jednolitą, świadomą zadania administrację, która pozostanie zawsze wzorem na przyszłość. Stanowczość zdania i woli, jasność zarządzeń, dbałość o interesa materialne ludności, znajomość kraju, jego potrzeb i właściwości, umiejętność łączenia twardej ręki z sercem, gdy tego była potrzeba, nadawały administracji politycznej w kraju wielką siłę, której Gołuchowski używał ku ogólnemu zadowoleniu kraju, uznaniu i zaufaniu monarchji. Stwarzała ona uczucie pewności, stałości i trwałości u urzędników i u wszystkich mieszkańców kraju.“

„Gołuchowski był szczerem zwolennikiem rozwijających się instytucji autonomicznych, uznawał, że odpowiadają potrzebom kraju i są częściowem urzeczywistnieniem jego praw. Rozwój autonomji powiatowej mógł łatwo doprowadzić do kolizji z władzami politycznymi. Jeżeli tak się nie stało, jeżeli, przeciwnie, harmonja władz autonomicznych powiatowych z rządowemi istniała od pierwszej chwili do dziś, jeżeli władze rządowe rozumiały, że jest ich obowiązkiem działalność władz autonomicznych popierać, pozostanie to zawsze znakomitą zasługą Gołuchowskiego, którego intencje najdobitniej się objawiły, gdy w r. 1868, jako namiestnik w sejmie, powiedział: „nie ma w sejmie silniejszego przeciwnika centralizmu odemnie“. Wpływ potężny indywidualności Gołuchowskiego, zaufanie, jakie zjednać sobie umiał u monarchji, zabezpieczały krajowi w Wiedniu osiągnięte już zdobycze i pozwalały stopniowo osiągnąć tę samą praw narodowych, które dziś posiadamy.“

„Język polski w urzędzie, a przede wszystkim w szkole, który zawdzięczamy

łascie monarchji, pozostanie po wieczne czas w nierozdzielnym związku z imieniem i pamięcią Gołuchowskiego. Tłafnie oceniając potrzeby krajowe i narodowe, kładł Gołuchowski największą wagę na naukę i wychowanie w uniwersytetach, w szkołach średnich i w szkołach ludowych. Wierzył on słusznie w to, że szkoły ludowe, choć może nie w pierwszej chwili i nie bezpośrednio, przyniosą krajowi pożytek, to przecież staną się z czasem podwaliną i najważniejszym czynnikiem podniesienia kraju i jego przyszłości, i ztąd też z młodzieńczą siłą, zapałem, niecierpliwością prawie jął się dzieła, otaczał sprawy instytucji szkolnych szczególną opieką i troskliwością, a jakgdyby chciał zostawić widomy tego znak na przyszłość, po raz ostatni w sejmie przemawiając, bronił świetnie Rady szkolnej i sprawy wychowania publicznego.“

Wniósłszy okrzyk na cześć cesarza, marszałek wypowiedział kilka słów o znaczeniu pomnika dla potomnych:

„Pomnik ten winien być stałem zespoleciem z ideą polityczną hr. Gołuchowskiego. Przyszłość nasza polega na ciągłej, trwałej, spokojnej a rozumnej pracy nad podniesieniem moralnem i materialnem kraju. Praca ta opierać się musi o miłość bezgraniczną dla naszej przeszłości, o niewzruszoną wierność dla dynastji, o lojalność wobec państwa, a na tej pracy oparte są też nasze nadzieje w przyszłość. Patrząc na ten pomnik, pamiętać będziemy, że hr. Gołuchowski, jako namiestnik, w chwili, gdy sejm w r. 1867 po raz pierwszy wysłał delegację do Wiednia, wytknął niejako program dla nas, mówiąc: „Bądźcie światłymi, odważnymi, wyrozumiałymi, oględnymi, ale zarazem nieugiętymi rzecznikami naszych nieprzedawnionych praw narodowych“.

Przy odsłonięciu pomnika, marszałek oddał go w opiekę miastu.

Mowa namiestnika.

Namiestnik Leon hr. Piniński na wstępie podniósł wielkie zalety Gołuchowskiego, jako administratora, i mówił dalej:

„Obok gorącego przywiązania do kraju i narodowości naszej, był wolnym od szowinizmu, nie schlebiał nigdy słabostkom i nie przeceniał sił ani własnych, ani kraju. Nadto odznaczał się Gołuchowski umysłem niezmiernie praktycznym, był wolnym od uprzedzeń i wszelkiego doktrynerstwa, a przy nadzwyczajnej energii, nie był nigdy i w niczem upartym. Jeżeli dodamy do tego, że Gołuchowski odznaczał się znakomitą bystrością umysłu, łatwością orjentowania się w najtrudniejszej sytuacji, a zarazem żelazną pracowitością i odrębnym darem kierowania innymi i zachęcania innych do pracy, pojmiemy, że mógł on na polu administracji dojść do rezultatów, o których przed nim marzyć nawet nie można było.

„Przeobrażenie kraju pod względem politycznym i administracyjnym, które jest głównie dziełem Gołuchowskiego, objawia się przedewszystkiem w dwóch następujących wiekopomnych reformach: wprowadzenie języka polskiego w szkole i urzędzie i powierzenie urzędów publicznych w kraju, w administracji, sądownictwie i szkolnictwie, siłom wyłącznie krajowym. Żmudną i wytrwałą pracą umożliwił Gołuchowski przeprowadzenie tych doniosłych reform, on to bowiem krajowców zachęcił do poświęcania się służbie publicznej, on to starał się ich wykształcić i do pracy przysposobić. On zarazem zdobył uznanie dla tej myśli w Wiedniu, że interes państwa na przeprowadzeniu tych reform nie ucierpi. Jako jedno z głównych zadań życia, postawił sobie Gołuchowski wytworzenie całej szkoły

¹⁾ № 7 z r. 1900.

urzędników, przywiązanych szczerze do kraju, znających jego potrzeby i przejętych duchem prawdziwie obywatelskim.

Jak znakomite zasługi położył Gołuchowski we wszystkich działach administracji, najlepiej może to ten ocenić, kto ma możność wglądać w całą organizację rządu.

Następnie namiestnik podniósł zasługi Gołuchowskiego dla szkolnictwa i zakończył:

„Piękna ta postać potężnie jeszcze bardziej w oświeceniu historii i jest wzorem najświetniejszym do naśladowania dla wszystkich, którzy poświęcają się publicznej służbie. Cześć dla tego znakomitego męża, zrozumienie i uznanie jego zasług niech się staną szkołą życia publicznego dla nas i dla przyszłych generacji. Cześć pamięci znakomitego urzędnika-obywatela!”

Mowa prezydenta.

Ostatni przemówił prezydent miasta, dr. Małachowski:

„Wielka miłość i wielka cześć—za życie pełne pracy i zasług wielkich, gromadzi u stóp tego pomnika reprezentantów całego naszego społeczeństwa. A w rzędzie tych, co zasłużony hołd i dank wdzięczności niosą, staje w pierwszym rzędzie i nie bez dumy, miasto Lwów.”

„Lwów, to kolebka sławy tego męża, jej arena i sławy tej świątynia. Tu, w tym grodzie, na horyzoncie, zachmurzonym dymem pożarów i kurzem krwi, na horyzoncie, z którego tylko gromy i pioruny biły na nasze społeczeństwo—wchodzi on jasną promienną gwiazdą. A siła jej tak wielka, że przebija ona ciemności, rozprasza chmury gromowe i staje się, jak on biblijny słup ognisty, przewodnikiem dla ratujących się z niewoli. Tutaj ta gwiazda dochodzi swego szczytu, blasku i jasności i tu, woła Boga zgaszona—zachodzi, pozostawiając nam miasto chmur czarnych, zapowiedź pogodniejszych, szczęśliwszych czasów. Wschodziła ta gwiazda w czasach bólu i jęku — zachodziła w czasach radości i spokoju, pozostawiając za sobą żal serdeczny.”

Depesze cesarskie.

Marszałek krajowy otrzymał przed samą uroczystością następującą depeszę, którą odczytał:

„Cesarz i król do marszałka krajowego: W chwili odsłonięcia w stolicy mego Królestwa Galicji pomnika ś. p. Agenora hr. Gołuchowskiego przywołuję sobie na pamięć wierne i pełne ofiarności usługi, jakie zmarły oddał mnie, memu państwu i krajowi Galicji w ciągu długiej, niestrudzonej swej pracy. Z głębokim przeto przejęciem się witam powstanie pomnika, mającego przekazać przyszłym pokoleniom rysy zmarłego. Moje Królestwo Galicja przez wzniesienie tego pomnika spełniło piękny obowiązek wdzięczności. *Franciszek-Józef*.”

Nadto nadeszła druga depesza od cesarza do ministra hr. Gołuchowskiego:

„Z okazji odsłonięcia pomnika pańskiego zmarłego ojca, przywołuję sobie na pamięć rozliczne zasługi, które zmarły w długich latach swej politycznej działalności sobie zdobył, a zarazem chętnie wspominam pańskie własne, mnie oddane usługi. *Franciszek-Józef*.”

Postać Gołuchowskiego z zarzuconem na ramiona futrem stoi na piedestale z różowego granitu. Wysokość figury wynosi 3 metry. Przy frontowej ścianie piedestału siedzi postać brązowa Galicji i podaje mu wieniec laurowy. Po trzech zaś ścianach piedestału umieszczone są płaskorzeźby z brązu, przedstawiające: Nadanie konstytucji, Patriotyzm, Oświatę. Na ścianach pomnika umieszczono następujące napisy:

„Hr. Agenorowi Gołuchowskiemu Rodacy 1901.”; „Szkoły ludowe”; „Dyplom państwowy rok 1860”; „1849—1875”.

Głosy prasy.

Pisma galicyjskie omawiają na naczelnem miejscu znaczenie wzniesienia pomnika we Lwowie wybitnemu mężowi stanu. Z artykułów tych wyrwyamy parę ustępów.

„Czas” podnosi, że Gołuchowski „wystąpił na widownię polityczną w chwili, kiedy nasze społeczeństwo, po strasznych a bezskutecznych szamotaniach, stanęło przed olbrzymim zagadnieniem wytworzenia dla siebie warunków bytu, odpowiadających politycznym stosunkom.

„Obdarzony umysłem przenikliwym i daleko w głąb patrzącym, zrozumiał hr. Gołuchowski, że naród polski, posiadający nie-spożyte siły żywotne, nie może zamykać się na zawsze w obrębie protestu, nie może poprzestać na biernej opozycji, ani rzucać się do nierównej walki, ale, nie wyrzekając się przeszłości, potrzebuje żywej, czynnej polityki, któraby wytworzyła dlań możność stałego, normalnego rozwoju.

„Program hr. Gołuchowskiego zdążył do odrodzenia społeczeństwa, znękanego długoletnim uciskiem, wyczerpanego kilkakrotnie przez to katastrofy zmysłu organizacji, porządku i poszanowania władzy. Trzeba było z jednej strony pozyskać koła decydujące dla myśli narodowego równouprawnienia, a z drugiej społeczeństwo polskie przekonać, że powinno uznać istotę władzy państwowej i przystosować się do zmienionych warunków politycznych. Praca w tym kierunku była tem trudniejsza, że Korona, rząd i społeczeństwo tak bardzo się rozchodzili w swoich dążeniach i sympatiach. Hr. Gołuchowski umiał te przeciwności, w znacznej części pozorne, załagodzić, a między innemi, tak pomysłne ułożenie stosunku Polaków do monarchii jest przeważnie dziełem jego osobistych zabiegów.”

Liberalny lwowski organ „Słowo Polskie” powiada:

„Nie był ani wodzem w orężnej walce, ani męczennikiem za sprawę publiczną, ani wieszczem, w którym się uosabia duch narodu, a przecież stawiamy mu pomnik ze spiżu. Był tylko cesarskim namiestnikiem tego kraju i ministrem. Więc za to spiż i granit? Musiał być czemś więcej...”

„Minęło ćwierć wieku od jego zgonu—inna generacja stała dziś u stóp pomnika, niż ta, co patrzyła na działalność Gołuchowskiego. A przede wszystkim inna, niż ta, która znała jeszcze starą Galicję, tę „najniebezpieczniejszą” z dzielnic, która przeszła wszystkie stacje narodowego męczeństwa, wszystkie wysiłki obcych rządów, wszystkie eksperymenty, jakie „wyższa kultura” i „mądrość stanu” wielkiego mocarstwa robiła na żywym cielesie i żywej duszy, na moralnym, narodowym, społecznym organizmie, by go znieprawić, wynarodowić, wcisnąć w formy centralistycznego szablonu, zniszczyć w nim historię, przeszłość, zabić duszę, zrobić kolonją, prowincją innego państwa, zamalgamować zresztą, wcielić i utopić.

„Ale ta generacja czuła, że skoro na tem pustkowiu, którem była blisko 100 lat Galicja, stanął dom, w którym mieszkamy, w którym schroniło się sporo narodowego bytu, to się należy wdzięczność jednemu z tych, co pod ten dom fundamenty kładli.

„To też świat politycznie myślący, który stał dziś przed pomnikiem, nie chylił głowy przed władzą, bo ta należy do historii, tem mniej przed dostojnością. Społeczeństwo składało hołd politykowi, mężowi stanu, który był jednym z głównych fundatorów politycznego, społecznego i narodowego odrodzenia tej dzielnicy. I ten świat politycznie myślący, a narodowo czujący, wie-

dział, że ten pomnik u wylotu ulicy Trzeciego Maja we Lwowie, w obliczu sejmu, widać będzie po nad rogatki graniczne—i że ci, co tam za rogatkami politycznie myślą, a narodowo czują, powiedzą: „Dobrzeście zrobili, żeście uczcili spiżem rozumnego polityka, dobrego administratora, namiestnika, jednego z przewodców politycznej myśli tej dzielnicy—bo jego zasługi nie kończą się w tej dzielnicy”.

Charakteryzując działalność Gołuchowskiego, „Śl. Pol.” powiada:

„Więc nie jest prawdą, żeby Gołuchowski kazał widzieć wszystko w Austrii, ani żeby kazał społeczeństwu oczekiwać wszystkiego z Christkindlem dla grzecznych dzieci z Wiednia, ani żeby uczył pokory i kazał być ze wszystkiego uszczęśliwionym. Ale uczył rozumu, uczył egoizmu narodowego.”

Na dowód tego, organ liberalny przytacza słowa Gołuchowskiego:

„Zanadto jestem przejęty godnością naszego narodu, nadto uważam nieszczęściem, które naród nasz od wieków kołatają—żeby ktoś śmiał wnioskować, że ja pod wszelkimi warunkami i bez żadnego wyjątku na wszystko się zgadzam, co by ta Rada państwa uchwalić chciała—albo, że „my, w Galicji zamieszkali, chcemy po wszystkie czasy być wyłącznie uważani jako część, do Austrii należąca...” „znaczyłoby to postawić zapórę sobie samemu wobec przyszłości, która wprawdzie zapewne nie jest tak blizką, ale o której niewolno powiedzieć, aby była niemożliwą” — mówił namiestnik Gołuchowski.”

SPRAWY SZKOLNE.

I. Znaczenie łaciny.

Jakikolwiek przybiorą ostatecznie kształt decyzje komisji szkolnej, która obradowała pod przewodnictwem jen. Wannowskiego, najprawdopodobniej ustali się przyjęta przez komisję zasada przyszłej szkoły średniej, w której nie będą obowiązkowymi języki starożytne.

Na szkole odbija się usposobienie społeczne, które w ścisłym znów pozostaje związku z charakterem dzisiejszego rozwoju państwa. Otóż, jak to w jednym z poprzednich artykułów zaznaczyłem, sprawiają w Rosji obydwie wzmiankowane warunki, iż poszukiwaną jest wyłącznie ta wiedza, która przystęp otwiera do jakichkolwiek prerogatyw realnych, więc albo w rządowej służbie, albo, co najmniej, w kwalifikacji do wstępu na uniwersytety oraz do innych szkół głównych. Nieobowiązkowe tedy naukowe przedmioty najczęściej bywają zaniedbywane, jeżeli całkowicie nie idą w niepamięć.

Należy zatem sprawdzić, czy w moc postanowienia komisji stać się ma nauka języka łacińskiego rzeczywiście nieobowiązkową w szkole średniej. Tak niechybnie będzie, jeżeli zostanie przywrócone uniwersytetom dawne prawo samodzielniego egzaminu wstępnego, pomimo t. zw. gimnazjalnej matury.

Wobec profesorów, którzy przychodzącego z gimnazjum ucznia wcale nie znają, wystarczy na egzami-

nie z łaciny, by ów uczeń potrafił przetłumaczyć mniej więcej poprawnie jakiś ustęp z Cezara lub Korneliusza Neposa. Tak też przed laty czterdziestoma bywało. Otóż, ażeby zdobyć pewną wprawę w tłumaczeniu łatwiejszych autorów, wystarczy aspirantom do uniwersytetu jaki rok obznajomienia się z łacińską gramatyką. Gdy więc uczęszczanie na wykłady łaciny w gimnazjach obowiązkiem być przestanie, będą niewątpliwie uczniowie ograniczali się do pobieżnego przygotowania się, odpowiadającego niezbędnym wymaganiom egzaminacyjnym.

Co innego, jeżeli egzamina z nieobowiązkowego w gimnazjach języka łacińskiego składane będą i nadal w tychże gimnazjach, w celu pozyskania prawa wstępu na uniwersyteckie wydziały prawny i lekarski (dla filologów zaś pozostać mają na przyszłość specjalne filologiczne gimnazja klasyczne). «Pozyskanie realnego prawa» — każdej naukowej dyscyplinie zaraz nadaje wartość namacalną. Ponieważ zaś niepodobna nauczyciela, wykładającego język starożytny, zbyć na egzaminie ładajakiem tłumaczeniem przypadkowego tekstu, będą uczniowie, «reflektujący» na medycynę lub prawo, z konieczności zniewoleni do uczęszczania na wykłady z łaciny w ciągu całych lat czterech (od IV do VII klasy).

Tym sposobem stanie się dla większości uczniów gimnazjalnych gruntowne studjowanie łacińskiego języka i głównych autorów *obowiązującym* w rzeczywistości, pomimo ogłoszonej z góry zasady, jakoby nauka tego języka obowiązywać uczniów nadal nie miała. Mówię wyraźnie — pozostanie gruntowna wiedza łaciny obowiązującą nadal, bo będzie niezbędną dla większości gimnazjalnych uczniów, a to wobec dwóch faktów, stwierdzonych przez doświadczenie: 1) iż z nielicznymi je-no wyjątkami wstępują wszyscy abiturjenci gimnazjów w Rosji na uniwersytet, i 2) iż przeważna większość studentów garnie się właśnie do wydziałów prawnego i medycznego, gdzie łacina nadal również będzie wymagana.

A zatem w kwestji: czy istotnie nauka języka łacińskiego, podobnie jak greckiego, obowiązującą być przestanie dla większości uczniów w gimnazjach, decydujące będzie miało znaczenie — gdzie mianowicie egzamina z tego przedmiotu mają w przyszłości być składane: czy w uniwersytetach, jako wstępna dodatkowa formalność, czyli też, po dawnemu — w gimnazjach, gdzie nauczyciele nie dadzą stopnia inaczej, jak po regularnej czteroletniej nauce.

Otóż, w jakikolwiek sposób zostanie owa kwestja rozwiązana, my

winniśmy pamiętać, iż chociażbyśmy nawet nie hołdowali klasycyzmowi, jako podstawie głównej średniego wykształcenia, mimo to mieć będziemy *potrzebę* pewnego oswojenia się z łaciną i z autorami rzymskimi; z łaciną bowiem wiąże nas stosunek nieco wyjątkowy i znacznie zbliżony do tego, jaki z tą samą łaciną łączy narody szczepu romańskiego. Łatwiej niż nam, przyszłoby zerwać z łaciną np. ludom plemienia skandynawsko-germańskiego.

Co prawda, czerpały i te ludy kulturę mniej więcej bezpośrednio u starożytnego źródła, ale pozostawały one w mniej ścisłym związku z Rzymem i włoskim Odrodzeniem; większość szczepu skandynawsko-germańskiego uznała religijną reformę. Prócz tego, nasze stosunki z włoską szkołą klasyczną były bliższe. Na bolońskim i padewskim uniwersytetach wzorowała się od chwili swego założenia prastara, pierwsza nasza Akademia — Jagiellońska. Przedtem jeszcze, nim została ona powołana do życia, cała niemal zamożniejsza młodzież polska udawała się po wiedzę bezpośrednio na uniwersytety włoskie.

Krzewicielami łacińskiej kultury w drugiej z kolei naszej szkole głównej, którą Batory podniósł na poziom Akademji, byli uczeni jezuici: włoski Maggio i hiszpan Sunner, uczniowie bezpośredni św. Ignacego. Ztąd przez Skargę, Warszewickiego i ich następców przeszła łacińska tradycja i przysposobienie języka łacińskiego, niemal narówni z ojczystym, na całą szlachtę litewską. Zdumiewali się przybywający do kraju cudzoziemcy wobec rzekomej «uczoności» narodu, w którym pierwszy lepszy rębacz cytował Horacego. A drugiego Horacego wydaliśmy z własnego łona: był nim znakomity, dotąd w szkołach angielskich studjowany Sarbiewski, na rzymskim uwieńczony Kapitolu.

W wieku Zygmunto-wskim, t. zw. złotym wieku literatury naszej, odznaczała ją, oprócz swojskiej narodowej, wybitna cecha klasycyzmu łacińskiego.

Wpływy owe tak niezatarte wyryły u nas ślady, iż dotąd formy polskiego języka literackiego zbliżają się więcej niż któregobądź z nowożytnych — do form języka włoskiego. Pomijam fakt, iż niezliczone pokolenia u nas zaczynały wszelką naukę od łacińskiej ministrantury; ale niepodobna nie uwzględnić, iż język Kościoła, bądź co bądź, nawet dla obojętnych obojętnym być nie może wobec wielkiej dziejowej roli Kościoła.

Najstarsze nasze kroniki, zarówno jak po części i ustawodawstwo, spisane są w łacińskim języku.

Znane te powszechnie fakty przy-

pominam w tym jedynie celu, by uzasadnić zdanie, iż nauka języka łacińskiego nie może dla nas, jak np. dla szwedów lub finlandczyków, stać się obojętną. Obowiązująca lub nie, będzie ona niewątpliwie obowiązywać nas i nadal, podobnie jak obowiązywała dotychczas.

Leon Połowski.

II. Reforma szkół średnich.

Główną podstawę nauki szkolnej stanowi wybór przedmiotów i ilość godzin, poświęconych każdemu z nich. Tę najważniejszą część zadania już naszkicowano w zasadzie. Komisja do reformy średniej szkoły opracowała tablicę godzin, według której zamierzone jest prowadzenie wykładów w przekształconej szkole średniej, mającej zastąpić współczesne gimnazja klasyczne i szkoły realne. Stosownie do tej tablicy, liczba wszystkich godzin szkolnych w tygodniu wynosi 209, które rozłożone będą w taki sposób:

Religia wykładana będzie we wszystkich klasach ogółem 14 godzin tygodniowo.

Język rosyjski z literaturą i logiką również we wszystkich klasach 30 godzin.

Język łaciński zaczynać się będzie od klasy IV zajmując tygodniowo 16 godzin.

Pierwszy język nowożytny nauczany będzie we wszystkich klasach po 20 godzin tygodniowo, a *drugi nowożytny* rozpocznie się w klasie III 16 godzinami wykładu.

Historja nauczana będzie we wszystkich klasach (19 godzin).

Geografja z krajoznawstwem wykładane będą od I do VI klasy — 15 godzin tygodniowo.

Dla *kosmografji* przeznaczono w VII klasie 2 godziny, dla *prawoznawstwa* w VI i VII klasie — 4 godziny, dla *matematyki* od I do VII klasy — 28 godzin, dla *fizyki*, poczynając od V klasy — ogółem 9 godzin, dla *przyrodoznawstwa*, poczynając od I klasy — ogółem 9 godzin, dla *rysunków* 17 godzin i dla *kaligrafji* — 3 godziny.

Ponieważ plan ten, jak również cała reforma szkolna, powinny przejść przez uchwałę Rady państwa, co nastąpi dopiero w późnej jesieni, przeto postanowiono niektóre zmiany wprowadzić tymczasowo z początkiem roku szkolnego w sierpniu. Mianowicie mają być natychmiast zniesione wykłady łaciny w pierwszej i drugiej klasie, oraz wykłady greczyzny w trzeciej i czwartej, a zamiast nich będą wprowadzone wykłady języków nowożytnych, historji i geografji.

Reforma wykładów ma być dokonana stopniowo w ciągu lat pięciu. Pisma donoszą, że w r. 1902 zmiany ostateczne zostaną zaprowadzone w klasie trzeciej, w r. 1903 — w czwartej, w r. 1904 — w piątej, w r. 1905 — w szóstej i w r. 1906 — w siódmej,

która będzie ostatnią klasą, gdyż w tym roku ósma klasa przestanie istnieć. Pierwsze trzy klasy mają być obowiązkowe dla wszystkich i ukończenie ich będzie dawało przywileje w zakresie powinności wojskowej. Wszystkie progimnazja czteroklasowe przekształcone zostaną na trzyklasowe, sześcioklasowe zaś na siedmioklasowe. Patenty dojrzałości czyli matury zostaną zniesione i zastąpione przez świadectwa, dające prawo wstąpienia do wyższych szkół i uniwersytetów, po złożeniu jednak egzaminu wstępnego z łaciny lub matematyki.

N.

III. Reforma uniwersytecka w Warszawie.

(Korespondencja «Kraju»).

Z polecenia ministra oświaty, kurator warszawskiego okręgu naukowego, rz. r. st. Zenger zwołał komisję profesorów pod przewodnictwem prof. Amalickiego, w sprawie przejrzenia ustawy uniwersyteckiej, obowiązującej w Warszawie od r. 1870. Ustawa ta pod wieloma względami stoi znacznie niżej od ogólnej ustawy z r. 1881, obowiązującej w Cesarstwie. Nie zna ona ani swobody nauczania, ani instytucji t. zw. prywat-docentów, dwóch zasad, zapożyczonych przez redaktorów ustawy r. 1884 z ustawodawstwa niemieckiego. Po za tem wewnętrzny ustrój uniwersytetu zbliża się do typu z roku 1884, a więc Rada uniwersytetu nie stanowi korporacji, urzędy rektora i dziekanów nie są wybieralne, studenci uważani są za oddzielnych słuchaczy bez prawa stowarzyszania się i podlegają inspekcji uniwersyteckiej.

Komisja pod przewodnictwem prof. Amalickiego odbyła 14 posiedzeń, a o rezultacie obrad doniósł w kilkunastu wierszach «Warsz. Dn.». Samorząd, zdaniem komisji, powinien polegać na utworzeniu korporacji profesorskiej, tworzącej Radę uniwersytetu. Korporacja ta winna być uzupełniana drogą wyborów, gdyż ona jedna może być kompetentną w ocenianiu niezbędnych dla niej sił naukowych. Uniwersytet powinien nie tylko udzielać nauki, lecz i posuwać ją naprzód, na tem polega jego doniosłość i przeznaczenie. Wszystkie instytucje uniwersytetu: rady, wydziały, zarząd, sąd, również powinny być wybieralne.

Takie są główne zasady, w szczególności zaś projekt komisji przedstawia się następująco. Rada uniwersytecka, złożona z wszystkich profesorów, zarządza całą naukową i wychowawczą działalnością uniwersytecką i ma zwierzchni nadzór nad związkami studenckimi. Rektor jest wybierany przez Radę na lat trzy. W zarządach, podległych Radzie, przezydują wybieralni protektorowie; jeden zarząd zajmuje się sprawami gospodarczymi i składa się również z wybieralnych dziekanów wszystkich wydziałów, drugi zaś—sprawami studenckimi; zasiadają w nim delegaci, wybrani przez Radę, po jednym od każdego wydziału.

Związki studenckie mogą być kursowe, wydziałowe i ogólnouniwersyteckie, mogą one powstawać w formie towa-

rzystw wzajemnej pomocy, jako też w celach koleżeńckiego zespolenia się, wspólnej nauki i wspólnego samokształcenia się. Kontrolę nad związkami pełnić mają profesorowie z wyboru samych studentów. Dla ochrony dobrego imienia studentów i godności uniwersytetu, komisja uważa za właściwe utworzenie koleżeńckiego sądu honorowego. Sąd uniwersytecki komisja proponuje pozostawić w tej formie, w jakiej istnieje dziś w uniwersytecie warszawskim, z nadaniem mu prawa rewizji i protestu przeciwko wyrokowi sądu koleżeńckiego. Inspekcja ma być zniesiona; funkcje jej przechodzą na zarząd do spraw studenckich, złożony z profesorów, wybieranych przez Radę po jednym z każdego wydziału, pod przewodnictwem specjalnego prorektora.

Nie przesądzając bynajmniej losu, jaki spotka projekt komisji prof. Amalickiego, należy przyznać, że porusza on bolące strony dzisiejszego ustroju warszawskiego uniwersytetu, który od dłuższego czasu choruje na anemię sił naukowych, a okoliczność ta odbija się niekorzystnie na ogólnym poziomie wykształcenia naszej młodzieży. Dlatego też należy podnieść z uznaniem zasadniczą myśl projektu, że uniwersytet winien być nie tylko ciałem nauczycielskim, lecz przede wszystkim korporacją naukową, winien nie tylko nauczać, lecz i posuwać naukę naprzód. W przeciwnym razie grozi mu zastój i rutyna. A chociaż wiadomą jest rzeczą, że nie każdy uczony ma odpowiednie zdolności pedagogiczne, że pracować na polu nauki—nie znaczy bynajmniej umieć wyklądać, to jednak sam fakt zajmowania katedry przez męża, znanego i zasłużonego w nauce, stanowi niewątpliwie silny bodziec dla młodzieży uniwersyteckiej, dążącej do wiedzy. A że młodzież nasza dąży do wiedzy i do światła, że opromienia ją żądza zdobycia nauki, że jest jej prawie nieznanym wstrętym typ karjerowicza, którego ideałem jest otrzymanie dyplomu dla celów materialnych, jest to fakt, który uznać musi każdy, kto tę młodzież poznał, kto z tą młodzieżą miał do czynienia.

Jeżeli jednak w rzeczywistości dzieje się częstokroć inaczej, jeżeli ogólny poziom umysłowy wśród młodzieży uniwersyteckiej w przeciągu ostatnich czasów obniżył się znacznie, jeżeli trzydziści lat uniwersytetu nie wydało tylu znanych na polu naukowym mężów, co krótkie siedmioletnie Szkoły Głównej, to przyczyny tego zjawiska należy szukać w tem, że sam uniwersytet warszawski przestał być korporacją naukową, której zadaniem jest posuwać naukę naprzód, i zamienił się na ciało nauczycielskie do wykładania przedmiotów, objętych rozkładem lekcji. W ten sposób zatraciła się bezpośrednia łączność pomiędzy profesorami i studentami, a łączność taką wytworzyć może tylko przekonanie, że zarówno nauczyciel jak i uczeń dążą do jednego celu, że pierwszy jest kapłanem nauki, drugi zaś—jej początkującym adeptem. I w tem właśnie upatrywać należy pierwszą i główną przyczynę obniżenia się ogólnego poziomu wykształcenia wśród młodzieży uniwersyteckiej.

Druga, mniej ważna przyczyna, zdaniem naszym, leży w braku możliwości stowarzyszania się wśród młodzieży, w przepisie ustawy, że studenci uważają się nie jako całość zbiorowa, lecz ja-

ko pojedynczy słuchacze. Z punktu widzenia karności uniwersyteckiej jest to błąd kardynalny, bo najlepszym środkiem kontroli nad studentami jest powierzenie jej samym studentom. Z punktu widzenia postępu w naukach, stowarzyszanie się jest koniecznym i nieodzownym, a grunt wśród naszej młodzieży uniwersyteckiej jest najodpowiedniejszy właśnie dla rozwoju kółek, w celach wspólnej nauki i samokształcenia się na wzór niemieckich *wissenschaftliche Verbindungen*. Dostyc powołać się na statuty «Arkonji» i «Weleccji», polskich korporacji w Rydze, na dawny t. zw. «konwent» w Dorpacie, który istniał właśnie, jako «*Naturwissenschaftsverein*», związek, mający na celu studjowanie nauk przyrodzonych. Po za tem związki studenckie, mając na celu okazywanie wzajemnej pomocy, wywarłyby niewątpliwie wpływ dodatni na rozwój uczuć koleżeńskich, które dziś również zaczynają się powoli chylić ku upadkowi.

Pozostaje jednak jeszcze jedna kwestja, nieporuszona przez komisję prof. Amalickiego. Ustawa 1870 r. nie zna t. zw. prywat-docentów, ale za czasów kuratora Ligina ministerstwo oświaty rozciągnęło odpowiednie przepisy ustawy 1884 r. na uniwersytet warszawski z tem zastrzeżeniem, że otrzymanie «*veniam legendi*» w jednym z uniwersytetów Cesarstwa nie otwiera wrót do uniwersytetu warszawskiego; wymaganem jest powtórne «*colloquium*». Motywy takiego rozporządzenia są aż nadto zrozumiałe, a przepis powyższy stanowi bądź co bądź dziwną anomalję, gdyż stwierdzenie zdolności do wykładania w charakterze prywat-docenta nie powinno ograniczać się do pewnego tylko stopnia długości i szerokości geograficznej.

Warszawa.

B.

JASNIEJSZE CHWILE.

Po zamknięciu posiedzeń austriackiej Rady państwa, posłowie polscy powrócili do domu z poczuciem spełnionego obowiązku. W czasie przeszłorocznych wyborów kierownicy Koła polskiego wypowiedzieli wyraźnie gorącą chęć uzdrowienia parlamentu. Parlament zdrowie odzyskał, a odzyskał je w znacznej części dlatego, iż polacy, nie wiążąc się tym razem z żadną ze stron wojujących, żadnej z nich nie dodawali zapалу do walki.

Wielkie roboty publiczne, uchwalone przed zamknięciem sesji, nie ominą i Galicji. Zyska przez nie kraj, gdyż doczeka się nie tylko nowych linii komunikacyjnych, ale i częściowej regulacji rzek, o którą ubiegał się oddawna.

Wielkiem moralnem poparciem Koła w oczach mas było przystąpienie do niego kilku secesjonistów włościańskich. Jest to niewątpliwie zasługą tych posłów, którzy nie szczędzili czasu i trudu, by tym włościanom ułatwić wejście na drogę zgody.

Jeżeli jednak naprawdę cała secesja włościańska złączy się z Ko-

lem polskim, jeżeli po epoce rozgoryczenia zacznie się w Galicji epoka większego spokoju i większej rozwagi,—to powody takiej zmiany tkwią może nieco głębiej.

Tkwia przede wszystkim w naturze polskiej.

Ostatniemi czasy wytykano kilkakrotnie przywódcom najradzykalniejszych grup politycznych, że choć dla zyskiwania poklasków nieustannie miotają oskarżenia na «szlachtę», to jednak sami mają krew szlachecką w żyłach.

Nie wdając się w podobne badania genealogiczno-heraldyczne, trzeba przyznać, że kierownicy ruchu ludowego wchłonęli w siebie niesłuchanie wiele przywar i narowów dawnej szlachecczyny. Ta sama ambicja, ta sama niesforność, ta sama niezgoda. Jak się ci ludzie lają w swoich pismach! Jeżeli któryś stańczyk czy konserwatysta wyobraża sobie, że go zbyt silnie sponiewierano, niech na pociechę przeczyta sobie kilkanaście numerów tej lub owej gazetki ludowej, a przekonana się, że można być nieprzejednanym demokratą, a mimo to czytywać o sobie takie same rzeczy, jak te, które się wypisuje o «hrabiach, stańczykach i jezuitach». Upór, pycha, namiętność dokonały swego. To, co ludowcy i socjaliści wypisują o ks. Stojalowskim, i to, co stojalowczycy podczas ostatnich wyborów wygadywali na p. Stapińskiego, musiało oddziaływać na lud. Wady, tkwiące w naturze polskiej, przetrwały wszystko i mszcza się dziś na stronnictwach galicyjskich tak samo, jak się mściły na stronnictwach sejmowych za Rzeczpospolitą.

W naturze polskiej, w naturze słowiańskiej tkwi może również owa *improductivité*, która się te wszystkie grupy ludowe odznaczają. Jakież projekty reform, jakież pomysły prawodawcze wyszły z tych kół? Może te pomysły nie zamieniły się w czyn jedynie wskutek intrygi żywiołów konserwatywnych i umiarkowanych? Może przemoc konserwatywna stłumiła je w sejmie?

Gdybyśmy nawet przyjęli tę hipotezę, to zostanie nam jeszcze Rada państwa. Włościanie i ich dowódcy nie wstąpili zrazu do Koła polskiego, nie byli krępowani solidarnością, mogli wytaczać swe żądania przed *forum* całej Rady państwa, mogli wprawiać w zachwyt demokratów czeskich pomysłami, na których nie umiała się poznać Galicja.

Gdzież były te zachwyty i te oklaski? Jakież to wnioski p. Stapińskiego, ks. Stojalowskiego, lub nawet p. Daszyńskiego przekonały ludy austriackie, że cały galicyjski rozum polityczny skupił się w stoja-

lowczykach, ludowcach i demokratach? Kto nie rozumie pod wpływem niesłuchanego uprzedzenia, musi przyznać, że grupy te odznaczały się niezwykle jałowością polityczną. Chłopom zaczyna się to przykrzyć. Chłopi czują, że jedyną komendą, pod którą w Wiedniu można coś zrobić, jest komenda Koła polskiego.

Jeżeli starym stronnictwom politycznym zarzucają często doktrynerską frazeologję, która dzięki tradycji utrzymuje się przez pokolenia, pomimo że stosunki nieustannie się zmieniają, to młode stronnictwa włościańskie zasługują na ten sam zarzut. Politycy, stojący na ich czele, rozstrzygali najżywotniejsze i najtrudniejsze zagadnienia bądź za pomocą abstrakcyjnych haseł, bądź za pomocą frazesów, obliczonych na zaskarwienie popularności.

Znaleźli się w Galicji ludzie, którzy powiedzieli, że nieustanne proletaryzowanie się włościaństwa polskiego jest objawem złym i że kraj przez rozdrabianie gruntów chłopskich zbliża się do stanu, w którym włościanie, siedzący na gospodarstwie rolnem, znikną z powierzchni ziemi, a miejsce ich zajmą ubodzy robotnicy, posiadający chałupę z ogrodem. Poruszono zatem myśl stworzenia średniej warstwy rolników.

Jest to jeden z najżywotniejszych problemów współczesnej polityki socjalnej. Wszak nad wytworzeniem zamożnego włościaństwa pracuje od lat kilku Anglija. Wszak konieczność bronienia tego stanu zajmuje umysły ekonomistów niemieckich. Można podzielać przekonanie, że ta reforma jest konieczna, lub tego zapatrywania nie podzielać, ale trzeba walczyć z niem jakimiś argumentami. Cóż powiedziały pisma ludowe? Powiedziały, że rolnicy średniozamożni są w kraju zbyt liczni, bo to będą słudzy stańczyków!

W ten sposób nie uzdrawia się społeczeństwa.

Ale jeżeli w szeregach włościańskich widoczne jest pewne rozczarowanie i ochłodzenie, to z drugiej strony zaprzeczyc się nie da, iż osłupienie i otrętwienie, jakie w pierwszej chwili ruch ludowy wywołał w szeregach konserwatywnych, zaczyna przemijać, a natomiast rozwijać się zaczyna praca nad politycznym wykształceniem ludu. Zmieniły się zwolna zapatrywania sfer konserwatywnych na znaczenie i przyszłość ruchu ludowego.

Nikt nie lubi przyznawać się, że zdanie zmienił. Dziecinne byłoby wymagać od konserwatystów takiego wyznania. A jednak! A jednak porównajmy to, co ich pisma mówiły przed laty dziesięciu, z tem, co mówią dzisiaj!

Nie było umiarkowanego polity-

ka, nie było dziennikarza o przekonaniach umiarkowanych, któryby dowodził, że lud galicyjski jest już dziś w stanie sam o sobie myśleć, sam o sobie radzić, sam sobą rządzić. Z wyjątkiem ludzi, należących do ruchu ludowego, nie twierdził tego nikt. Spór toczył się o coś innego.

Jedni twierdzili, że ruch ludowy ma silną, przyrodzoną podstawę w ekonomicznym, politycznym i intelektualnym przeobrażaniu się ludu; twierdzili, że chłop, który czyta gazetę i o polityce rozprawia, nie obdarzy już ryczałtowo swem zaufaniem żadnej warstwy społecznej; twierdzili, że ani szlachcic wiejski, ani prezes Rady powiatowej, ani redaktor pisma konserwatywnego nie będą już odtąd mogli na to zaufanie z góry liczyć, lecz że obowiązkiem ich będzie przekonać chłopca w każdym pojedynczym wypadku, że słuszność jest po ich stronie i że to, czego oni chcą, bardziej się zgadza z jego dobrem, niż to, czego chce strona przeciwna.

Drudzy nazywali to herezją.

Dziś herezją to być przestało, a za lat dwadzieścia nikt nie uwierzy, że takich, co to gadali, chciano palić na stosie.

Vigilux.

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

Po kraju.

— I cóż pan będziesz robił w lecie, panie Varsoviensis?—zapytał mnie, tonem zaczepnym i ironicznym, jak zwykle, mąż pewien, chętnie rozsiewający po świecie światło doświadczonej swoich uwag.—Obzerał się chłodnikami, co? zalewał piwem, co? umizgał do aktorek w ogródkach, co? jeździł do znajomych pod Warszawę, na winta na świeżem powietrzu, co?... Ale o tem, żeby ot, zrobić sobie letnią wycieczkę po kraju, toś pan nie pomyślał, co? Gdzieżby... jeszcze pan... A czy wiesz pan, co o polakach mówią na świecie, jako o turystach? Nie wiesz pan? Byłem tego pewien. Otóż mówią: anglik zna wszystko—i swój kraj i cudze kraje; francuz nie zna nic—ani swego kraju, ani cudzych; niemiec nie zna cudzych krajów, ale zna swój własny; polak zaś cudze kraje zna dobrze, ale o swoim własnym pojęcia nie ma. Tak mówią, panie Varsoviensis. A powiedz sam, która z tych czterech enót jest najgorsza? no?

Zarumieniony po uszy, począłem pilnie liczyć oczami kamienie w bruku.

— Ot, poco mamy szukać daleko przykładów. Pan sami, panie Varsoviensis, w Berlinie?—byłeś pan; w Paryżu?—byłeś pan; w Londynie?—byłeś pan; w Madrycie?... (Uczyliem w tem miejscu ruch przeczący, ale srogi mąż nie pozwolił mi ust rozchylić i ciągnął dalej jednakowo pewnym głosem)—nie byłeś pan, oczy-

wiecie, ale z pewnością myślałeś pan nie-raz i myślisz jeszcze, że i w Madrycie będziesz. Otóż to. A znasz pan Włocławek? Nie. Wiedziałem o tem. A znasz pan Sandomierz? Nie. Dałbym sobie rękę uciąć. A znasz pan dolinę Mickiewiczowską? Nie. Postawiłbym był sto tysięcy rubli. Z miejscowości w kraju bardziej znanych nie obcemi ci są tylko Trianon, Marcelini i «Japonja». Widziałem nawet niedawno jakieś wracał z Marcelina, nad ranem, dorożką, pełną rozba-wionych osób płci obojczy.

Podniosłem na srogięgo męża oczy pełne przerażenia, ale srogi mąż i bez tego natychmiast powrócił do tematu głównego, widocznie bowiem chodziło mu nie tyle o skompromitowanie mnie, ile o umoralnienie.

— A jednak, jakie korzyści, doniosłości pełne, spłynęłyby na ciebie, panie Varsoviensis, gdybyś zrobił jakąkolwiek większą wycieczkę, np. do Płocka na piechotę, a z powrotem wodą; albo do Skarżyska kolejną, a stamtąd piechotą na Suchedniów, Kielce, Słownik, Chęciny, Miechów, Ojców—i znowu ze Strzemieszyc kolejną do domu. Zwłaszcza na piechotę, na piechotę. Pomyśl pan tylko: najprzód uregulowałbyś pan sobie od razu funkcje organów trawiennych, a wierz mi pan, panie Varsoviensis, trzy czwarte pesymizmu wsiąka do żył ludzkości przez źle funkcjonujące kiszki, nerki, wątrobę, śledzionę i trzustkę; ujrzałbyś pan zaraz w jaśniejszych kolorach sprawy świata i własne interesy. Teraz drugie: na wycieczce straciłbyś pan przynajmniej ze trzydzieści funtów tłuszczu, który zaciera powiewność form pańskich; a te trzydzieści funtów tłuszczu, wierz mi pan, panie Varsoviensis, odgry-wają w życiu pańskim daleko donioślejszą rolę, niż pan to podejrzewasz. Idź pan do Płocka pieszo i wtedy dopiero będziesz pan miał możliwość sprawdzenia, czy panna Klementyna jest w istocie tak okrutną z natury swojej, jak pan to sądzisz. I ręczę, że sam pan nie poznasz siebie po porządnej wycieczce i będziesz musiał, aby własne swoje «ja» skonstatować, uciec się do pomocy rysopisu na paszporcie. Pańska machina cielesna nabierze siły, sprawności, elastyczności i wdzięku. A i duchowa machina także, panie Varsoviensis, i duchowa,—bo gdybyś pan miał nieco wykształcenia, to byś wiedział, że duch i ciało tak są ściśle ze sobą spójne, że stanowią całkowicie jedną i tę samą rzecz, że to są dwa szeregi odpowiadających sobie form jednej i tej samej istoty: już Arystoteles... Ale te rzeczy muszą pozostać dla pana obo-jętnymi, panie Varsoviensis. W każdym razie, wiedz pan, że taka wycieczka wzmocniłaby pańskie siły intelektualne i po powrocie pisałbyś nie takie artykuły, jak te, które redakcja panu drukuje w czasie letnim i odległym od chwili odnawiania prenumeraty. Ja nie powiadam, aby panu zaraz podwyższyć mieli honorarium o kopiejkę od wiersza i ostatecznie od prostej, choćby i pieszej wy-

cieczki po kraju, nie można wymagać zawiele. Ale zdrowie, zdrowie, panie Varsoviensis! Doprawdy, że był to wielki i głęboki mędrzec ten, który powiedział: «zdrowie—to grunt».

Chciałem sobie zapisać to zdanie w notesie, aby nie uronić go z pamięci, ale srogi mąż, obawiając się, abym nie stracił nic z cennych jego wyrazów, powstrzymał mnie za rękę.

— Więc w rezultacie cała pańska maszyna życiowa wyostrzy się niejako, energiczniej przeszkody istnienia krajać będzie, staniesz się pan zdolniejszym do walki o byt, do ustalenia sobie stanowiska. A pomyśl pan, że, mówiąc ciągle o korzyściach takiego przedsięwzięcia, nie wspomniałem nic o kategorii przyjemności, jakich ono dostarcza. Zbliżenie się do natury daje człowiekowi dużo rozkoszy. Ileż wzruszeń wzbudzą w panu te ciche wschody słońca, przychodzącego obetrzeć łązy, zawieszzone na trawach? i te długie wieczory letnie z ich nieporównaną, kojącą troski serdeczne muzyką? Jak to poznanie, że tak powiem «osobiste», ziemi rodzinnej wzmocnić jest zdolne w duszy miłość dla niej? jak tęsknić będziesz potem za polską zieloną równiną, gdy fantazja rzuci cię na włoskie jeziora albo szwajcarskie góry? Gdybyś pan miał dzieci, panie Varsoviensis, tobym ci powiedział: obowiązkiem jest ojca-mieszczucha zrobić choć jedną dłuższą po kraju wycieczkę ze swemi dziećmi.

Chciałem mu podziękować, ale on podziękowania nie przyjął, bo jeszcze nie skończył:

— Jeszcze jedno, jeszcze jedno. Wiem, że pan lubisz w różnych kółkach i kółeczkach perorować na temat spraw społecznych, i że z tego powodu uchodzisz w oczach swojej ciotki i dwóch innych starych panien za wybitnego działacza. Masz nawet podobno własny program. Otóż na tej wycieczce spotkasz pan, panie Varsoviensis, istotę wielce dziwną i tajemniczą, o której gadałeś pan z wielkim temperamentem ze sto tysięcy razy, o której wady, zalety, wartość społeczną klóciłeś się pan do zziębniętej śmierci z równie wybitnymi jak pan działaczami. Ta istota nazywa się ordynarnie: chłopem. Wszyscy na nią liczą,—nikt jej nie zna. Każdy nią rozporządza — a ona do nikogo nie należy. Zetknij się pan choćby raz z tą istotą. Bo, widzisz pan, chłop programowy i chłop z Wólki to są dwaj ludzie, tak nie wspólnego ze sobą nie mający, jak nie ma nie wspólnego, oprócz ogólnych praw bytu, mieszkawiec Ziemi z obywatelem przypuszczalnym Marsa; a jeszcze tym dwóm to przynajmniej jedno słońce świeci, ale tamci dwaj—to nawet i tej wspólności nie mają. Zetknij się więc pan z chłopem z Wólki. Wprawdzie nie poznasz go przy tem zetknięciu wcale, bo zaryglowana jest jego dusza ze wszech stron na liczne spusty. Ale przynajmniej, za powrotem do miasta, będziesz pan mógł takim samym, jak ty, działaczom powie-

dzied prosto i uczciwie: «Ha! moi panowie! gadacie na pamięć!...»

Chciałem się wtrącić w tem miejscu znowu, ale srogi mąż dialogów nie lubi; więc natychmiast zagadał pierwsze moje słowo:

— Jeżeli jednak pan nic, albo prawie nic się nie dowie od tej dziwnej istoty, to za to ona, ta dziwna istota, może się coś niecoś pożytecznego od pana dowiedzieć. Przypuszczam, że musiałeś pan chodzić w młodych latach do szkółki elementarnej, co? Możeś pan ją nawet skończył... Co? z listem pochwalnym? brawo, panie Varsoviensis! Możesz więc chłopu w swobodnej pogawędce powiedzieć, że można obcinać kołtuny bez obawy o pokręcenie, że drewniana podłoga w izbie może mu wprost życie przedłużyć, że istnieje w wielkiem mieście coś takiego, co się nazywa «Gazeta Świąteczna», że lepiej udać się w chorobę do lekarza aniżeli do znachorki, że lepiej kupić w «Ogrodniku Polskim» ulepszone warzywne nasiona, aniżeli samemu je z grządek zbierać. Ot co, panie Varsoviensis.

Wzruszony, przeniknięty wdzięcznością, pocałowałem wymownego męża w ramię, czem go widocznie ująłem, bo poklepał mnie poufale po ramieniu i tonem, o wiele mniej napastniczym, a nawet z pewną intencją życzliwą dla mizernej osoby mojej, dodał:

— No, ja pana tak zupełnie nie potępiam, nie. Jesteś pan nie tyle przewrotny człowiek, ile safandula. Część winy w tej całej sprawie—wycieczek po kraju — leży i na naszych specjalnych instytucjach wędrowniczych, mianowicie na kolejach, które istotnie nic, ale to literalnie nic nie robią, aby rozbudzić w społeczeństwie ducha turystycznego. U nas niema nawet biletów powrotnych. Cóż więc mówić o biletach okólnych, sezonowych, zbiorowych i tych innych licznych kombinacjach, które się podróżnym zagranicą naprzykrzają na każdym kroku. Dyrektorowie naszych kolei zdają się nie przypuszczać nawet, że w takich kombinacjach leżą pieniądze. Gdyby choć urządzono bilet miesięczny, za pół ceny, okólny: Warszawa-Lódź-Piotrków-Częstochowa-Dąbrowa-Olszuszka resp. Ojców-Kielce-Radom-Nałęczów-Warszawa. Nikomu się nie śni, panie!

Uwolniony w ten sposób od części przynajmniej odpowiedzialności, poczęłem energicznie przytywardzać srogiemu mężowi.

— Albo i nasi hotelarze prowincjonalni—kończył on mąż. Czy im przyjdzie kiedy na myśl narzucić się w go-dziwy i roztropny sposób publiczności? Czy który co robi dla rozpowszechnienia wiadomości, co i gdzie ciekawego jest do zobaczenia? Za dwadzieścia pięć lat jeszcze nie wpadną na pomysł związania jakiejś ligi w celach ogłoszeniowych! Obmyślenia jakichś specjalnych zbiorowych wycieczek na wyjątkowo dogodnych warunkach, utworzenia jakichś ulg w opłacie i wygodach dla turystów? Czeka ją oni, aż im pieczone gołąbki sa-

me przyfruną do gąbki. A tymczasem czas, czas wielki do utworzenia jakiegoś związku polskich hotelarzy, któryby wyzyskał rozumnie, energicznie w paru ostatnich latach rozwijającą się, w Warszawie przedewszystkiem, modę wycieczek po kraju. A wierz mi pan, panie Varoviensis, taka moda, gdy raz się przyjmie, to stanie się szybko nalogiem. A dobry nalog, panie, to jest część majątku narodowego.

W tem miejscu, skorzystawszy ogromnie, zostałem przez wymownego męża pożegnany.

Varsoriensis.

Warszawa.

W SPRAWIE OCHRON.

Notałka dopełniająca.

P. Feliks Rycerski prosił mnie o podanie następującego dopełnienia do artykułu, poświęconego w tej sprawie w № 22 i 23 „Kraju“:

— Krytyka tak uzdolnionej pionierki racjonalnego wychowania dziatwy, jak p. Weryho, zasługuje na uznanie. Zgadza się w zupełności na to, że powinniśmy w kierownictwie ochronami dążyć do doskonałości, zaprowadzić tu i owdzie zasadnicze zmiany, — ale zarazem dodaje, że dążyć a urzeczywistnić — to wielka różnica. Wydział wcale zresztą nie wymaga od dozorczyń żadnych uorganizowanych z góry popisów. W wielu jednakże razach, i tu, jak i gdzieindziej, liczyć się musimy z życzeniami i usposobieniem naszych dobrodziejów. Na 35 ochron bowiem, tylko 8 utrzymujemy własnym kosztem. Co się zaś tyczy ochrony wzorowej, to najprzód każda dąży do tego, aby być wzorową, a potem — na taką specjalną ochronę wzorową potrzebaby nie trzy, ale 30 do 40 tys. rb. i drugie tyle na jej wybudowanie, a wreszcie, jasno określonego celu oświatowców: przygotowywanie dozorczyń. Dodaje w końcu, iż żałuję, że pan ograniczył się do wizyty w jednej tylko ochronie; gdyby pan zechciał zwiedzić ich kilka, zarówno chrześcijańskich jak izraelskich, wynieśliby pan niezawodnie wrażenie, że dozorczyń wszędzie z równą gorliwością i sumiennnością pracują nad rozwojem i umoralnieniem dziatwy.

To objaśnienie p. Rycerskiego pozwala na nadzieję, że wydział ochron działałność swoją wyteży w kierunku postawienia wychowania przedszkolnego na tej wysokości, na jakiej pragnęłoby je widzieć, wraz z p. Weryho, całe społeczeństwo.

Varsoriensis.

ZŁOT SOKOŁÓW W PRADZE.

(Korespondencja „Kraju“).

I.

Uroczystość za uroczystością, jedna wspanialsza od drugiej. Zaledwo przeminęły pełne blasku i ciepła «dni cesarskie» w Pradze, a już znowu przywodził gród ten barwne szaty świąteczne, by witać sokołów, zlatujących się ze wszech stron ziem czeskich i słowiańskich.

Z małych zaczątków powstał wielki sokół czeski, wielki, bo dziś tworzy olbrzymią organizację narodową, obejmującą cały lud czeski, a rozprzestrzeniwszy się po za granice Czech, stał się dobrym przykładem dla ludów pobratymczych. W uroczystości, zowiącej się urzędowo: «Czwartym zlotem wszechsokolskim», biorą bowiem gromad-

ny udział nie tylko przedstawiciele licznych czeskich «grup sokolskich», połączonych w związki, lecz także okazały zastęp polskich sokołów: z Wielkopolski, Prus zachodnich, Ślązka i Berlina, chorwackich: z Zagrzebia i Dalmacji, słoweńskich: z Lublany, Gorycji i Trjestu, wreszcie deputacja bułgarskich sokołów z Sofji. Doliczywszy do zastępów sokolskich deputację czarnogórców pod wodzą starosty cetyńskiego, i rosjan, przybyłych z Moskwy i Petersburga, nie da się zaprzeczyć, że uroczystość wszechsokolska w Pradze jest zarazem wszechsłowiańska. Przyglądali jej się liczni i wybitni przedstawiciele francuzów oraz kilku duńczyków, a więc dwóch narodów, nieprzyjaznych Niemcom, a sympatyzujących ze słowiańszczyzną.

Polacy są stosunkowo bardzo licznie reprezentowani, liczniej daleko, aniżeli wszystkie inne obce sokolstwa słowiańskie. Galicyjskich sokołów jest przeszło 200. Prawie wszystkie galicyjskie większe i mniejsze miasta mają przedstawicieli, najliczniejszych zaś Lwów i Kraków. Galicyjsko-polską drużynę wiedzie naczelnik lwowskiego sokoła, dr. Fiszer, pospół z naczelnikiem krakowskiego sokoła, Rowińskim. Liczba polskich sokołów z państwa pruskiego ma osiągać 80. Podkreślam: «ma», ponieważ trudno się ich doliczyć. Tak są prześladowani i zahukani, że bawią w Pradze prawie incognito i nie życzą sobie, z powodów wiadomych, by ich wymieniano i wyszczególniano. Powitanie polaków, którzy przybyli wczoraj do Pragi dwoma pociągami, było bardzo serdeczne. Tłumy ludu okalały dworzec kolejowy, a gdy zastęp okazały polskich sokołów, w rzędach po czterech, maszerował przez miasto, rozlegały się gromkie okrzyki przez całą drogę. Powozami, które komitet przygotował, odwieziono z dworca polskie panie, których przybyło przeszło 40. Słoweńskich i chorwackich sokołów jest przeszło stu, bułgarów zaś tylko siedmiu. Z rosjan przybyli z Petersburga: Mikołaj Włodzimierzowicz Jastrebów, Grzegorz Ilinski, Jan Pirogow; z Moskwy: Michał Michałowicz Bojewicz, jako przedstawiciel słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności, jenerał Rytich i jeszcze kilku innych. Ogromne wrażenie sprawia deputacja czarnogórców pod wodzą cetyńskiego starosty Wuka Buletica, występująca w barwnych, prześlicznych a bogatych strojach narodowych. Witano ich na dworcu z wielkim zapalem.

Największy interes budzą goście francuzcy. Są to w części przedstawiciele towarzystw i związków gimnastycznych, w części przedstawiciele miasta Paryża, z prezydentem paryskiej Rady municypalnej, Dausset'em, na czele wraz z naczelnikami paryżskich dzielnic. Prócz nich przybyli jeszcze inni członkowie paryżskiego municypjum i wielu dziennikarzy, uczonych, *maire* miasta Arras i t. d. Delegacja francuzka liczy przeszło sto osób. Duńczyków reprezentuje porucznik Holger Nielsen.

Francuzów, z Daussetem na czele, powitała na dworcu prazka Rada gminna w komplecie (40 osób). Gości witał prezydent miasta dr. Srb w języku francuzkim. Pierwsze uroczyste powitanie ze strony czeskiej odbyło się na granicy bawarsko-czeskiej w miejscowości Fürth. Tak w tryumfie witani od granicy

wzdłuż całego szlaku kolejowego przez lud czeski wjechali francuzi do «złatej Prahy». Moze więcej niż sto tysięcy ludu wyruszyło tu na ich powitanie. Zapal był nie do opisania. Sokolowie tworzyli szpalery od dworca przez bulwar Wacławowski i Przekopy aż do hotelu «Pod czarnym koniem», gdzie pomieszczono gości paryżskich. Obok znajduje się «Deutsches Haus». Tłumy, śpiewające pieśni narodowe na przepelnionej ulicy, zanuciły nagle znaną zwrotkę przeciwnie-miecką: «Hrom a peklo!...» Z balkonu hotelowego dziękował Dausset, widocznie wzruszony, poczem wice-prezydent miasta Fricz wezwał tłum, by się rozszedł do domu — i w oka mgnienia zaczął się przekop opróżniać z ludzi. Francuzi nie mogli się nadziwować, jak posłuszny jest lud nawet skinieniu przywódców narodowych.

Wieczorem *theâtre paré* na cześć sokolstwa. Wygłoszono bardzo pięknie napisany prolog przez Bogdana Kamenskigo, potem wykonano orkiestralnie dwie kompozycje Dworzaka, a w końcu odegrano jeden akt z opery narodowej «Bihlavci» Kawaszewicza, kierownika opery czeskiej. Był też obraz żywy, apoteozujący sokolstwo. Znany poseł czeski dr. Herold, jako intendent sceny narodowej, objaśniał znaczenie żywego obrazu po polsku, rosyjsku i chorwacko-serbsku, w końcu dla gości paryżskich po francuzku. «Dziwadło» było zewnątrz i wewnątrz oświetlone rzęsiście.

Onegdaj, wczoraj i dziś przybyło do Pragi 110 pociągów nadzwyczajnych z sokołami i innymi gośćmi. Sokolów obliczają na 16 tysięcy. Pomieszczono ich składnie i wygodnie, również jak i innych gości. Nie jest to drobnostka dać nocleg takiej ilości ludzi. Czesi są jednak mistrzami w organizacji. Dla masy czeskich sokołów pourządzano koszarę. W byłej szkole kadeckiej umieszczono ich przeszło 4 tys. Boisko (plac ćwiczeń) — olbrzymie. Osobliwość widzenia godna.

Wspaniale było wczoraj, po przedstawieniu w teatrze, powitanie gości w przepysznej sali na ostrowie Zofijskim. Sala z galerjami mieści 10 tys. ludzi. Park na ostrowie, świecący tysiącami a tysiącami kolorowych świateł elektrycznych, wyglądał czarodziejsko. Gości witał starosta związku czeskich grup sokolskich, były prezydent miasta Pragi dr. Podlipny. Powitał, jako pierwszych, sokołów polskich, potem południowo-słowiańskich, następnie dzielnych orłów z skał czarnogórskich i gości rosyjskich, w końcu zaś gimnastyków francuzkich i duńskich. Nadzwyczaj silne wrażenie sprawiło rzewne przemówienie polskiego sokoła ze Ślązka. Okrzykiem nie było końca. W imieniu polaków przemawiał dr. Fiszer ze Lwowa, czarnogórców — Risto Popowić, chorwatów — dr. Car Luzar z Zagrzebia, słowenców — dr. Kuszar z Lublany, rosjan — Bojewicz i t. d.

Pamiętnem pozostanie każdemu z uczestników to uroczyste powitanie na ostrowie Zofijskim.

G. Sm.

Praga czeska, 29 czerwca.

II.

Z każdym dniem więcej podziwiam zmysł organizacyjny Czechów, ich praktyczność i karność. Uroczystości sokol-

skie wypadły nad wszelki wyraz świetnie. Mocarz mocarzowi, bawiącemu u niego w gościnie, urządzić nie może świetniejszego widowiska, jak dzisiejszy pochód sokoli przed trybuną, ustawioną przed prazką «radnicą» (ratusz) na staromiejskim rynku, gdzie w r. 1621, po pogromie białogórskim, wycięto w pień kwiat czeskiego narodu.

Na trybunie zebrali się goście: przedstawiciele Paryża, z prezydentem Daussetem na czele, dalej czarnogórcy, polacy, bułgarowie, serbowie, chorwaci, słoweńcy, rosjanie i t. d. Wśród niesłychanego tłoku postępował korowód, ze starszyzną sokolską, konno jadącą, na czele. Przywódca, dr. Podlipny z konia wygłasza mowę do gości i burmistrza Pragi — głos rozlega się po rynku całym. Rozpoczyna się defilada: na czele polacy, witani gromadnymi okrzykami, za nimi południowi słowianie. Polacy stają po prawej stronie trybuny, południowi słowianie po lewej, a starszyznę dwóch tych drużyn prezydent miasta zaprasza na trybunę. Są sokoli z Poznania, Gniezna, Gostynia, Wrześni i t. d. Dalej z Wrocławia, Bytomia i Berlina. Przeszło 12 tys. sokolów defiluje przed trybuną w największym porządku, podczas gdy muzyka gra wszystkie marsze narodowe. Trwa to trzy godziny.

Z kolei nastąpiło przyjęcie gości w salach ratusza. Pierwszy przemawiał dr. Srb, dalej prezydent rady miejskiej paryskiej w pełnej zapалу mowie wyrażając «zduśnienie nad potęgą Słowiańszczyzny, której ani przeczuwał». Następnie przemawiali: przedstawiciel sokolów galicyjskich dr. Fiszer, po nim p. M. Bojewicz z Moskwy, dr. Podlipny, wreszcie jeden z poznańczyków skreślił zwięzłe ucisk polaków w Niemczech, budząc ogromne zajęcie (dla francuzów mowę tę przetłumaczył jeden z Czechów na ich żądanie). Mowę tę oklaskiwano z zapalem. W ogóle polskich sokolów witano tu niezmiernie serdecznie i wyróżniano wszędzie. Tysiące, zebrane na ulicach, współzawodniczyły w tym względzie ze starszyzną.

G. Sm.

Praga czeska, 30 czerwca.

DWA POMNIKI

Nie tylko Berlin dostał spiżowego Bismarka. Niemcy moskiewscy postawili także w parku przytulku imienia Fryderyka-Wilhelma i Wiktorji pomnik żelaznemu kanclerzowi. Bismark moskiewski waży 27 pudów, berliński zapewne daleko więcej: nie dziwnego: według stawu grobla. Ale zato Niemcy w Moskwie okazali się jednomyślniejsi, niż w *Vaterlandzie*. Czy to wpływ klimatu, czy oddalenia od Renu i Szprewy — dość, że żaden z Niemców moskiewskich przeciwko pomnikowi głośno nie protestował. Uroczystość odbyła się z wielką «*Gemüthlichkeit*». Ogród ubrano w kolory rosyjski i niemiecki, odegrano «Boże Cesarza chroń» i «*Heil Dir im Siegeskranz*», p. Keller powiedział kilka słów gorących, wyrażając wdzięczność niemiecką za

pozwolenie wystawienia pomnika, wysłano telegramy do ces. Wilhelma, hr. Bülowa, ks. Bismarka i do posła niemieckiego w Petersburgu hr. Alvenslebena, który w odpowiedzi telegraficznej życzył niemieckiej kolonii w Moskwie, ażeby «imię i duch Bismarka żyły w niej dłużej od glazu i spiżu».

«Now. Wrem.» sądzi, że glaz i spiż trwać będą dłużej od ducha niemieckości.

„Wystawienie w sercu Rosji pomnika twórcy jedności niemieckiej — mówi organ p. Suworina — nie powinno być dowodem potęgi niemieckiej kolonii niemieckiej. Kiedy ta kolonia zrosjanizuje się, żelazny kanclerz znajdzie się w przykrom położeniu wśród narodu, przeciwko któremu działał całe życie. Narodowi zaś temu pomnik przypominać będzie wroga historycznego. Niechże pomnik Bismarka w Moskwie służy idei rosyjskiej“.

Przytoczywszy te wyrazy, «St.-Petersb. Ztg» dodaje: «co za żalobne pismo to «Nowoje Wremia!»

Inaczej nieco zapatruje się na sprawę «Rossija», która uważa fakt wystawienia pomnika Bismarkowi w Moskwie za ciekawy ze stanowiska psychologiczno-kulturalnego.

„Dlaczego Bismarkowi i dlaczego w Moskwie? — zapytuje pismo, i odpowiada: „Oczywiście dlatego, że kupcy niemieccy zapragnęli wyrazić swą wdzięczność człowiekowi, którego mądra polityka dała im możność przerzucić się aż do serca Rosji i robić tam doskonale interesy. Niepodobna przecież twierdzić, że kupiectwo, choćby niemieckie, sprawiło za własne pieniądze pięcioarszynowy pomnik jegomości, który wprowadził je w złą aferę. Bismark niewątpliwie zasłużył sobie u Niemców na pomnik w środku państwa, które umiał genialnie zmusić do służenia interesom niemieckim“.

Ale spiżowy Bismark moskiewski nie wysłuchał setnej części tych przykrości, jakie mówią nad Elbą i Renem z powodu pomnika berlińskiego. Bismarkowcy gniewają się na to aż tu w Petersburgu, gdzie «St.-Pet. Ztg» z oburzeniem przytacza telegram, wysłany do ces. Wilhelma przez katolików w Vierznie nad Renem.

„Okolo 800 patriotycznych mężów-katolików — mówi telegram — zjednoczonych w uczuciu patriotycznym dla cesarza i cesarstwa, oraz dla zaprotestowania przeciwko przesadnym wynoszeniom Bismarka, zapewniają w ces. moc o ich niezmienną wierność i uległość“.

«St.-Petersb. Ztg.» dziwić się śmiałości niezwykłego rodzaju, niezbyt różniacej się od insynuacji, pyta: zaliż ognie niebieskie nie runą na te marne płazy! Obok zaś nadreńskich «Pfaffenknechtów», jak cytowany organ nazywa grupę katolików, stawia organ niemiecki petersburski socjalistów, którzy w piśmie «*Neues Leben*» ośmielają się wyrażać o Bismarku w sposób następujący:

„Bismark — człowiek krwi i żelaza, którego zbrodnie wołają o pomstę do nieba, ojciec ustawy przeciwsojalistycznej, fałszerz depezy z Ems, sprawca mnożstwa liczonych i niezliczonych zbrodni, który sam mówił o sobie, że gozdzien jest, by go ukamienowano, jeżeli jego eksperymenty nie udadzą się —

doczekał się pomnika w Berlinie... Naszem zdaniem rzeźbiarz pomnika zapomniał o piątej figurze alegorycznej. Mamy na myśli kanclerskiego psa Tyrasa. Uważamy za doskonały Symbol tę bestję, którą Bismark często naśladował“...

Szkoda, że posagi nie mówią z sobą zrozumiale dla ludzi. Dużo ciekawych rzeczy opowiedziećby mógł spiżowy Bismark berliński swemu 27-pudowemu koledze z Moskwy. Może poradziłby mu nawet nie odslaniać się wcale, czasy bowiem są zmienne, jak... kobiety.

J. M.

ECHA ZACHODNIE

SZLĄŻK PRUSKI, w czerwcu.

[Niemieckość w niebezpieczeństwie. Język w sądach polubownych. Spór dziennikarski. Względność wobec niemoralności — surowość wobec polaków].

Δ Hakatyzm musiał przyjść do przekonania, że słabą jest podstawa jego egzystencji, skoro każdy najdrobniejszy objaw sprawiedliwości wobec języka polskiego uważa za niebezpieczeństwo dla niemieczyny i trąbi na alarm. Prezydent sądu ziemiańskiego w Raciborzu przypomniał — jak donosi «*Dziennik Poznański*» — sędziom polubownym w obwodzie raciborskiego sądu ziemiańskiego paragraf ordynacji sądów polubownych, który brzmi: «protokół sporządza się w języku stron, a jeżeli tylko jedna strona zna język niemiecki, to protokół sporządza się w tym i w obcym języku». «Jeżeli — powiada dalej prezydent — sędzia polubowny nie zna języka stron, winien urzędu tego nie przyjmować. Do tych przepisów sędziowie polubowni ściśle się winni zastosować. «Sądy polubowne odgrywają w sądownictwie pruskim nader ważną rolę i ułatwiają sądom samym ich działalność, gdyż mają one moc prawnego układu i wiele bardzo spraw, któreby sądy ziemiańskie lub lawnicze rozstrzygać musiały, znajdując przed sądami polubownymi ostateczne załatwienie. Rozporządzenie wspomniane prezydent sądu raciborskiego wydał z powodu że w jego okręgu zakwestjonowaną została moc prawna układu, sporządzonego między Niemcem i Polakiem w języku tylko niemieckim, pomimo, że ów Polak po niemiecku wcale nie umiał, a więc układu sporządzonego nie rozumiał. Ze rozporządzenia tego jedynym motywem jest praktyczny interes i chęć umniejszenia sądom niepotrzebnej pracy, jest przecież rzeczą jasną, jak na dłoni, o jakiejśkolwiek polskiej tendencji lub o ustępstwie wobec Polaków niema tu mowy; mimo to napadli na prezydenta patentowani patrioci w konserwatywnej «*Schlesische Morgen Zeitung*», twierdząc, że wielce zaszkodził sprawie niemieczyny, że jego rozporządzenie «może się stać wręcz zgubnem dla niemieczyny w całym polskim obwodzie językowym, gdyż utrudnia z jednej strony wierną pracę zasłużonych mężów, z drugiej strony daje każdemu upartemu, rzekomo po polsku nieumiejącemu Polakowi, sposobność przedłużania terminów, żądając polskich rozpraw i szykanując przez to urzędników». Biedna ta niemieczyna u nas

na jakich słabych stać musi nogach, gdy tego rodzaju rozporządzenie odrazu *egubę* jej zagraża! U tak butnych ludzi, którzy się przecież «nikogo, prócz Boga, nie boją», uderzyć musi ta wielka skromność i brak zarozumiałości. Niemczyzna, która opanowała wszystkie urzędy i szkoły, która rozporządza całym wojskiem wyższych i niższych urzędników — boć polak zaledwo stróżem nocnym lub listonoszem zostać może — czuje się zagrożoną najdrobniejszym przyznaniem, że istnieją ludzie po polsku mówiący. «Koelnische Volkszeitung», jedna z tych gazet, która ze wstrętem odwraca się od knowań hakatyzmu, mówi o tej sprawie: «W narodzie żyją sobie wręcz przeciwnie: żeby prawo zostało prawem, żeby ludność mogła żyć w spokoju, i żeby każdemu pozostawiono, co mu się należy. Jest klasyczną głupotą (*heller Wahnsinn*) nienawidzić milionów obywateli państwa i prześladować ich za to, że innym mówią językiem».

Sprawiedliwość nakazuje przyznać, że i wrocławska «Schlesische Volkszeitung» z całą stanowczością potępia wstrętny ruch hakatystyczny, który, jak to z najzupełniej kompetentnych źródeł zaznaczyć możemy, nawet najwyższym sferom rządowym gardłem zaczyna wychodzić. Gazeta wspomniana w jednym z ostatnich numerów podaje fakt taki: akademik Kremer, który za niemoralne czyny z małoletnimi skazany został na 6 miesięcy więzienia, na wniosek prokuratora został tymczasowo, za wstawieniem się senatu akademickiego, uwolniony z więzienia, by mógł złożyć egzamin. Tymczasem abiturjenci polscy, których jedyną zbrodnią było, iż prywatnie uczyli się języka i literatury polskiej, do dnia dzisiejszego do egzaminu dojrzałości przypuszczeni nie zostali i cała ich naukowa karjera jest zagrożona. Widać z tego, że ohydne czyny niemoralne, zagrożone ciężkim więzieniem, w pojęciu pewnych ludzi nie są tak karygodne, jak uczenie się polaków języka ojczystego. «Oburzenie polaków — kończy wspomniana gazeta — jest nam zrozumiałe i podzielamy je najzupełniej».

Szlach.

LWÓW, 29 czerwca.

[Sejm. Owacja dla marszałka. Ferdynand Weigl].

△ Obrady sejmu toczą się dalej w nerwowem tempie. Tydzień ubiegły miał charakter wybitnie ekonomiczny; a tylko niespodziewanie ogłoszony wniosek posła Okuniewskiego wniósł w szary ton ogólny barwę jaskrawszą. Poruszono lub załatwiono cały szereg spraw gospodarczych wybitnego znaczenia dla kraju, między innemi sprawę utworzenia nowej szkoły realnej w Gorlicach, które od lat wielu są ogniskiem zachodnio-galicyskiego przemysłu naftowego. Szersze znaczenie kulturalne ma dla Galicji wniosek grona posłów z lewicy sejmowej o regulacji plac nauczycielskich; sprawę zmiany krajowej ordynacji wyborczej poruszył nanowo ks. Stojałowski, powołując się na to, że konieczność poddawania jej co pewien czas rewizji, zgodnej z duchem czasu, podniósł już na pierwszej sesji sejmu galicyjskiego w r. 1861 poseł Smarzewski. Sprawa regulacji rzek galicyjskich była przedmiotem gruntownych rozpraw Izby, jako niewątpliwie

najważniejsza kwestja bieżąca, z którą posłowie nasi zetknęli się w ciągu tej sesji. Przedłożenie rządowe w tej sprawie przekazano osobnej komisji do załatwienia. Daleko więcej efektu jednak wywołał poseł Okuniewski swoim wnioskiem, domagającym się utworzenia ruskiej sekcji w galicyjskiej szkolnej Radzie krajowej; wniosek ten na poparcie większości sejmu liczyć nie może.

Z powodu dobiegania do końca obecnej sesji sejmu, urządzili posłowie serdeczną owację swojemu marszałkowi, hr. Stanisławowi Badeniemu, przyczem kardynał Puzyna odczytał adres, do niego wystosowany. Harmonję kończącej się sesji zakłócił tylko nagły zgon sędziwego naszego parlamentarzysty, posła Ferdynanda Weigla, który w skład sejmu wchodził od lat trzydziestu dwóch i równie tutaj, jak w Radzie państwa, przewodził polskiej lewicy.

Novus.

WIEDEN, 29 czerwca.

[Sejm czeski. Szlachta niemiecka i feodalna. Nieudany kompromis. Spory w Istrii i zarzewie obstrukcji. Gniew antysemitów. Niemcy i trójprzymierze].

△ Sejm czeski obraduje zupełnie normalnie i spokojnie. Jest to w każdym razie objaw dodatni. W nim tkwi załatek lepszej przyszłości. Prawda, że żadna dotąd sprawa polityczna lub narodowościowa nie stała na porządku dziennym. Ale niepamiętne są czasy, aby sejm czeski mógł choć czas krótki obradować bez poruszania kwestji spornych. Rzecz dziwna: jedyny wniosek z cecha polityczna, lecz pojednawczy, wywołał niesmak i gorycz w obozie przeciwnym. Dla zrozumienia i ocenienia spraw czesko-niemieckich nie wystarcza żadne doświadczenie, ani zwykły rozum, tem mniej sąd ludzi zdala stojących. Od przeszło 20 lat większa posiadłość niemiecka w Czechach słusznie domaga się mandatów do sejmu prazkiego. Stronnictwo to nie posiada tam ani jednego reprezentanta. Tak zwana szlachta czesko-feodalna, której głosy decydują znaczną większością przy wyborach z tej kurji, zagarnęła wszystkie mandaty dla siebie. Wszelkie usiłowania, wielokrotnie ponawiane, celem wytworzenia kompromisu między szlachtą czeską a niemiecką, czyli między grupą czeskich a niemieckich właścicieli większych posiadłości, nigdy nie osiągały skutku. Wiadomo, że w ciągu ostatnich miesięcy oskarżano i po części dotąd jeszcze oskarżają szlachtę czeską, z ks. Fryderykiem Schwarzenbergiem na czele, jakoby ta w duchu sprzeciwiała się zgodzie między czechami a Niemcami, obawiając się utraty własnego wpływu na całą sytuację polityczną. Dawniej szlachta ta ze swej strony odrzucała zawsze myśl odstąpienia części swych mandatów sejmowych na rzecz szlachty niemieckiej, wychodząc z założenia, że kompromis tego rodzaju nie powinien nastąpić samodzielnie, lecz w związku z treścią całej ugody czesko-niemieckiej. Żyjemy obecnie atoli w epoce polityki etapowej, t. j. powolnego i kolejnego usuwania trudności i sprzeczności. Otóż szlachta czeska, zaledwie zebrał się sejm w Pradze, sprawiła światu niespodziankę postawieniem wniosku, który waruje mniejszości niemieckich właścicieli większych posiadłości odpowiednią ilość mandatów poselskich. Każdy człowiek, poli-

tycznie trzeźwo się zapatrujący, musiał w tym wniosku upatrzeć tryumf p. Koerbera — dalszy postęp na drodze cier-nistej. Ku największemu zdziwieniu szlachta niemiecka w manifestacie dość wojowniczym odrzuciła tę propozycję, raz dlatego, że z nią pierwaj się nie układano, powtóre, że nie należy wyrwać tego jednego punktu spornego z obrębu całej reformy wyborczej sejmowej i całej ugody czesko-niemieckiej. Zgoła szlachta niemiecka nagle chwyciła za dawną broń i hasło szlachty czesko-feodalnej. Zdziwienie, wywołane taktyką zupełnie nową szlachty niemieckiej, zdaje się dzielić nawet i umiarkowana prasa liberalno-niemiecka, która kroku tego ani gani, ani pochwała. Organ socjalistów natomiast wprost uderza na «arogancję» niemieckiej większej posiadłości, która nie pojmuje, że wniosek, w sejmie postawiony, jedynie odpowiada wymogom konstytucyjnym, i że trudno było wnioskodawcom układać się ze stronnictwem, w sejmie nie reprezentowanym. Tem samem wniosek wspomniany, który i tak się radykalnym Czechom nie podobał, powędruje do archiwów sejmowych. Żadnej nie będzie zmiany, tylko trochę goryczy się zbierze między szlachtą czeską a niemiecką.

W związku z poronieniem tego projektu ugodowego, musimy parę słów poświęcić innemu wypadkom, również niebardzo pomyślnym:

Wicie już, że sejm istryjski (tak zwany od pobraża nad morzem Adriatykiem) rozbitý został przez większość włoską, po złożeniu protestu w tonie niebawale gwałtownym i namiętnym przeciwko rządowi. Sejm ten zwykle obradował w Parenzo, następnie w Pali, wreszcie w Capod'Istria. W Parenzo mniejszość słowiańska nie czuła się bezpieczną ze strony ludności włoskiej. Przed kilkoma laty przyszło tam do krwawych zająć i wy-bryków. W tym roku zwołano sejm do Capod'Istria, zamiast do Parenzo. Włosi, upatrując w tej zmianie miejsca obrad sejmowych zniewagę własnej, zaś ustępowstwo na rzecz słowiańskiej narodowości, sejm zerwali. A ponieważ w Tyrolu nadzieja coraz więcej niknie, ażeby się tam udać miało porozumienie między Włochami a Niemcami, więc rząd musi się liczyć z najsilniejszą obstrukcją posłów włoskich w Radzie państwa, których jest około 20. Kto wie, czy i oni nie użyją broni obstrukcyjnej. Grozą nią przynajmniej w sejmie tyrolskim.

Zwracaliśmy nieraz uwagę waszą, że zwierz obstrukcyjny nie jest dobitym, że pazury jego jeszcze ciągle widać, że tylko drzemie i że lada chwila może się przebudzić do nowego życia. Rząd zapłacił (prawda nie naraz, lecz w ratach wieloletnich) miliard koron za narkozę tego zwierza, t. j. obstrukcji. Gdy się widzi, że wszystko można uzyskać groźbą ocucenia tegoż zwierzęcia, naturalnie każdy chciwym jest nowych lupów. Cennym i zabawnym jest epizod następujący: Izba deputowanych Rady państwa w ostatnich dniach przed rozjeściem się tyle różnych wniosków uchwaliła, w gwałtownym pędzie, iż Izba wyższa w fabrycznej zaiste robocie za swą młodszą siostrzycą podążyć nie mogła. Pomiedzy niezadowolonymi, a tem samem dla sankcji cesarskiej niegotowemi przedmiotami, znajduje się nowelka do ustawy

przemysłowej, ograniczająca swobodę demokracji. Nowelka ta była jednym z owoców agitacji antysemitów, t. j. stronnictwa tak zwanego chrześcijańsko-socjalnego, z burmistrzem d-r'em Luegerem na czele. Rząd widocznie nie był zachwycony duchem tej nowelki i dlatego nie przyspieszył jej załatwienia w Izbie panów. Antysemita wiedeński i dolno-austriacki, którzy od pewnego czasu podejrzewają rząd o umizganie się do «wszechniemców» i do socjalistów, dwóch partij najbardziej im wrogich, wydali p. Koerberowi walkę na zebraniach wyborczych. Jeden z posłów antysemitycznych zagroził prezydentowi Izby, inny wprost p. Koerberowi, że o pracy w Izbie w jesieni mowy nie będzie, jeśli ich woli nie stanie się zadość, t. j. jeśli kokieterja z «wszechniemcami» i socjalistami nie ustanie i jeśli owa nowelka przemysłowa nie stanie się ustawą. To znaczy, będzie obstrukcja. Przynajmniej grozi się nią w nadziei wytargowania czegoś u państwa i rządu.

Niebawem wielki będzie festyn «sokółów» czeskich w Pradze. Na tę uroczystość przybędzie deputacja francuska z Paryża. Cała atmosfera, jaka tam przy tej sposobności panować będzie, zapewne wykaże cechę słowiańsko-romańską, która na nerwy Niemców rozdrażniający wywrze wpływ. Czy atmosfera ta nie zepsuje pracy półrocznej i nie rozszerzy nanowo otychłości między Niemcami a Czechami? wnet się pokaże. Cała sprawa czesko-niemiecka nie jest tyle pełna istotnych punktów spornych, ile raczej sentymentów i subtelności, w jakie obfituje zraniona dusza narodu w obu obozach. Niemcy nigdy nie zechcą zrozumieć i pojąć, że czesi, przy największej obiektywności, nie mogą nigdy być zachwyceni przymierzem między Austrią a Prusami, zawierającem tyle korzyści bezpośrednich i pośrednich dla Niemców austriackich ze stanowiska wewnętrznej polityki. Gdyby Niemcy byli skłonniejsi do ustępstw na rzecz Słowian w Austrii, otoczyliby przymierze austriacko-pruskie najsilniejszą tarczą. Jeżeli zaś ciągle i nieustannie sprzeciwia się równouprawnieniu Słowian w Austrii, nie tylko Czechów, w końcu wywołają, wywołać muszą opór nie tylko teoretyczny i akademicki przeciw przymierzem, w moim będącemu, oraz ruch coraz szerszy za przymierzem z Rosją, reprezentującą pierwszorzędną potęgę słowiańską. O tem niebezpieczeństwie Niemcy nie pamiętają. W ich ręku spoczywa los tego przymierza, którego ze swego stanowiska słusznie bronią, jak oka własnego.

Świadomy.

Δ Galicja. W „Przeglądzie“ lwowskim dr. Obrowski wykazuje na podstawie liczb, iż stan zdrowotny w Galicji jest nader niski. Podczas gdy w innych prowincjach Austrii nikt nie choruje na tyfus plamisty i ospę, albo zapadają tylko nieliczne jednostki, Galicja wykazuje bardzo duże liczby. I tak w r. 1899 w Galicji chorowało na tyfus plamisty 5,941 osób, zmarło 481, na ospę zapadło 5,726 osób, zmarło 1,037. Dodac należy, że to zjawisko powtarza się co roku i że nie wszystkie wypadki zasilnięcia dostają się do wiadomości urzędów lekarskich.

Δ Styria. Wydział „Czytelnia polskiej akademików górniczych“ w Leoben pisze w sprawozdaniu: „Niemieccy akademicy, będący pomiędzy sobą często na stopie nawet

nieprzyjaznej, w ostatnich latach, pod wpływem walk narodowościowych łączą się i we wszystkich wystąpieniach na zewnątrz zaznaczają wrogość nam stanowisko swoje. W r. 1897 na wiecu ogólno-akademickim niemieccy studenci oświadczyli, że śpiewy w języku nie-niemieckim w publicznych lokalach będą uważali za prowokację; w tym też czasie następuje porozumienie między niemieckimi stowarzyszeniami, by Polaków nie dopuścić do przewodniczenia na żadnym ogólno-akademickim zebraniu. Nienawiść do wszystkiego, co nie jest niemieckiem, a w pierwszym rzędzie do Polaków, jako najliczniej tu reprezentowanych, przeniosła się i na szersze koła mieszczańskie; w wielu lokalach publicznych, jak np. w restauracjach i kawiarniach, zawieszono tablice z napisami: „Uprasza się mówić tylko po niemiecku“, a w roku zeszłym bojkotowano nas przy wynajmowaniu mieszkań“.

Δ Praga. Prezes czeskiej akademii im. Franciszka-Józefa, Hlavka, ofiarował 200 tys. koron na założenie konwiktów studenckich dla czeskich uczniów wyższych zakładów naukowych.

Z MIAST I WSI.

GRODNO, 15 czerwca.

[Wybory do zarządu miejskiego. Drugie zebranie Tow. rolniczego].

□ W zeszłym miesiącu kompletowano nowy zarząd miasta: trzeba było wybrać 27 radnych i 6 kandydatów. Na pierwszym zebraniu z 64 osób, poddanych głosowaniu, nie zdołano wybrać 5 kandydatów na radnych; uczyniono to na powtórnych wyborach. Na powyższą liczbę radnych na nowe czterolecie składa się: 15 katolików, 8 prawosławnych, 2 luteranów i 2 mahometanów, a oprócz tego władza mianowała z urzędu 2 izraelitów; z 6 kandydatów jest 4 prawosławnych i 2 katolików. Przebieg wyborów nie wywołał zbyt dodatniego wrażenia, nie było bowiem żadnego porozumienia, każdy rządził się osobistymi względami, a przede wszystkim każdy chciał być radnym. Wśród trwania wyborów, przegłosowani w rozgoryczeniu opuszczali salę, aby się tam więcej nie pokazać, zaś z wybranych niektórzy również uważali, że już niema czego pozostawać w dusznej atmosferze... wreszcie wielu uznało za bardziej pilny obowiązek społeczny pośpieszyć na zabawę Towarzystwa myśliwskiego, niż dbać, aby zarząd miasta dostał się w odpowiednie ręce.

Odmienny obraz przedstawiło drugie z rzędu zebranie grodzieńskiego Towarzystwa rolniczego, które się odbyło dnia 11 b. m. w sali resursy obywatelskiej, przy udziale 43 członków. Zbyt nieliczny zjazd członków nie osłabił doniosłości zebrania, i jeśli dawały się słyszeć głosy ubolewania nad nieobecnością wielu, to przeważnie z tego względu, że zostali oni pozbawieni pouczającego przykładu, jak należy spełniać obowiązki członka Towarzystwa rolniczego.

Posiedzenie zagał nowy prezes i gubernialny marszałek szlachty, p. Wierowkin, mową o rozległym programie działalności Tow., mogącego w wielu wypadkach zastąpić nam ziemstwo. Mówca zapewniał, że mając już praktykę na tem polu, jako członek zarządu innego Towarzystwa rolniczego, z całym oddaniem się wraz z zarządem będzie pracował, aby instytucja przyniosła jaknajwiększy pożytek,

a ponieważ do osiągnięcia celu niezbędne jest poparcie i współdziałanie ziemian, więc nie wątpi, że wszyscy oni wkrótce znajdą się na liście członków Towarzystwa. Pierwszą czynnością zgromadzenia było przyjęcie około 40 nowych członków, dzięki czemu ogólna ich liczba urosła do 150.

Wice-prezes ks. St. Czetwertyński, zdał sprawozdanie z narad z członkami wileńskiego Towarzystwa rolniczego, w ważnej kwestji założenia w Wilnie ze środków prywatnych, zebranych w sześciu guberniach północno-zachodnich, wyższej szkoły rolniczej lub politechniki, ku czemu zapewniono przychylne współdziałanie władz miejscowych. Przybyli na posiedzenie delegaci wileńskiego Towarzystwa rolniczego, pp. Gieczewicz, hr. An. Tyszkiewicz i hr. Puttkamer, podali do wiadomości, że postanowiono założyć politechnikę, jako zakład, mogący służyć nie tylko rolnictwu, lecz i innym dziedzinom pracy, co da prawo powołać do udziału w kosztach ludność miejską, przemysł i kupiectwo. Na początek powstanie kilka wydziałów: przede wszystkim rolniczy, leśny, mechaniczny, chemiczny i handlowy, stopniowy zaś rozwój będzie szedł w miarę przybywających środków. Obecnie, dla przystąpienia do założenia zakładu, musi być w krótkim czasie zebrana droga składka suma, wynosząca milion dwieście tys. rb., z których na gub. grodzieńską przypadnie 100 tys. rb., rachując po 10 kop. od dziesięciny ziemi właścicieli prywatnych. Norma ta ma przedstawiać *minimum* moralnie obowiązującej składki; niestety, znajdują się zapewne jednostki, dla których ten czynnik za mały będzie miał powagę, lecz nie wątpimy, że inni pośpieszą wedle swej możliwości ze znaczniejszymi ofiarami. Kwestja założenia politechniki, poddana decyzji ogólnego zebrania, wywołała prawdziwy entuzjazm. Pierwszy zabrał głos p. Kalenkiewicz, popierając gorąco ten projekt, gdyż obecnie rolnictwo wstąpiło już na drogę przemysłową i musi w tym kierunku coraz się bardziej rozwijać, więc odpowiednich pracowników może dać tylko taki zakład, jak politechnika. Drugi oświadczył się za politechniką z punktu interesu klas innych, a głosy te znalazły ogólne uznanie, o zebraniu potrzebnej sumy nikt ani na chwilę nie zwątpił, zatem w zasadzie wniosek jednogłośnie został uchwalony, a szczegółowe opracowanie tej sprawy polecono wybranej komisji. Niezależnie od tego, na żądanie wielu członków, natychmiast otworzono listę składek, na której wkrótce, pomimo nielicznego zebrania, znalazło się podpisów na 10 tys. rb., złożonych z sum, wielokrotnie przewyższających wyznaczoną normę.

Z kwestją budżetu prędko się załatwiono, bo cały zarząd wraz z sekretarzem pracuje bezinteresownie; na lokal i jego urządzenie, na kancelarię, druki i t. p. wydatki wyznaczono 1,700 rb. Szczegółowo opracowaną instrukcję dla zarządu, kasjera, sekretarza i członków również przyjęto. Ważna bardzo sprawa dróg lądowych, na utrzymanie których gub. grodzieńska posiada kapitał, wynoszący przeszło milion rubli, odłożona została do przyszłego zebrania. Kapitał ten wkrótce będzie uruchomiony; pierwsze szosy komitet zarządzający zamierza

przeprowadzić z Białegostoku do Supraśla i z Grodna do Jezior; targi na budowę wyznaczono na d. 12 lipca. Czy droga do Jezior, gdzie się już niemal kończy gubernia, należy do najpilniejszych—wielu bardzo wątpi; więc aby inne drogi odpowiadały rzeczywistej potrzebie najszerszych kół ludności, prezes Towarzystwa obiecał wejść niezwłocznie w porozumienie z gubernatorem, a to w celu, by udział Towarzystwa rolniczego w tej sprawie był w szerokich rozmiarach zapewniony.

Referat członka zarządu p. Bańkowskiego o niższych szkołach rolniczo-gospodarskich, zaznajamiający z normalną ustawą, programem, kosztami urządzenia i utrzymania tych szkół, bardzo szczegółowo i ze znajomością przedmiotu opracowany, dał początek obradom nad zakładaniem takich szkół w guberni. Przedtem jednak wysłuchano relacji dyrektora szkół ludowych, że ośmioletnie starania w tym względzie dykcji ograniczają się do uzyskania kilkunastu dziesięcin ziemi na szkołę, sama zaś szkoła nie może powstać dla braku środków. Wnet po dyrektorze powstał p. Kaleniewicz i zawiadomił, że dr. Bitner, obywatel z wołkowyskiego pow., ofiaruje na szkołę 18 dziesięcin ziemi, dozór i kierownictwo nad budową domu, a następnie lekarską opiekę nad uczniami, inni zaś sąsiedni obywatele przyjmują udział w dostarczeniu materiałów na budowę i niezbędnych na to środków. Po złożeniu podziękowania obecnemu na posiedzeniu p. Bitnerowi, w dalszym ciągu wybrano komisję do zajęcia się tą sprawą, pozostawiając do uznania zarządu sposób użycia 17 tys. rb., zebranych niegdyś z powodu zniesienia kontrybucji i przeznaczonych na niższe szkoły rolnicze, których gwałtowną potrzebę wszyscy jednogłośnie uznali. Drugi z rzędu referat p. Niemczynowicza: o konieczności zawiązania emerytalnej kasy dla stałych robotników dworskich, przejęty był współczuciem ku tym pracownikom bezrolnym i bezdomnym, kończącym najczęściej swa starość o zebranych chlebie. Na wniosek prezesa, wobec zebranych już kilku ustaw tego rodzaju instytucji, sympatyczny projekt p. N., uznany pod każdym względem za bardzo pilny, poleciono do szczegółowego opracowania wybranej niezwłocznie komisji. Trzeci z rzędu referat p. Świącickiego: o przygotowaniu roli dla ozimych posiewów, poprzedzony ogólnym poglądem porównawczym na postępowe gospodarstwo u nas i zagranicą, przyjęty był również, jak dwa inne, sutemi oklaskami i wywołał ożywione debaty. Następnie p. Życki zawiadomił o urządzeniu na dziesięcinie ziemi, ofiarowanej pod Grodnem przez ks. W. Lubeckiego, stacji doświadczalnej sztucznych nawozów i nasion. Wreszcie p. K. Skirmunt zdawał sprawozdanie z wystawy w Poniewieżu, zwracając szczególną uwagę na holenderską rasę bydła, licznie tam reprezentowaną. Na zakończenie posiedzenia, które, pomimo podzwrotnikowego upału, trwało od południa do późnego wieczoru, nastąpiły wybory do sekcji: agronomicznej, hodowli koni, hodowli bydła, gorzelnianej, krochmalnianej i—na żądanie ks. W. Lubeckiego—leśnej. Dalsze zaś ukończenie tych sekcji odbyło się dnia następnego w mieszkaniu prezesa.

Na ogół trzeba przyznać, że pierwsze to po uorganizowaniu się Towarzystwa zebranie sprawiło na wszystkich bardzo dodatnie wrażenie; opuszczano salę z otuchą, że tam, gdzie przez dziesiątki lat panowała martwota, zaczyna tętnić życie, wylania się spora grupa poważnych pracowników, których przykład pociąga innych, że instytucje, mające na celu szerokie zadania społeczne, dzisiaj własną ofiarnością stwarzać będziemy...

Helota.

SARATÓW, w czerwcu.

[Wyjazd nowego biskupa. Szkołka parafjalna. Zarząd parafjalny i przyszły proboszcz].

□ D. 8 czerwca na dworcu tutejszym zebrało się duchowieństwo, seminarjum duchowne, przedstawiciele Tow. dobroczynności i ludności polskiej, oraz Niemców-katolików, aby pożegnać ks. biskupa Szembeka, opuszczającego Saratów. Ks. biskup do ostatniej chwili serdecznie rozmawiał i żegnał się z tymi, których był pasterzem, profesorem i przyjacielem. Jednym z wyrazów hołdu był ofiarowany adres od szkolki parafjalnej, zredagowany w języku polskim i niemieckim.

Szkółka parafjalna dwukrotnie była zamykana i tylko osobista interwencja nowego biskupa sprawiła, że utrzymała swe istnienie. Dzięki uprzejmości władz kolejowych, do pociągu dołączony został wagon salonowy pierwszej klasy i oddany do rozporządzenia ks. biskupa. Zbiorowy telegram tutejszej ludności polskiej do ks. biskupa wysłany został w dzień jego konsekracji.

Tymczasowy zarząd parafją saratowską objął prof. seminarjum ks. Klimaszewski, polak, mimo swojego młodego wieku niedawno mianowany kanonikiem honorowym diecezji tyraspolskiej. Jest to jedyny kapłan-polak, znajdujący się obecnie w Saratowie. Wszelkie starania, aby probostwo saratowskie mógł otrzymać rodak, nie doprowadziły do skutku po części z braku kapłanów-polaków w diecezji tutejszej, a po części z powodu ciężarów, jakie ponosi proboszcz tej ubogiej parafji. Ludność polska zbierała już nawet podpisy na stały miesięczny zasiłek dla proboszcza, gdyby nim został polak, suma jednak okazała się niewystarczającą.

Parafja tutejsza, zajmująca 700 w. kwadr., liczy 8 tys. parafjan, rozrzuconych na tak wielkiej przestrzeni, że objazd ich zajmuje proboszczowi 42 dni czasu, licząc tylko po dniu pobytu w każdej większej osadzie. Według narodowości do parafjan należą: Niemcy, koloniści przeważnie, polacy i mała liczba ormian. W Saratowie więcej jest polaków-katolików, niż Niemców. Ludność polska składa się przeważnie z inteligencji.

Dochody stałe proboszcza wynoszą 140 rubli rocznie, t. j. procent od kapitału zabranego po ks. jezuitach, którzy mieli tu swoją stację. Kościółek ich, jako filja parafji astrachańskiej, stał się później samoistnym kościołem parafjalnym. Świątynia z biegiem czasu rozebrana została i na jej miejscu wznosi się dzisiejszy kościół parafjalny i biskupi zarazem pod wezwaniem św. Klemensa. Przy kościele etat jest jeszcze na dwóch wikariuszów, których utrzymanie należy również do proboszcza. Parafja-

nie do bogatych nie należy. Podobno już zapadła w konsystorzu decyzja co do obsadzenia parafji: mianowany został ks. Sztang, Niemiec z Tyflisu. Ks. S. ukończył Akademię duchowną w Petersburgu i zna podobno język polski; z dniem 1 lipca obejmie obowiązki. Pragnąć należy, aby dotychczasowa bezstronność co do nabożeństw dodatkowych i kazań w językach polskim i niemieckim została nadal utrzymana.

O.

□ Wilno. Kurator okręgu wileńskiego, p. Popow—jak piszą „Now.“—zalecił dyrekcjom szkolnym wprowadzić w sierpniu r. b. nowy typ szkółek, pod nazwą: „wiejskie oddziały szkolne“, albo „domowe szkolki elementarne“. Szkółki te, które „Nowosti“ nazywają nieznaniem w państwie rosyjskim, mogą być otwierane na życzenie i koszt właścicieli i za zgodą naczelników dyrekcji. Nauczycielami z płacą miesięczną 8 do 10 rb., mogą być nawet ci, którzy ukończyli tylko szkołę ludową, lecz konieczne wyznania prawosławnego. Nauka może odbywać się w każdej chacie. Korespondent „Now.“ wyraża przekonanie, że ten nowy typ szkółek odda duże usługi oświaty we wsiach, odległych od szkół zwyczajnych.

□ Kowno. Odbyły się wybory do Rady miejskiej. Prezydentem obrany został ponownie p. Grundman, kandydat praw. Wśród 26 radnych, dziesięciu posiada wyższe wykształcenie; podług wyznania jest 15 katolików, 4 prawosławnych, 4 ewangelików, 2 Żydów oraz 1 rokosznik.

□ Kamieniec podolski. Dziennik „Rus. Wied.“ donosi, że dyrektor gimnazjum Wasiljew, przed dwoma miesiącami przeniesiony został na takie stanowisko do Nowogrodu Siewierskiego. Rodzice uczniów i znajomi dyrektora wnieśli zbiorowe podanie do ministra oświaty, prosząc w niem o pozostawienie p. Wasiljewa przynajmniej do końca roku szkolnego, gdyż zmiana może źle wpłynąć na przebieg egzaminów. Podanie podpisał między innymi: wice-gubernator, przełożona gimnazjum żeńskiego, dwaj członkowie sądu okręgowego oraz starszy rejent. Podanie to nie odniosło skutku, natomiast od osób, które je podpisały, władze zażądały objaśnienia, na jakiej zasadzie wniesiono podanie zbiorowe? Zapytani, nie poczuwając się oczywiście do przestępstwa, w odpowiedzi powołali się na znane im akta, które wskazywały zwrot w sprawie szkolnej i zachęcały rodziców uczących się dzieci do bliższego w niej udziału.

□ Z Kazania piszą do nas: W maju wyszło z druku sprawozdanie kościelne za r. z., z którego widać, iż wydatki wynosiły 4,030 rb., dochody zaś przewyższyły wydatki o 816 rb. Największe ofiary na utrzymanie kościoła złożyli pp.: Krzykowski, Michałowski, NN z Litwy (500 rb.), Ostromecki, Kozieli-Poklewski, Sokołowski i Chrucki. Pomyślne wyniki gospodarki kościelnej zadowolnić należy Radzie kościelnej, na czele której stoi proboszcz ks. K. Śliwowski, członkami zaś są pp.: W. Ostromecki, R. Kluczewski i T. Chrucki. Ks. proboszcz wyjechał na trzymiesięczny urlop zagranicę; jego miejsce zastępuje przybyły w charakterze wikarego do naszego kościoła ks. Ostrowski, rodem z Mohylowa. Wydział historyczno-filologiczny uniwersytetu kazańskiego w r. b. ukończyli polacy: Czesław Bagieński i Kazimierz Choroszewski. J. K. S.

□ Z Tomśka piszą do nas: Naczelnik kolei żelaznej Syberyjskiej, inż. Wład. Pawłowski obchodził 35-letni jubileusz służby kolejowej. P. Pawłowski w przejeździe przez stację „Połnomoczną“ powitany był przez deputację, złożoną z nauczycieli szkół kolejowych, duchowieństwa prawosławnego, przedstawicieli zarządu kolejowego oraz działkę ze szkoły miejscowej. Jubilatowi

wręczono, między innymi, adres od zarządu kolei Syberyjskiej z tysiącami podpisów, z treścią przepelnioną wyrazami największego uznania. Jako wyraz wdzięczności za zasługi, poniesione przez jubilata w sprawie szerzenia oświaty wśród pracowników kolejowych, złożono na ręce jubilata 10 tys. rubli na cel, któryby zachował o nim pamięć na zawsze. Z—i.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Z NAD WISŁY, 29. czerwca.

[Działy włościańskie i rozdrobnienie osad włościańskich w Królestwie Polskiem. Ze szpitalnictwa warszawskiego].

+ Dla zapobieżenia zbyt niemu rozdrobnieniu osad włościańskich i tworzeniu się małego proletariatu wiejskiego, obowiązujące w Królestwie prawodawstwo zabrania włościanom dzielenia gruntów na parcele mniejsze niż sześć morgów. Przepis ten jednak istnieje tylko na papierze, gdyż w rzeczywistości spadkobiercy dzielą faktycznie pomiędzy sobą osadę w sposób dowolny, tak że istniejący rzeczywiście stan rzeczy nie odpowiada bynajmniej wymaganiom ustawodawstwa obowiązującego. Innymi słowy, znaczna, jeżeli dziś już nie większa część gospodarstw włościańskich, stając się prawnie własnością niepodzielną, należy faktycznie już do kilku właścicieli. Można więc sobie wystawić, jak zagniatwane są dziś stosunki agrarne wśród włościan w Królestwie, i jakie obfite żniwo ciągną z tego zagniatwania liczni pokatni doradcy, w razie tak często zdarzających się w tej sferze waśni i niesnasek rodzinnych. W razie sporu sądowego, sprawa kończy się zazwyczaj sprzedażą gospodarstwa włościańskiego przez licytację, co pociąga za sobą ruinę wszystkich spadkobierców. W roku 1876 sądy gminne otrzymały polecenie, aby w sprawach spadkowych i działowych kierowały się specjalną, mającą być wydaną instrukcją. Instrukcji tej jednak po dzień dzisiejszy nie wydano, dlatego też jedne sądy stosują w tych wypadkach ogólne przepisy kodeksu cywilnego, nakazujące działy w równych częściach, inne zaś, na mocy art. 150 ustawy procedury cywilnej, stosują, w razie powołania się stron, zwyczaj miejscowy.

Otóż w większej części Królestwa istnieje zwyczaj, że włościanin, doszedłszy do lat późniejszych, zapisuje aktem, sporządzonym u rejenta, osadę na własność jednemu ze swych synów, zastrzegając sobie utrzymanie aż do śmierci oraz odpowiednie uposażenie pozostałego rodzeństwa. Tym sposobem tworzą się powoli majoraty włościańskie i powstaje nowa warstwa społeczna, bardzo pożądana, innymi słowy to, co Niemcy nazywają *«ein kräftiger Bauerstand»*. Niestety, wysokie koszty sporządzenia aktu odstrasza wielu włościan od takich zapisów; bardzo często też właściciel osady szacuje swe gospodarstwo zbyt wysoko, lub wkłada na spadkobiercę wygórowane obowiązki względem swego rodzeństwa. Wskutek tego spadkobierca, nie będąc w stanie uiścić się na termin z przyjętych na siebie zobowiązań, wpada powoli w szpony lichwiarskie, i sprawa się kończy licytacją osady i ruiną całej rodziny włościańskiej.

Jednym słowem, i tak źle, i tak niedobrze. Kwestja faktycznego rozdrabnia-

nia gospodarstw włościańskich stała się dziś w Królestwie Polskiem na porządku dziennym, a pociąga ona za sobą cały szereg dalszych kwestyj, jak np. zniesienia szachownic, komasacji gruntów i polacji budowlanej po wsiach. Dziś bowiem chaty włościańskie już bezpośrednio stykają się ze sobą strzechami, co w razie wybuchu ognia utrudnia znacznie jego umiejscowienie.

Władza wyższa, mając sobie przedstawiony projekt polepszenia szpitalnictwa w Warszawie, opracowany przez komisję prof. Kosńskiego, zakomunikowała obecnie swoje uwagi Radzie miejskiej dobroczynności publicznej, z poleceniem szczegółowego przejrzenia projektu głównie w tym celu, aby zmniejszyć projektowane przez komisję wydatki.

B.

WARSZAWA, 30 czerwca.

[Popis Instytutu muzycznego. Niepospolity laureat tegoroczny. Dzieciarnie publiczne. Nowy park miejski].

+ Koniec roku szkolnego zaznacza się zwykle u nas, tak samo, jak i wszędzie, całą serją popisów, wystaw i sprawozdań wszelakich zakładów wychowawczych i kształcących, które korzystają ze sposobności pochłubienia się wynikami swojej pracy pedagogicznej. W tym szeregu ostatni zazwyczaj staje w Warszawie Instytut muzyczny, zastępujący nam konserwatorium w właściwym znaczeniu tego wyrazu. Popisy Instytutu cechuje stale upał, tłok w przepelnionej sali ratuszowej i lokciowa długość programu, w którym muszą się pomieścić najcelniejsi przedstawiciele wszystkich działów muzyki, mający się *pro honore domus* przedstawić publiczności i krytyce. Wobec rozwiniętej szeroko melomanji warszawskiej, sposobność wysłuchania bezpłatnego koncertu zwabia tłumy, pośród których ojcowie, matki, powinowaci i krewni młodych laureatów stanowią najliczniejszy i najwdzięczniejszy zastęp słuchaczy.

W roku bieżącym upłynęło lat czterdzieści od założenia Instytutu muzycznego w Warszawie, z inicjatywy i staraniem Apolinarego Kątskiego. Z licznej grona pierwszych profesorów, pomiędzy którymi znajdowały się pierwszorzędne znakomitości, jak sam dyrektor, Moniuszko, słynny organista Freyer, śpiewacy operowi: Dobrski i Troszel i inni, pozostał dotąd przy życiu znany kompozytor i zasłużony muzyk, Adam Münchheimer.

Ze wzrostem zakładu zwiększyć się musiało kolo nauczycielskie, które i dzisiaj posiada niepospolite siły i różgłośnie firmy artystyczne, jak: Noskowski, Barcewicz, Michałowski, Jaczynowska. Profesorów i profesorek Instytut liczy dzisiaj 36 na trzystu kilkudziesięciu uczniów i uczennic, — te ostatnie stanowią o $\frac{1}{2}$ większość. Zdaniem fachowej krytyki, popis tegoroczny nie wyprowadził na jaw żadnych wybitniejszych, indywidualnych talentów, którymby można rokować świetną przyszłość, oprócz jednego laureata, wyróżnionego po raz pierwszy przez zarząd wyjątkową odznaką, bo nie tylko dyplomem, ale i złotym medalem. Tym «białym krukiem» wśród wychowalców Instytutu jest młodziutki pianista i kompozytor, p. Juliusz Wertheim, uczeń prof. Noskowskiego; na wirtuoza kształcił go tacy mistrzowie,

jak: Moszkowski, Iliniński, Michałowski; talent twórczy i wiedzę muzyczną rozwijał w nim dyr. Noskowski, który wogóle najszcześliwszą miał rękę w znajdowaniu i urabianiu niezwyklej materjałów między licznymi swymi uczniami. Ze wszystkich wszelako, najwięcej zaszczytu swemu nauczycielowi i najwięcej sławy instytucji, która go kształciła w ostatnich latach, przyniesie zapewne Wertheim, dziś już zadziwiający niepospolitą twórczością, świeżością natchnienia, kunsztownością opracowania swoich pomysłów i wybitnym zmysłem muzycznym oraz smakiem wytwornym.

Talent to rzeczywisty i wyjątkowy, a rozwijający się tak szybko, że w tym stosunku dojrzwania i postępów, powinienby w bardzo krótkim czasie zdobyć szeroki rozgłos u swoich i u obcych, tem bardziej, że posiada warunki do spokojnej i niezależnej pracy nad sobą.

Z dziedziny filantropijnych i humanitarnych spraw mam do zaznaczenia pożyteczny fakt, który jeszcze większego znaczenia nabierze zapewne w przyszłości. Władza zatwierdziła fundację spadkobierców ś. p. Wilhelma-Ellisa Raua, mającą na celu zakładanie ogrodów dziecięcych dla «Milusińskich» obojga płci wszystkich stanów i wyznań, w wieku od lat 6 do 16-tu. W ogrodach tych dzieci wyrabiać sobie mają wyłącznie siły fizyczne za pomocą ruchu, ćwiczeń gimnastycznych, odpowiedniego sportu i zabaw; w program wchodzi również spacerowanie ze śpiewami i muzyką, zajęcia ku wykształceniu zręczności ręcznej, kąpiele, prysznic i t. p. rzeczy, dążące do poprawy zdrowia i wzmacniania młodocianych organizmów. Towarzystwo hygieniczne, które przyjęło na siebie obowiązki wprowadzenia w życie nowej instytucji i opiekowania się nią nadal, przystąpi jeszcze w roku bieżącym do wykonania projektu zapisodawców. Na początek zamierzone jest urządzenie dwóch terenów dla zabaw dziecięcych, mianowicie przy zakładzie wód mineralnych w ogrodzie Saskim i w alejach Ujazdowskich w ogródku «Agrikola». Pożytek takich «dzieciarni» publicznych nie tylko pod względem hygienicznym, ale i kulturalnym może być bardzo znaczny, zwłaszcza pod umiejętnym kierownictwem i inteligentnym dozorem.

Tego wpływu kulturalnego na młodszą pokolenie potrzebujemy bowiem bardzo, bo brak jego, niestety, daje się dotkliwie odczuwać, szczególnie w niższych, a nawet średnich warstwach naszego społeczeństwa; tak często jeszcze spotykać się musimy z tradycyjnym brudem, zaniedbaniem, niechlujstwem, z brakiem okrzesań, oglady choćby prymitywnej, ugrzecznienia, zaradności, pewnych koniecznych form w obcowaniu, że instytucja, która pośrednio przysługiwac się może zadaniom wychowania młodych pokoleń w tym kierunku, z góry powinna liczyć na uznanie i poparcie. Dziecko, które w lepszym, doborowym otoczeniu, pod okiem odpowiedzialnych i doświadczonych kierowników — nauczy się bawić przyzwyczajając się do czystości, do kąpieli, do przykadanego zachowania się i karności, wniesie nawet w atmosferę domową pewien czynnik uszlachetniający i przyjmie w siebie zarodki kulturalne, które się w nim z wiekiem rozwinać muszą.

Nowa a dobrze pomyślana instytucja ogrodów dziecięcych ma zatem poważniejszy zakres działalności i wpływ wychowawczy, aniżeli się z pozoru wydawać może; bieda tylko z wyborem odpowiedniego terenu.

Warszawa nie posiada już większych ogrodów publicznych po za Łazienkami, parkiem Ujazdowskim, ogrodem Saskim i ogrodem Krasińskich. Na miasto tak ludne i tak szczelnie zabudowane, to trochę zamało; starsi nie mają czem oddychać, a dzieci, którym potrzeba jak najwięcej powietrza i słońca, w Warszawie dusić się muszą, jak w kurniku. Z żywym zadowoleniem przyjęliśmy też wiadomość o projekcie założenia nowego parku miejskiego na polu Powązkowskim, w pobliżu wsi Kolo, w dzielnicy, zamieszkałej przez ludność fabryczną i roboczą. Jeżeli sprawa ta, zapoczątkowana przez Komitet opieki nad plantacjami miejskimi, dojdzie do skutku, przybędzie Warszawie na 30 morgach gruntu nowa a tak potrzebna oaza zieloności i ozonu, bez której coraz trudniej wytrzymać w tym murowanym labiryncie... Oby tylko znalazły się środki na wykonanie tego projektu!

Gama.

+ Henryk Sienkiewicz odwiedził po raz pierwszy Obłęgorek, zabawił w nim dzień cały i, niepostrzeżony przez nikogo z sąsiadów, powrócił do Warszawy. Wycieczkę tę urządził ks. rektor Chelmiński, ażeby Sienkiewicz mógł poufnie z całą swobodą komitetowi udzielić wskazówek swoich co do wykonczenia ostatecznego dworu obłęgorskiego i pocichu zobaczyć swój majątek, zanim publicznie będzie do niego wprowadzony w końcu sierpnia lub na początku września. Roboty w toku.

+ Ordynat Maurycy hr. Zamoyski oświadczył gotowość przyjęcia na siebie kosztów wydawnictwa pamiętnika Towarzystwa dobroczynności za ubiegłe stulecie. Opracowaniem pamiętnika zajmuje się komitet, pod przewodnictwem p. Kaz. Kaszewskiego.

+ Z powodu polemiki, toczącej się w piśmie warszawskich o upodobania i honorarja p. Salomei Kruszelnickiej, otrzymujemy z bezwzględnie kompetentnego źródła następujące faktyczne wyjaśnienia. P. Kruszelnicka nie mogła w żaden sposób „przyczynić się do wykreślenia z repertuaru opery „Mazepa” — albowiem powszechnie wiadomo, z jakim staraniem i sumiennoscą odtwarzała w niej jedną z głównych ról. Nie mogła agitować przeciwko operom Moniuszki — albowiem również wiedzą wszyscy, jakie święciła sama tryumfy w „Halce” i „Iirabinie”, śpiewając te role około stu razy. Chciano, aby śpiewała Halke i Iirabinę — wyłącznie; p. Kruszelnicka zwróciła tylko uwagę dyrekcji na mogącą ztąd wypłynąć monotonię repertuaru. Powiadają: „nie chciała śpiewać „Goplany”. Właściwie tu wyrażenie: nie mogła — albowiem była silnie cierpiącą. Proponowała natomiast sama dyrekcji wznowienie opery, ale dawanie jej nie częściej, jak raz lub dwa razy na tydzień (nie cztery, jak chciała dyrekcja), a to ze względu na wyczerpującą, każdą artystkę rolę Balladyny. Co do „Liwji” Noskowskiego, przestudjowała ją p. Kruszelnicka z kompozytorem i przygotowaną jest do śpiewania jej w jesieni. Doprawdy, trudno więcej wymagać od — artystki... W sprawie wreszcie honorarjów, to przedewszystkiem jest do powiedzenia, że cyfra, podana przez jedną z gazet, jest zdwojoną, że p. Kruszelnicka *nie* nigdy nie żądała podwyżki, że cyfra brutto nie stanowi bynajmniej „dochodu” śpiewaczki, obowiązanej samałożyć na kosztowne toalety, kostjomy, akcesorja, mającej za sobą kosztowne kształcenie się

długoletnie w śpiewie i — dochodzącej jedna na sto do celu, budzącego tyle... niewysokiej próby komentarzy.

+ Warszawa wkrótce zostanie połączona telefonem z Łodzią wzdłuż budującej się kolei Kaliskiej. Na koszt budowy asygnowano już 45 tys. rb.; prace rozpoczną się za dwa tygodnie.

++ Ministerstwo spraw wewnętrznych zażądało od gubernatorów w Królestwie wiadomości o stanie zbóż i traw oraz widokach urodzaju. Wiadomości te mają być przesłane do Petersburga telegraficznie do d. 14 lipca i do d. 14 sierpnia r. b. Mają być również składane dwutygodniowe raporty o stanie sprzętu i stopniu wydajności zboża z omłotów próbnych.

++ Nieurodzaj w Królestwie wywołał — jak donosi „Gaz. Polska” — niepożądane objawy. Właściciele folwarków w miejscach nieurodzaju ogarnęła panika, tak iż zaczęli wyprzedawać ziemię dobrowolnie za niższą cenę, z czego korzystają spekulanci. „Gaz. Polska” przestrzega przed taką lekkomyślnością.

++ W Królestwie Polskim — jak ogłasza „Sobr. Uzak” — ustanowioną została nowa posada super-intendenta ewangelicko-augsburskiego. Obecnie więc Królestwo liczy pięć superintendentur: warszawska, kaliska, augustowska, płocka i piotrkowska.

++ Piotrków. „Sobr. Uzak.” (Nr. 58) donosi o otwarciu w Piotrkowie filji Cesarzskiego Tow. racjonalnego myślistwa. Prezes filji winien być rosyjskiego pochodzenia i wyznania prawosławnego, jak również połowa członków Rady. Językiem biurowym winien być wyłącznie język rosyjski.

++ Z Białej Siedleckiej piszą do nas: Z niemałym trudem założono Tow. dobroczynności w naszym mieście powiatowem, liczącem przeszło 13 tys. ludności stałej. Przed laty przy szpitalu św. Karola Boro-meusza, fundacji ks. Radziwiłłów, istniała ochronka dla dzieci katolickich, obecnie zarówno szpital, jak i ochrona zostają wyłącznie pod opieką Czerwonego Krzyża i naczelnika powiatu. W miasteczku mieszka dużo podupadłych rodzin, opuszczonych wdów i sierot bez środków do życia. Członków zapisała się na pierwszym zgromadzeniu poważna liczba, złożono zaraz przeszło dwieście rubli. Właściciele Białej i wielu ziemian z okolicy nadesłali deklaracje na członków i składki. G.

++ Radom. Założyciel szkoły handlowej K. Lorentz ogłosił w „Kurj. Warsz.”, że szkołę zamyka. „Szkoła moja — pisze on — otwarta została we wrześniu r. 1900 na zasadzie ustawy, zatwierdzonej przez p. ministra skarbu w kwietniu i ogłoszonej w Nr. 55 „Sobr. Uzak.”. W styczniu r. b. za Nr. 29, zaproponowano mi zmianę kilku punktów tej ustawy. Ponieważ na żądanych warunkach nie mógłbym szkoły prowadzić, zmuszony byłem zawiadomić ministerstwo, że na zmianę ustawy zgodzić się nie mogę, skutkiem czego szkoła istnieć przestała”.

PRZEGLĄD PRASY.

— «Now. Wr.» wyraża życzenie, aby szkole średniej nadano wybitne piętno narodowo-rosyjskie. Niektóre dzienniki wystąpiły przeciwko tej tendencji, żądając, aby w szkole zamiast zasady nacjonalizmu, panowała zasada sprawiedliwości. Na to «Now. Wr.» odpowiada:

„Nikogo nie zamierzamy zarzucać czapkami, ani też przygotowywać gruntu pod posiew złości i nie zalecaliśmy nikomu nietolerancji w szkole. Nasze życzenia były jasne i wyrażone ściśle. Nie głosimy szo-

winizmu, t. j. nienawiści dla obcych — tak mówiliśmy. Pragniemy tylko, aby uczniowie od dzieciństwa nauczyli się kochać to, co jest ojczyście, być dumnymi z tego, że są rosyjanami. Dlatego nieodzownem jest, naszem zdaniem, aby uczniowie znali teraźniejszość i przeszłość Rosji, a zaś szkoła winna na to zwrócić szczególną uwagę. Nauka o kraju ojczystym (*otieczestwowiedienje*) w całej rozciągłości, prawodawstwo rosyjskie, działalność pisarzy i poetów rosyjskich, oto co ma stanowić główną treść szkolnych wykładów”.

Polemizując dalej z pismami, zarzucającami «Now. Wr.» poglądy «katkowowskie» i «karamzinowskie», dziennik p. Suworina pisze:

„Cóż mamy odpowiedzieć na takie oskarżenia? Tak, zalecamy poznawać Rosję, a nie Żydów, kochać naród rosyjski, studiować historję rosyjską, pielegnować w działwie miłość ojczyzny rosyjskiej i rosyjską dumę narodową”.

W sprawie tej na przeciwnym krańcu stało «Now. Obozrenje», twierdząc, że przy reformie szkolnej należy uwzględnić warunki miejscowe.

„Młodzież kresowa — pisze ten dziennik — pobierająca wychowanie w środku Rosji, z małemi wyjątkami, prawie nigdy nie powraca do swego kraju, albowiem nie nauczono jej kochać tego kraju od dzieciństwa. Kochać swój kąt rodzinny — nie znaczy to jeszcze być separatystą. Moralnym obowiązkiem każdego człowieka jest właśnie służyć tej ludności, temu miejscu, gdzie przeszedł jego dzieciństwo i młodość. Szkoła powinna rzetelnie obeznać ucznia ze stronami ojczystymi, z pokrewną mu ludnością, wykazać dodatkowo i ujemne ich cechy, nauczyć zrozumienia ich potrzeb. Z takimi wiadomościami uczeń, po opuszczeniu szkoły średniej, będzie wiedział, czem może przynieść korzyść rodzinnym stronom”.

Dlatego też «Now. Obozr.» usilnie przemawia za nauką *miejscowej* historji, geografji, etnografji i języków krajowych.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Dworskie.

× «Praw. Wiestnik» donosi, że 17 czerwca w Peterhofie odbyła się uroczystość chrzeim J. C. W. Wielkiej Księżniczki Anastazji Mikołajówny.

× W d. 20 czerwca Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan raczył przyjmować na posłuchaniu w Peterhofie arcybiskupa mohylowskiego, metropolitę kościółów katolickich w Rosji, ks. Bolesława Kłopotowskiego.

Urzędowe.

× W Nr. 59 «Sobr. Uzak.» ogłoszono nowy etat rzymsko-katolickiego *duchownego kolegium* w Petersburgu. W skład kolegium wchodzi: prezes, 2 członków, oraz 4 asesorów. Asesorowie wybierani są z każdej djecezy na 3 lata i powoływani kolejno do urzędowania przez ministra spraw wewnętrznych: po dwóch od djecezy, zaliczonych do składu archidjecezy mohylowskiej, i po dwóch od biskupstw archidjecezy warszawskiej. Asesorowie, powołani do urzędowania w kolegium, zachowują posady etatowe, zajmowane w swojej djecezy, oraz odpowiadnie pensje. Nowy etat wchodzi

w życie w dniu 1 lipca r. b., przyczem na pierwszy rok minister ma wybrać do składu kolegium z pomiędzy urzędujących już asesorów jednego od archidiecezji mohylowskiej i jednego od warszawskiej, — dwaj zaś inni asesorowie mają być powołani na zasadzie nowej ustawy.

× W «Sobr. Uzak.» ogłoszono utworzenie przy ministerstwie spraw wewnętrznych *zarządu weterynarii* oraz *komitetu weterynarii*, w miejsce dotychczasowego wydziału weterynarii. Zarząd weterynarii zyskuje prawa departamentu i w zakres jego działania wchodzi: środki przeciw epidemjom bydła oraz opieka nad jego zdrowotnością. Zarząd ten zawiaduje również personelem służbowym weterynarii. Komitet weterynarii rozstrzyga kwestje fachowo-naukowe i składa się: z prezesa, członków etatowych i nadetatowych, przedstawicieli ministerstw wojny, oświaty, skarbu, rolnictwa, komunikacji i spraw zagranicznych oraz głównego zarządu stadnin, dyrektorów albo wice-dyrektorów departamentów policyj, gospodarczego i lekarskiego oraz dwóch reprezentantów od hodowców bydła i dwóch od rolników.

× Najwyżej zatwierdzona 4 czerwca uchwała Rady państwa przyniosła *ulgę prasową*. «Praw. Wiestn.» ogłosił tekst tej uchwały, wprowadzającej do art. 144 ustawy prasowej zasadę *przedawnienia* ostrzeżeń, udzielanych pismom, wychodzącym bez cenzury. Pierwsze ostrzeżenie traci moc po upływie roku, jeżeli w tym czasie pismo nie dostanie drugiego ostrzeżenia. W ostatnim wypadku oba ostrzeżenia tracą moc po upływie dwóch lat od daty drugiego ostrzeżenia, jeżeli pismo nie dostanie trzeciego ostrzeżenia. Po upływie tych terminów, następne ostrzeżenie uważane będzie za pierwsze. Nowe prawo rozciągnięto zarazem na udzielone dotąd ostrzeżenia.

× Minister spraw wewnętrznych, na mocy nowego prawa o przedawnieniu ostrzeżeń, *zwolnił* pisma: «Birż. Wied.», «Woschod», «Russk. Wied.» i «Choziajn» od rygoru uwagi do art. 144 ustawy prasowej. Uwaga ta nakazuje przedstawiać do cenzury najpóźniej do godz. 11 wiecz. w przeddzień wyjścia w świat numery wydawnictw, nad którymi ciążyą trzy ostrzeżenia, i pozwala cenzorom wstrzymywać nakład.

× Posel rosyjski w Pekinie, rz. r. st. *Michał Giers*, mianowany został posłem przy dworze bawarskim, w miejsce rz. r. st. barona *Rosena*, którego przeniesiono na stanowisko posła przy dworze greckim.

× W № 59 «Sobr. Uzak.» ogłoszono uchwałę głównego urzędu do spraw fabrycznych i górniczych z d. 31 stycznia r. b., nakazującą, aby *spisy robotników*, oraz inne księgi, ustanowione w celu kontroli zakładów przemysłowych, prowadzono *w języku rosyjskim*. Winni przekroczenia tego przepisu podlegają grzywnie od 25 do 100 rubli. Uchwała ta została zatwierdzoną przez ministrów: skarbu, oraz rolnictwa i dóbr państwa.

× W «Praw. Wiestn.» ogłoszono cykularz ministra spraw wewnętrznych do gubernatorów w sprawie *loteryj*. Wobec rozpowszechnionego w ostatnich czasach zwyczaju zbierania w ten sposób pieniędzy na cele dobroczynne, p. minister

przypomina gubernatorom, że na mocy prawa obowiązującego wzbronione są wogóle loterie na instytucje dobroczynne (tom XIII art. 442 «Sobr. Uzak.»), gdyż instytucje te powinny posiadać normalne źródła dochodu. Obecnie przeto zostały ułożone nowe przepisy o loteryjach; pozwolenia na loterie dobroczynne udzielane będą tylko w niektórych wypadkach. Instytucjom, które główne źródła dochodu czerpią z loteryj, pozwolono w drodze wyjątku korzystać z nich jeszcze do d. 1 (14) stycznia 1903 r.

W PETERSBURGU.

— **Wyjazd**, Minister spraw wewnętrznych D. S. Sipiagin — jak donosi „Now. Wrem.” — wyjeżdża z Petersburga 21 czerwca w towarzystwie dyrektora wydziału ziemskiego G. G. Sawicza, dyrektora kancelarii hr. Musin-Puszkina, wice-dyrektora departamentu gospodarczego S. E. Kryżanowskiego i jen. Samojłowa.

— **S. J. Witte**, minister skarbu — jak donosi „Now. Wrem.” — spędzi lato w Wiesbaden. Podróż jego do Mandżurji odłożoną została do wiosny.

— **Konsekracja** nowomianowanego biskupa płockiego, J. E. Jerzego hr. Szembeka, odbyła się z tradycyjną uroczystością w kościele św. Katarzyny 17 (30) czerwca. Dopełnił aktu, w imieniu Ojca św. (*de mandato apostolico*), metropolita Kłopotowski w asystencji biskupów: łucko-żytomierskiego ks. Niedziałkowskiego i sejneńskiego ks. Baranowskiego. Uroczystość kościelna rozpoczęła się punktualnie o g. 10 cichą mszą, odprawioną w bocznej kaplicy, poczem metropolita zasiadł w pontyfikalnych szatach przed wielkim ołtarzem dla przyjęcia od nominata wiernopoddanej przysięgi. Biskup Baranowski wręczył metropolicie bulle papieżkie, które na głos odczytali kanonicy płocki Jarniński i Nowowiejski. Bulle zawierają krótki życiorys konsekrowanego oraz nominację papieżką. Nastąpiło potem wykonanie przysięgi na wierność Głowie Kościoła i w ślad za tem wymiana między metropolitą a elektą pytań i odpowiedzi (t. zw. egzamin). Dotyczą one spraw wiary oraz kanonów kościelnych. Elekt odpowiadał naprzemiennie: *volo* (chcę) lub *credo* (wierzę) — i ucałował rękę metropolity, który w otoczeniu duchowieństwa przystąpił do odprawienia mszy uroczystej. Właściwa konsekracja rozpoczęła się bezpośrednio przed pierwszą ewangelią. Elekt, w pontyfikalne przyobleczony szaty, padł krzyżem przed wielkim ołtarzem, a metropolita zęgnął go trzykrotnie, podczas gdy duchowieństwo zaintonowało litanje. Wówczas na ramiona leżącego krzyżem elekta położono księgi Pisma, a zbliżywszy się doń, biskupi-asystenci zęgnali go również go trzykrotnie, wreszcie kładli nań ręce, mówiąc: „Przyjm Ducha Świętego!” Metropolita celebrujący zszedł z tronu, zbliżył się do elekta i namaścił mu głowę przewiazaną płócienną opołą oraz ręce. Od tej chwili elekt stał się wyświęconym, *consecratus*. Równocześnie poświęcono wręczane mu: pastorał i pierścień. Jest wiekami uświęcony obyczaj, polegający na złożeniu przez nominata t. zw. darów; stanowią je zaś: dwie świece, dwa bochenki chleba, jeden wyzłacany a posrebrzany drugi, oraz beczułka wina. Dary te przyszłemu biskupowi swemu przyniósł do ołtarza delegaci djecezji płockiej, przedstawiciele wszystkich stanów (między nimi właściciele w malowniczych strojach ludowych). Przyjął je biskup Szembek i złożył w ręce metropolity. Po błogosławieństwie celebrujący włożył mu na skronie infulę, a po skończonej mszy, powiódł go na tron biskupi, niejako prezentując ludowi. Rozległ się uroczysty „Te Deum”. Infułat

obszedł kościół, udzielając zgromadzonym błogosławieństwa, a wróciwszy przed ołtarz, zgiął przed metropolitą kolana i wygłosił „ad multos annos”. Dostojny konsekrator wziął go w objęcia i ucałował, witając tym symbolicznym uściskiem „brata”. Na tem zakończyła się długa uroczystość z mnóstwem obrzędów, mających symboliczne znaczenie. W przepelnionej świątyni zauważyliśmy wielu wysokich dygnitarzy państwowych z dyrektorem departamentu wyznań obcych A. N. Mosołowem na czele, wielu wyższych urzędników ministerstwa spraw wewnętrznych, licznych przedstawicieli arystokracji oraz ziemiaństwa, przybyłych umyślnie na uroczystość. Piękny śpiew chóralny pod biegłą dyрекcją p. Sarnowskiego, podtrzymywał podniosły nastrój rzadkiej uroczystości.

— **Pożegnanie**. JE. biskup sejneński ks. Baranowski, przybyły na uroczystość konsekracji dwóch nowomianowanych dostojników Kościoła, wyjechał 19 czerwca z powrotem do Sejn. Pasterza zęgnął na dworcu grono kapłanów, oraz sporo osób świeckich. Wśród obecnych dużo było litwinów, zamieszkających w Petersburgu, których ks. biskup pożegnał w języku litewskim słowami: „Niech będzie pochwalony”, co ich szczególnie ucieszyło. Ks. biskup jest znanym poetą w języku litewskim i wybitnym matematykiem.

— **Bawi w Petersburgu** dr. Grzegorz de Canne, podróżujący po Rosji, przeciwnik głośnego Jerzego Kennan'a. Kennan, zwiedziwszy Rosję, wywoził z niej same ponure wrażenia i dzielił się nimi ze współziomkami, urządzając odczyty publiczne w miastach amerykańskich. Wręcz przeciwnie postępuje dr. de Canne, który również urządza odczyty, ale podnosi w nich najjaśniejsze strony stosunków rosyjskich.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

PRZEGLĄD.

[Kłopoty z Gibraltarem. Twierdza i dział. Narady ministrów hiszpańskich. Zapewnienia pokojowe. Listy d-ra Morrisona. Tybet i Dalaj-lama. Fantazje dziennikarskie. Głos «Piet. Wied.». Komedja w parlamencie budapeszteńskim. Posel Ugron. Manifestacje frankofilskie. Złot sokółów w Pradze.]

Dziwne kłopoty miewa państwo nowożytnie. Oto, na przykład, Anglja z Gibraltarem. Na wysuniętym daleko w morze wązkim półwyspie posiadają anglicy skałę olbrzymią, z której uczynili potężną twierdzę, trzymającą straż nad słupami Herkulesa i broniącą wstępu do morza Śródziemnego i na Atlantyk. Na samym szczycie nieprzystępnej skały wзира olbrzymie dział, którego jeden pocisk wystarczy, by puścić na dno największy pancernik. Pod skałą przytuliła się osada, której plan i ilość domów oznaczono ściśle, ażeby nie przeszkadzały swobodzie ruchów twierdzy, nie przesłaniały jej widoku i nie stawały na drodze pociskom. Za miastem, nad małą zatoką leży obszar neutralny, a za nim dopiero ziemia hiszpańska. I wszystko byłoby dobrze, gdyby po drugiej stronie zatoki wspomnianej nie wysuwał się w morze inny przykład, na którym rozsiadło się miasteczko hiszpańskie Algesiras, i gdyby wynalazcy nowożytni nie stwarzali dział coraz dalekośniej-

szych. Jeżeli Hiszpanja sprawi sobie takie działa i ustawi parę baterij pod Algesiras, parę zaś za pasem neutralnym—może zasypać Gibraltar gradem pocisków i sparaliżować wszelką wartość potężnej twierdzy.

Nie uszło to uwagi anglików. Jeden z posłów do parlamentu p. Gibson Bowles wydał broszurę p. t.: «Gibraltar — zguba narodu», w której podniósł wspomniane wyżej okoliczności i domagał się nabycia od Hiszpanji w drodze kupna przylądka Algesiras i odpowiedniego obszaru dokoła Gibraltar, bądź poprostu zajęcia zbrojnego tego obszaru przez 40-tysięczną armję. Wyślano do Gibraltaru komisję wojskową, sprawę zbadano na miejscu, poczem nastąpiła cisza, którą prze-rwały interpelacje w parlamencie. Wszystko to odbiło się naturalnie echem doniosłem w Hiszpanji. Prasa wystąpiła z energicznymi artykułami (za Pirenejami o energję drukowaną i deklamowaną nie trudno), a ministrowie zgromadzili się na naradę, przy której wysłuchali raportu posła hiszpańskiego w Londynie i postanowili wysłać komisję wojskową na Baleary, wyspy Kanaryjskie, do Ceuty, Melili i Algesiras, w celu zbadania, o ile wybrzeża państwa potrzebują nowych środków obrony. P. Sagasta zapewnił przy tej sposobności swoich kolegów, że Algesiras i Sierra-Carbonara są jaknajdogodniej położone w stosunku do Gibraltar, i że ich uzbrojenie pozwala tuszyc, iż zdolne będą do obrony kraju w każdym możliwym wypadku.

«Wypadek» ów prawdopodobnie zajdzie, ale nie przeszkadza to prasie francuskiej przepowiadać już dziejów przyszłej wojny anglo-hiszpańskiej, do której, «naturalnie», wchodziłaby Francja. Obliczają więc dziennikarze, że eskadra śródziemnomorska angielska nie byłaby w stanie stawić czoła eskadrze francuskiej, ponieważ ta, jakkolwiek liczebnie mniejsza, działałaby zbiorowo, wówczas, gdy anglikom wypadłoby rozrzucić siły dla obrony komunikacji z Egiptem i Malta. Zresztą adm. Beresford, dowódca eskadry angielskiej na morzu Śródziemnem, zażądał wysłania mu posiłków, szczególnie floty torpedowej, co także ma być oznaką naprężenia stosunków politycznych pomiędzy W. Brytanią a Hiszpanją. Ale chyba ta pierwsza nie da dziś powodu do zakłócenia pokoju na morzu Śródziemnem, mając i tak głowę zajętą wojną w Afryce południowej, poskramianiem obląkanego muły Abdulaha w Somalilandzie, sprawę chińską, nie licząc długiego szeregu międzynarodowych kwestyj drugorzędnych. Na usposobienie po-

kojowe Anglii zdają się wskazywać także przygotowania do uroczystej koronacji króla Edwarda VII, która odbędzie się w sierpniu. Nie doczekawszy się pokoju w walce z boerami, księstwo Yorku i Cornwalji odpłynęli z Nowej Zelandji do Przylądka Dobrej Nadziei. Pobyt ich w Kaplandji zapowiada się ciekawie.

Dr. Morrison, który w swoim czasie narobił w «Times» wrzawy z powodu projektowanego układu rosyjsko-chińskiego w sprawach Mandżurji i północno-zachodniego pogranicza chińskiego, zawiadamia znowu ogół angielski o krokach dyplomatycznych, przedsięwziętych obecnie w celu doprowadzenia do skutku niedosłego przed kilku miesiącami układu. Kroki te są umotywowane okolicznością, iż podpisanie umowy z mocarstwami co do odszkodowania, zamyka akcję polityczną ze sprzymierzeńcami i rozwiązuje Chinom ręce. Mogą więc one zawierać obecnie traktaty odrębne, i dyplomacja rosyjska doradza rządowi chińskiemu, by przystąpił do rokowań w sprawie układu o Mandżurję. Korespondent «Timesa» przytacza także ciekawy szczegół z narad posłów w sprawie odszkodowania. Obawiając się, że dochody Chin nie wystarczą na wypłacenie odszkodowania, poseł rosyjski poruszył kwestję podniesienia ceł chińskich o 10 proc. Wniosek ten zyskał powszechną aprobatę i upadł jedynie skutkiem opozycji posła angielskiego, który oświadczył, że W. Brytania tylko w takim razie zgodziłaby się na taką nadwyżkę, gdyby jednocześnie zniesiono chińskie cła wewnętrzne, t. zw. «likin». Wpływ rosyjski w Azji w ogólności wzrastać się zdaje stale, jakkolwiek nie wygląda znowuż tak fantastycznie, jak w dziennikach. Oto np. w «Nation», dr. Herman Brumhofer pisze, iż przyjęcie poselstwa tybetańskiego w Petersburgu, ma w dziejach Azji znaczenie olbrzymie, jakie w dziejach Europy miała opieka, udzielona papieżom przez Pepina i Karola Wielkiego (sic). «Dalaj-lama zrozumiał — pisze p. B. — że przyszłość Azji i lamaizmu znajdzie w Rosji potężniejszego opiekuna od słabego Bogdochana». Prasa angielska, praktyczniej zapatrująca się na rzeczy, mówi o zamiarach zbudowania drogi żelaznej, mającej—via Lhasa!—połączyć Azję średnią rosyjską z francuskim Tonkinem. Wkrótce budować się zacznie linja, łącząca Tonkin z Junnanem, potem zaś droga z Junnanu do źródeł Jan-tse. Prasa petersburska jest znacznie oględniejszą. Celem poselstwa Dalaj-lamy jest tylko — mówi «Rossija» — poznanie potężnego państwa rosyjskiego i orędownictwo w sprawach buddaiz-

mu, wyznawanego przez burjatów i kałmuków rosyjskich. «Birż. Wied.» dowiedziały się z wiarogodnego źródła, że tybetańczykom chodzi o nawiązanie stałych stosunków pomiędzy Petersburgiem a Lhasą i o utrzymywanie nad Nową stałą misji. «Now. Wr.» nie dziwi się, że gdy wieść o zwycięstwach rosyjskich w Mandżurji i pod Pekinem doszła do Tybetu, pozostającego w nominalnem holdownictwie chińskiem—zrozumiano tam, że trzeba szukać zbliżenia się do Rosji, «jako do jedynej potęgi, która jest w stanie położyć kres intrygom anglików, dobijających się oddawna do drzwi Tybetu».

Najlepiej niewątpliwie poinformowane w sprawach azjatyckich «Piet. Wied.» wspominają o «nonsensach, jakie plecie prasa w ciągu kilku dni ostatnich». Bezsprzecznie—mówi dalej organ ks. Uchtomskiego—należałoby oddawna podjąć studia nad Azją środkową, zwrócić na nią uwagę dyplomatów i praktycznych znawców Wschodu. Ale ztąd do zachwytnych wykrzykników o jakichś zwycięstwach kulturalno-politycznych nieskończenie daleko. «Kogo bawia dzienniki opowiadaniem fantastycznymi o oddaniu się Dalaj-lamy w zupełną opiekę rządowi rosyjskiego, o łatwym dostępie do jego stolicy, o łatwości zabrania go w niewolę nawet?»

Zdaniem «Piet. Wied.», tybetańczycy dbają w chwili obecnej o to jedynie, by uchronić się przed wkroczeniem przedstawicieli obcych ludów «nawet w razie, gdy chodzi rzekomo o cele naukowe, ponieważ niedawno cele te nie przeszkodziły pewnej wyprawie wystrzelać w kraju Dalaj-lamy 20 ludzi». Ks. U. w końcu zadaje sobie pytanie, czy poselstwo tybetańskie nie przybyło z orędownictwem, ażeby w ogólności mniej interesowano się w formie zaczepnej Tybetem.

Nie od dziś ludzie biorą za rzeczywistość, czego urzeczywistnienia pragną. Dzieje polityczne są pełne często szczerzego komizmu, jak w ogólności wszystkie sprawy ludzkie. Ostatnią wybitną humoreskę polityczną odegrano z wielkiem powodzeniem na scenie parlamentu węgierskiego w Budapeszcie. Bohaterem sztuki, mającym coś z don Kiszota i coś z giełdciarza, był znany przywódca stronnictwa niezależnych na Węgrzech, poseł Ugron, zaś jego duchem złym niejaki Rimler, niegdyś sekretarz w biurach ministerjalnych wiedeńskich, później zaś agitator polityczny, przeprowadzający pomysł przymierza Austro-Węgier z Francją. Rimler agitował w Paryżu, ale nie chciano go tam słuchać, ponieważ reprezentował tylko samego siebie, co francuzkim

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

mężom stanu nie wystarczało. Zwrócił się on wówczas do posła Ugrona, który oddawna był stanowczym przeciwnikiem trójprzymierza śród-europejskiego i upatrywał w niem niebezpieczeństwo wzmaganie się wpływów niemieckich na Węgrzech. Posła Ugrona łatwo pozyskać można było dla akcji, mającej na celu walkę z pomienionymi wpływami. Utworzono plan założenia przez kapitalistów francuzkich wielkiego banku handlowego i przemysłowego w Budapeszcie, który część zysków obracałby na cele agitacyjne i wyborcze stronnictwa przeciwniemięckiego. Poseł Ugron wyruszył do Paryża, widział się z p. Delcassé, naturalnie w tym wypadku był bardzo oględnym, i porozumiewał się z finansistami paryzkimi. Rokowania te do skutku narazie nie doprowadziły, i rozczerwony p. Ugron powrócił do domu. Ale Kimler nie chciał pogodzić się z takim końcem zabiegów i agitował sprawę dalej w imieniu posła Ugrona. Na protest p. Ugrona Rimler odpowiedział broszurą, w której rzecz całą dość drastycznie opisał. Ztąd dramacik parlamentarny. Posypały się zarzuty, na które p. Ugron odpowiedział, przyznając, iż istotnie chciał wielki bank założyć i dochodów używać na cele stronnictwa. Jest on przyjacielem Francji i dąży do tego, by utworzył się związek ludów romańskich i słowiańskich przeciwko naciskowi germańskiemu. «Gdyby projekt mój się udał—zakończył p. Ugron—moglibyśmy wszyscy powiedzieć: Uczyniliśmy rzecz dobrą!» Poseł Ugron ma dużo zwolenników na galerjach, i ci urządzili mu owację, która wywołała rozkaz prezydującego opróżnienia galerji. Za to, po skończonem posiedzeniu, odbyła się manifestacja na ulicy.

Widownią manifestacji słowiańsko-francuzkich była także w ubiegłym tygodniu Praga czeska. Z powodu zlotu sokołów czeskich, przybyły na uroczystość sokole polskie, towarzystwa gimnastyczne i przedstawiciele różnych plemion słowiańskich. Byli także gimnasci francuzcy. Grano: «Kde domum mój» i marsyljanke, śpiewano hymny narodów słowiańskich i bawiono się doskonale. Objawów politycznych tego rodzaju nie można lekceważyć. Zdarza się, że mijają bez śladu, ale gdy powtarzają się, gdy sympatyczne budzą echa w szerszych kołach ludności — mogą być zapowiedzią zmiany w układzie stosunków politycznych, które nie odznaczają się ani formalną konsekwencją logiczną, ani stałością zasad, jeżeli wyłączymy z nich «zasadę» bezwzględ- nego egoizmu.

J. Mzura.

Francja. Izba przyjęła projekt prawa o stowarzyszeniach w takiej redakcji, w jakiej projekt ten zatwierdzony został w senacie. Nowe prawo zostało już ogłoszone w „Journal Officiel”. W ciągu trzech miesięcy kongregacje muszą prosić rząd o udzielenie prawa istnienia, obowiązane są przytem przedstawić swoje ustawy, wykazać stan majątkowy, złożyć wykaz członków z wymienieniem wieku i narodowości. Nowy dziennik „La Monarchie” doradza wobec tego kongregacjom ograniczyć się do odpowiedzi „non possumus”. Wedle doniesień z Rzymu, Papież nie zamyśla ogłosić protestu przeciwko prawu o stowarzyszeniach religijnych. W Izbie deputowanych postawiono wniosek zamknięcia wszystkich kongregacji i skonfiskowania ich majątku. Nagłość wniosku tego została odrzuconą. Deputowany Samba napadał na wojnę chińską wogóle i na misjonarzy w szczególności. Rząd jednak, z uwagi na interesy Francji na Wschodzie, wystąpił z obroną udziału Francji w sprawach chińskich.

Niemcy. Do Berlina przybyli z Paryża na samochodach członkowie klubu automobilistów, którzy wespół z Niemcami odbyli wyścig na dystansie Paryż—Berlin. Stolica niemiecka wydała ucztę na cześć sportsmenów francuzkich, na której cesarz Wilhelm pił zdrowie Loubeta. Minister handlu, Müller, wygłosił mowę, w której wskazał postępy francuzko-niemieckiego przemysłu, oraz zaznaczył, że w dziedzinie przemysłowej nie istnieje zgola antagonizm między francuzami i Niemcami. W parę dni potem cesarz Wilhelm przesłał z Kiełu depesze do prezesów francuzkiego i niemieckiego klubu automobilowego z wyrazami radości z powodu współdziałania niemieckich i francuzkich amatorów sportu kołowego. — Wielką sensację w całych Niemczech i zagranicą sprawiła upadłość banku lipskiego. Dwóch dyrektorów osadzono w więzieniu.

Hiszpanja. Rada ministrów postanowiła przesłać okólnik do sądów hiszpańskich w celu obostrzenia wymiarów kary za demonstracje antyreligijne. Przepisy prawa mają być odąd stosowane z całą surowością. W Walencji zasypało gradem kamieniami kościół Jezuitów. W parlamencie Silvela żądał poszanowania dla praw ludności katolickiej. Ozwały się energiczne protesty. Moret usprawiedliwiał postępowanie władz, zapewniając, że katolikom nie będą wzbronione manifestacje religijne, byle nie miały charakteru politycznego: rząd zmusi wszystkich do poszanowania praw. Posiedzenie zamknięto wśród ogólnego zamieszania.

Chiny. Pojawiła się sensacyjna pogłoska, jakoby cesarzowa-wdowa zakomunikowała wielkiej Radzie, że postanowiła przenieść stolicę z Pekinu do Kai-Fong-Fu w prowincji Hanau. Do Pekinu cesarzowa nie chce powracać z obawy, że mogłaby się przez podstęp dostać do niewoli.

Korea. Soulescy korespondenci dzienników japońskich zapewniają, że ostatnie zamieszki wywołane zostały przez misjonarzy francuzkich oraz ich sprzymierzeńców chrześcijańskich. Spodziewane są nowe rozruchy. Rząd koreański zażądał od Japonji zamknięcia japońskich poczt w Korei i odwołania urzędników.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. W. w Łysowodach. Adres, o który szan. pan pyta, brzmi: „Przytulisko”, W. Grajewski (prezes). Berlin, W. Augsburgerstr. 25. (Przytułek sam znajduje się przy Langestrasse, 11).

Sprostowanie. Od d-ra Kalksteina, znanego ekonomisty i założyciela Spółki pińczynskiej w Prusach zachodnich, otrzymałmy sprostowanie podanych przez p. Kołodzieja w № 23 „Kraju”, w artykule „Na pograniczu Niemiec” — paru wiadomości. Dr. Kalkstein pisze, że Spółka pińczynska wielkich strat nigdy nie poniosła, pożyczkę zaś w banku szczecińskim zaciągnęła w r. 1889, zaraz po kupnie Pińczyna, dlatego tylko, aby spłacić Tow. kredytowe ziemskie, które zaciągnęła przez poprzednika—niemca pożyczkę w listach zastawnych, „Spółce” wypowiedziało. Pożyczka w banku szczecińskim nie była gruba, gdyż nie przewyższała sumy spłaconych listów zastawnych. Gdy w dziesięć lat później bank szczeciński upadł, Spółka straciła tylko nieznaczna sumę, która jej bytu nie zachwiała. Co do broszury o parcelowaniu większych majątków, to dr. Kalkstein napisał ją w roku 1887, a więc już po wydaniu ustawy o komisji kolonizacyjnej, która przeto nie mogła opierać się na jego poglądach.

PRZEWODNIK.

D R. JAN PILTZ, specjał. od chorób nerwowych, osiadł w Warszawie; przyjmuje od godz. 9—10 rano i od g. 4—6 po poł. Piękna 14.

K SIEGARNIA I SKŁAD NUT FERDYNANDA HOSIOKA, wydawcy „Biblioteki ilustrowanej dla młodzieży” w Warszawie, przy ul. Senatorskiej № 496, posiada zawsze na składzie wszelkie nowości literackie we wszystkich językach. Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma w kraju i zagranicą wychodzące. Główny skład Globusów, Tellurji i Planetarji.

KRONIKA.

Kościół i duchowienstwo.

* Papież—jak donosi „Now. Wr.”—nadał order Grzegorza Wielkiego rosyjskiemu jen. Cierpickiemu, którego oddział w r. z. uratował misjonarzy katolickich w Mandżurji.

* Piszą do nas z Kowna: J. E. biskup-sufragan ks. Cyrtowt podczas wizyty kanonicznej kościołów zapadł na groźne zapalenie płuc. Obecnie jest mu lepiej. J. E. biskup Pallulon powrócił z kuracji zagranicznej i objął rządy diecezji.

* W diecezji żmudzkiej zmarli kapłani: ks. Wincenty Juzumowicz, kanonik honorowy katedry żmudzkiej, misjonarz przy kościele parafjalnym w Wornjach, lat 82; ks. Józef Butowicz, misjonarz przy kościele par. w Erzwilku, lat 66; ks. Franciszek Kuprewicz, filjalista w Świętobrościu, lat 44.

* Z pow. wilkomierskiego piszą do nas: Majątek Solty hr. Przezdzieckich posiada stary park, pośród którego stanął nowiutki kościół filjalny. Majątek ozdabia duże jezioro, któremu zawdzięcza swą nazwę, gdyż „Salla”, po litewsku znaczy wyspa. Przez pewien czas wierni mieli trudną przeprawę do kościoła, gdyż nadając drogi, można było przedostać się tylko groblą; lecz dzięki staraniom ks. proboszcza Jarszunasa, oraz szczodrej ofiarze hr. Przezdzieckiego, stanął na jeziorze duży most. K. W.

* Kanonik rzeczywisty sandomierskiej kapituły katedralnej, regens sandomierskiego konsystorza duchownego i proboszcz parafji Łagów, ks. Stanisław Zdzitowiecki, został mianowany zarządzającym diecezją.

* Rusini w Stanach Zjednoczonych zwołali wiec w Shamokin (Pensylwanja). Na tym wiecu poruszona głównie będzie sprawa utworzenia grecko-katolickiego bis-

kupstwa w Ameryce. Unici w ten sposób chcą odeprzeć od siebie pokusy ze strony agitatorów, którzy namawiają ich do wystąpienia z grecko-katolickiego kościoła. Unici nie mają dotychczas żadnego zwierzchnika w Stanach i każdy ksiądz jest sam dla siebie nadzorem i władzą, dlatego też w ich parafjach dzieją się nadużycia. Zapewne Stolica Apostolska chętnie przychyli się do ich słusznych żądań.

* Rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych urządziło w Rzymie, w domu św. Stanisława, przytułek dla pielgrzymów prawosławnych. Obecnie bawią tam pielgrzymi, którzy przybyli do Włoch dla odwiedzenia w Bari grobu św. Mikołaja-Cudotwórcy, oraz gimnazjaliści rosyjscy z Kazania, zwiedzający Włochy pod kierunkiem swych nauczycieli.

Prawo i sądy.

** Pisma niejednokrotnie zwracały uwagę na nadużycia, praktykowane w kancelariach wielu notariuszów, gdzie interesant zawsze za małe wynagrodzenie znajduje gotowych „świadców” do podpisania sporządzanych aktów w razach, przez prawo przewidzianych. Publiczność i rejenci przyzwyczaili się do patrzenia na podpisy tych świadków, jak na zwykłą formalność. Niejaki Kierbaczew, jak donosi „Russ. Wiestn.”, w towarzystwie kobiety, którą przedstawił jako swoją małżonkę, udał się do kancelarii notariusza w Kijowie; owa rzekoma małżonka oświadczyła, iż pragnie spisać na rzecz Kierbaczewa testament, oraz wydać mu plenipotencję do zarządzania swem mieniem. Notariusz sporządził te akty, a świadkowie „osobiście mu znani” poświadczyli je. Wykryło się wkrótce, że Kierbaczew, ożeniony z bogatą i starą osobą, podczas obłożnej choroby żony, znalazł współniczkę, która przed notariuszem udawała jego żonę. Kierbaczew został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej, świadkowie jednak pozostali bezkarni.

** Przed sądem marynarki w Sewastopolu stanął niedawno lejtendant marynarki Roszczakowski, oskarżony o podstępne zabicie w pojedynku nieznana Howajskiego. Howajskiego obeszły mocno wieści, iż Roszczakowski rozgłasza, jakoby on przywłaszczył sobie 3 tys. pieniędzy skarbowych. Zaskarżył więc Roszczakowskiego przed sądem rozjemczym, gdy jednak sprawa poszła w odwłokę, znieważył go czynnie wobec licznych świadków. Roszczakowski wyzwał Howajskiego na pojedynek. Na kilka chwil jednak przed komendą „dwa” Roszczakowski strzelił, raniąc przeciwnika śmiertelnie. Rozprawy sądowe zajęły 8 dni. Za wyzwanie bez pozwolenia władzy na pojedynek i za śmiertelne zranienie przeciwnika przez użycie broni przed komendą wskutek teńhorzostwa, sąd skazał Roszczakowskiego na osadzenie w twierdzy w ciągu 3 lat.

** Trybunał kasacyjny w Wiedniu uwzględnił zażalenie prokuratury przeciw uwolnieniu Kędziora w sprawie napadu na p. Goetza Okocimskiego i zarządził ponowną rozprawę przed trybunałem w Krakowie.

** Pisma galicyjskie rozpisują się o zatargu honorowym komendanta korpusu przemyskiego, jen. Galgotzy z hr. Konarskim, właścicielem Grochowie, odległych o milę od Przemyśla. Hrabia rozkazał uregulować drogę. Chłopi, nie znający linii demarkacyjnej, wycięli też kilka drzewek, do fortu należących. Dowiedział się o tem jen. Galgotzy i wytoczył hr. Konarskiemu proces. Komisja sądowa orzekła, że hr. Konarski winien zapłacić wojskowości tytułem odszkodowania 14 złr. Hr. Konarski natychmiast ową sumę złożył. Tego jednak nie dość było jen. Galgotzyemu, który nie oddarza sympatjami stanu cywilnego. Zaskarżył bowiem ponownie hr. Konarskiego o kradzież, lecz sąd przemyski skargi nie przyjął. Hr. Konarski natychmiast, w obrońcę honoru, zażądał wyjaśnień od generała. Gdy sekundanci hrabiego, posel do Itady

państwa dr. K. i hr. Z. przybyli do jenerała, on nie chciał ich przyjąć. Hr. Konarski zagroził jenerałowi, że napiętnuje go publicznie w gazetach. Jenerał zmiękł natychmiast i okazał nawet skłonność do przeproszenia ustnie hrabiego. Sekundanci zażądali przeproszenia pisemnego. Spisano protokół przeprosin, a jenerał go podpisał, unikając dalszych skandalów.

Szkoły i młodzież.

** Wobec tego, że ministerstwo oświaty nakazało kuratorom i radom uniwersyteckim, aby przed dniem 1 października złożyły swe opinie w sprawie reformy uniwersyteckiej, pisma petersburskie wyrażają przypuszczenie, że reforma ta nastąpi niebawem. Dzienniki podają od czasu do czasu treść opinij, nadchodzących od uniwersytetów. Uniwersytety: kijowski, kazański i warszawski oświadczyły się za samorządem uniwersyteckim, za wprowadzeniem wybieralnych rektorów i sądów uniwersyteckich, za dopuszczeniem stowarzyszeń studenckich oraz za podniesieniem i ustaleniem pensji profesorów.

** Uniwersytet warszawski ogłasza konkurs na r. 1903 o nagrodę im. Adama Chojnickiego (900 rb.), za najlepsze dzieło p. t.: „Kobieta, jako członek rodziny i społeczeństwa”, ze szczególnem uwzględnieniem stanowiska kulturalnego i prawnego. Dzieło winno być napisane po rosyjsku, lecz autor może je drukować po polsku.

** Pismo „Czern. Wiestn.” donosi, że w Kutaisie d. 1 czerwca, Bakradze Platon, były uczeń gimnazjum, dokonał zamachu na życie dyrektora gimnazjum męskiego, lecz w porę był pochwycony i obezwładniony. Rewolwer był nabity 5 kulami. Tegoż dnia wieczorem trzech złoczyńcy napadli na dyrektora szkoły realnej w chwili, gdy zajeżdżał dorożką przed swoje mieszkanie i kamieniami zranili go w głowę. W przedzień tych wypadków zraniony został kijem w głowę nauczyciel szkoły miejskiej. Przyczyny zamachów dotąd niewyjaśnione.

** W „Düna Ztg.” przytoczony został wypadek przeciążenia umysłowego, spowodowanego egzaminami. Uczeń jednego ze średnich zakładów naukowych w Rydze, W., egzaminowany na maturę, d. 7 czerwca odwieziony został do szpitala warjatów niemal nagi, z pokasany językiem, w ostrym stadium furji. Lekarz jego przytoczył na przykład fakt, że d. 2 czerwca egzaminy trwały od godz. 9 zrana do godz. 9 wieczór.

** W r. b. gimnazjum we Władykaukazie skończyło w liczbie 35 uczniów 5 polaków: Stefan Janczewski, Lechosław Wyszniacki, Bohdan Kozłowski, Michał Bajarunas i Franciszek Sałatko-Pietryszcze (z medalem).

** W Kamieńcu Podolskim składało egzamin dojrzałości w gimnazjum 36 uczniów (katolików 16, prawosławnych 15, żydów 5), oraz 6 eksternów. Wszyscy uczniowie i 4 eksternów maturę otrzymali. Stan. Pleśniewicz otrzymał nadto medal złoty, a Juliusz Belcikowski — srebrny. Większość maturzystów obiera kierunek techniczno-przyrodniczy. F. B.

Sport.

> W niedzielę ubiegłą w Moskwie wielką nagrodę dla klaczy trzyletnich — 9 tys. rb. — łatwo zdobyła „Madame Ferrari” L. Grabowskiego pod Hamiltonem. Jeźdźcy amerykańscy uczestniczyli w sześciu wyścigach i wszystkie sześć wygrali.

> Odbyły się w zeszłym tygodniu poraz pierwszy wyścigi w Lublinie. Uczestniczyły stajnie przeważnie miejscowe.

> Na wyścigach we Lwowie „nagrodę dam” zdobył „Dreyfus” Ostaszkewskiego; nagrodę ministerstwa rolnictwa — „Waspan” Siemińskiego; nagrodę dla dwulatków — „Ellesgobe” Siemińskiego.

> Warszawskie Towarzystwo cyklistów urządziło wyścigi międzynarodowe. Odznaczył się na nich zwłaszcza czech Kude-

la, dalej Olaf, duńczyk z Kopenhagi, Golowkow z Charkowa i inni.

> Cyklistka p. Kocięcka pomyślnie odbyła podróż 5 tys. wiorst po Cesarstwie. Witano ją wszędzie bardzo życzliwie, zaś w Kownie p. K. uczestniczyła w urzędowych *ad hoc* wyścigach.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU”

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(W. Muśn. w W.). Na zasadzie art. 127, p. 5 ust. o pod. przemysł, prezes urzędu podatkowego ma prawo w razach wyjątkowych żądać pokazania ksiąg handlowych (przew. w art. 8—17 kod. handl.); pokazanie jednak tych ksiąg zależy od zgody właściciela. Skoro właściciel nie zgadza się na przedstawienie ksiąg handlowych, traci prawo zaskarżenia wysokości określonego przez urząd podatku (art. 137 uw. ust. pod.).

(W. ks. J. Now. w Jasw.). Wyrok senatu, orzekający, iż grunta należące do kościoła nie ulegają przedawnieniu, zapadł w r. 1893 („Zbiór wyr.” Nr. 2). Chociaż wyrok ten bezpośrednio dotyczy gruntów, należących do cerkwi prawosławnych, niewątpliwie też sama zasada musi być stosowana i do gruntów, należących do kościołów katolickich; wogóle w prawodawstwie rosyjskiem zasada o nieuleganiu gruntów kościelnych przedawnieniu, została po raz pierwszy wprost wypowiedziana w Najwyższym ukazie z d. 3 stycznia 1829 roku („Zbiór praw” Nr. 2576), z okazji sporu pomiędzy zakonem oo. karmelitów bosych z szambelanem Zabiellą. W sprawie tej część gruntów należących do klasztoru, na skutek ugody polubownej pomiędzy stronami przeszła na własność szambelana Zabielly. Przeto ówczesny minister oświaty i wyznań, uznając za konieczne, w celu zapobieżenia utracie gruntów duchownych, ustanowił zasadę, aby żadne sądy, ani urzędy nie przyjmowały do poświadczenia aktów, dotyczących gruntów duchownych, oraz, iż grunta te wyjęte są z pod działania 10-letniego przedawnienia ziemskiego. Na zasadzie art. 118 ust. wyzn. obe., grunta kościelne mogą być oddawane w dzierżawę na określony przez prawo termin (do lat 12), z warunkiem wszakże, iż budowle, wzniesione przez dzierżawców, po upływie terminu przechodzą na własność kościoła, za pewnem odszkodowaniem dzierżawcy. Kontrakty dzierżawne powinny być sporządzone na piśmie. W danym więc wypadku można wytoczyć proces w sądzie okręgowym. Radzilibyśmy udać się do adwokata.

(W. Mal. w Pet.). W Konstantynopolu istnieje „Polskie Towarzystwo wzajemnej pomocy”, którego sekretarz, p. Adam Michałowski, zegarmistrz (Constantinople, Galate Yuksek Calderim Zaccharoff Han Nr. 3), wszelkich informacji udzieli.

ZASŁUBINY I ZARĘCZINY.

W Warszawie d. 29 czerwca w kościele katedralnym św. Jana, kamedula ks. Marczewski z Bielan pobłogosławił związek małżeński pomiędzy panną Zofją Rotwandówną, córką znanego przemysłowca i filantropa, mecenasa Stanisława Rotwanda i nieżyjącej Marji z Wawelbergów, a panem Michałem Tabeckim, adwokatem przysięgłym, synem nieżyjącego Konstantego i Marji z Klickich, obywateli ziemskich.

W Warszawie w kościele św. Piotra i Pawła odbył się ślub p. Tadeusza Stępniewskiego, syna d-ra Tymoteusza Stępniewskiego, z panną Adela Mierzwińską, córką Antoniego i Marji z Pniewskich, wła-

ścieli dóbr, bratanką tenora Władysława Mierzwinskigo.

W Warszawie pobłogosławiony został związek małżeński między p. Antonim Porczyńskim, budowniczym, a panną Anielą Makowiecką, córką Aleksandra Makowieckiego, dyrektora Tow. kred. m. Warszawy, i Jadwigi z Gąsowskich.

W Warszawie w kościele św. Józefa Oblubieńca (po-karmelickim) na Krakowskim-Przedmieściu odbył się obrzęd zaślubin p. Jana Godlewskiego, syna Rocha i Felicji z Tokarskich, z panną Zofją Lilpopówną, córką Ludwika i Pauliny z Troszłów.

W Warszawie w kościele św. Józefa, p. Władysław Pawlikowski, syn ś. p. Wiktora i Justyny z Babińskich, zaślubił pannę Eugenję von Fulken-Plachecką, córkę Emilji z Kwiatkowskich i ś. p. Marjana von Fulken małżonków Placheckich.

D. 15 czerwca 1901 r. w Szydłowcu (gub. radomskiej) w kościele parafjalnym został pobłogosławiony związek małżeński, zawarty między panną Jadwigą Mareszówną, córką ś. p. d-ra Ignacego i Jadwigi z Długosów, a d-rzem Tadeuszem Rakowskim.

D. 2 (15) czerwca r. b. w kościele św. Piotra i Pawła w Tyflisie proboszcz katedralny saratowski ks. mansjonarz Emanuel Sztang pobłogosławił związek małżeński między p. Ludwikiem Kropińskim, budowniczym, a panną Marją Goldman; poczem państwo młodzi wraz z orszakiem weselnym gościnnie podejmowani byli w powszechnie szanowanym domu państwa Kazimierzostwa Kulczyckich, zastępujących miejsce rodziców pannie młodej.

DONIESIENIA.

Do dzisiejszego N-ru „Kraju, dołączoną jest dla prenumeratorów stałych, krajowych i zagranicznych, Karta Albumowa, wystawiająca obraz Dominika Morelli: „Madonna“.

KOCHA

w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (618)

NEKROLOGJA.

Z M A R L I.

† Biernacki Bronisław, b. właściciel Domu handl. „Donimirski i S-ka“ — w Lublinie. Bromirski Ludwik ks. — w Lubrańcu. Cybulski Florjan, rejent, lat 87 — w Uniejowie, gub. kaliskiej. Dzikowski Tadeusz — w Słomiance, gub. grodzieńskiej. Kolarski Tomasz, b. obyw. ziemski, lat 80 — w Warszawie. Kordanowski Konstanty, b. obyw. ziemski, lat 62 — w Warszawie. Lubiński Zygmunt, magister nauk przyrodz., dyrektor cukrowni w Młodzieszynie, l. 55 — tamże. Mostowski Kazimierz, gł. inspektor Towarzystwa ubezpiecz. „Rosja“ w Kijowie, lat 46 — tamże. Mroczkowski Włodzimierz, b. lekarz powiatowy, 23 czerwca — w Opatowie. Stopczewski Ewaryst, b. sędzia pokoju, lat 47 — w Archangielsku. Wentworth-Lubiński Tomasz hr., lat 80, 21 czerwca w Warszawie.

† Bruner Henryk, adw. przys., lat 62 — w Gleichenbergu. Choromecki ks. — w Krakowie. Broel-Plater hr. Stanisław — w Dreźnie. Przyjałkowski Władysław, buchalter, l. 62 — w Goerbersdorfie. Weigel Ferdynand, b. prezydent m. Krakowa, l. 78, 14 czerwca — tamże.

EKONOMISTA.

SPRAWY ZIEMIAŃSKIE.

[Na widnokręgu ziemiańskich prac i interesów. Wspólna akcja w sprawie serwitutów. Przyłączenie się do mińskiej inicjatywy podolskiego Tow. rolniczego. Delegat warszawski i prof. paryzki w Winnicy. Pługi zagraniczne i krajowe. Trzy lata działalności Tow. rolniczego podolskiego].

Założone w oczach naszych towarzystwa rolnicze w absolutnem od siebie odosobnieniu rozpoczynały swą działalność; zdawało się, iż lata jeszcze całe odosobnienie to trwać będzie. Przewidywania nie sprawdziły się. Okazało się, iż po nad tem olbrzymiem polem spraw ziemiańskich ważą się interesy, kwestje i potrzeby, niezależne od najskrajniejszej odmienności gleby i klimatu. Odczuto je naraz nieomal wszędzie, i te właśnie ogólne ziemiańskie sprawy w blizkiej już przyszłości zharmonizują rozstrzeloną na wielkim obszarze grupową pracę, a doniosłość jej i skuteczność spotęgują liczebne wzmocnieniem sił, biorących w niej udział.

Nie ulegać zdaje się wątpliwości, że interesy materialne stanu ziemiańsko-rolniczego, w chwili obecnej bynajmniej nie spoczywają na różach. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że zharmonizowanie usiłowań, o którym się wyżej rzekło, polegać ma przedewszystkiem na harmonijnem, w jeden głos — biadaniu. Złożmy raz na zawsze tradycyjne biadanie do szkatułki pamiątek rodzinnych. Byłoby również do życzenia, aby znalazło się tam również tradycyjne: wołanie o pomoc — o pomoc z zewnątrz. Nie. Obmyślenie środków zaradczych przeciw grożącym rolnictwu ogólnej i poszczególnej natury niebezpieczeństwom, przeciw uniesmiertelnieniu się warunków serwitutowych, przeciw wzmagającemu się brakowi sił roboczych etc., oraz pomoc skuteczna, nie przelotna znaleźć się powinny wśród nas samych. Sami obmyślny środki, sami o własnej sile utrzymajmy się na nogach.

A przedewszystkiem, na początek — radźmy. Radźmy zaś nie samotór i nie samotrzeć, bo sprawa przerasta siłę pojedynczej głowy; radźmy, wysłuchując jaknajwięcej zdań, — którym właśnie rozwiązały usta zgromadzenia towarzystw rolniczych. Nie chodzi już tu, aby próbować sadzić na żytnich grun- tach buraki, a na buraczanych siał żyto; tego p. Paweł nie ma oczywiście potrzeby uczyć się od Piotra, ale w sprawach ogólnych, to jest wspólnych, co dwie głowy, to nie jedna. Pod tym względem nie ubliży bynajmniej ziemianinowi, np. z pod Mińska, posłuchać, co też mówią gdzieś, aż na Podolu... o jego włas-

nej skórze, i odwrotnie, np. kijowscy ziemianie znajdą w sprawozdaniach z obrad kowieńskich nie jeden fakt lub pogląd, co w prowadzeniu własnych spraw znakomicie przydać się może. Ale jeżeli nie sposób osobiście brać udziału w dyskusjach, prowadzonych często równocześnie w stronach rozmaitych — tedy choćby czytać o nich wypada, aby następnie w kółku własnym przera- biał na miejscowy użytek innych wiedzę i doświadczenie...

I przeto pozwalamy sobie na tem miejscu podać osnovę korespondencji «prowincjonalnej» o dorocznem czerwcowem ogólnem zebraniu podolskiego Towarzystwa rolniczego. Sprawy, postawione tam na porządku dziennym, zaprawdę, przerosły wszelką «prowincjonalność» w potocznem rozumieniu słowa.

Wystarczy pierwszą z brzoza podnieść wiadomość, zakomunikowaną na posiedzeniu zarządu Towarzystwa przez p. Jaroszyńskiego. W majątku jego Dzwonisze pod Winnicą, włóścianie jednego dnia, o jednej niemal godzinie, wpadają do lasu, rosnącego na sianozęciach włóściańskich (serwitutowych) i wycinają w pień dworskiego lasu dwieście dziesięcin! Jaskrawa ilustracja kwestji serwitutowej — i jakże nieodosobniona! Wszak to ta sama kwestja, która wywołała niedawno energiczną akcję mińskiego Towarzystwa rolniczego, do której, po opowieści p. Jaroszyńskiego, postanowiło podolskie Towarzystwo przyłączyć się. A mianowicie: postanowiono utworzyć komisję, której zadaniem będzie zebrać wszystkie fakty nieporządków i zatargów natury agrarnej w gub. podolskiej, opracować projekt rozgraniczenia gruntów i skasowania serwitutów, i projekt ów złożyć rządowi. W związku z tą sprawą stał wygłoszony na- zajutrz przez p. Prochowskiego, starszego rewizora leśnego gub. podolskiej, referat, rozwijający obraz stosunków serwitutowych, których dalsze istnienie wprost zagraża bytowi rolnictwa. Surowe poskramia- nie nadużyć i oporu działa chwilowo, ale jednocześnie pogłębia przepaść między dworem a wsią, bo lud — nie zapomina. A przepaść między dworem a wsią, — to bynajmniej nie czynnik poprawy stosunków agrarnych. Inny referent, p. Leniewicz (pośrednik mirowy), w gorących słowach — mówiąc o gospodarstwach futorowych — podniósł niejednokrotnie spotykane na Wołyniu stosunki dworsko-włóściańskie wprost patryarchalne. Mówca przekonany jest, że stosunki takie mogłyby istnieć wszędzie, gdyby... nie złowroga kwestja serwitutowa.

Oto echa podolskie akcji, zainicjowanej w Mińsku. W innej materji

komunikuje się z Podolem Warszawa. Delegowany na zjazd do Winnicy przez prezydenta Warszawy podpułkownik Bordecki zaproponował zawiązanie Towarzystwa z pół miljonem kapitału, w celu dostarczania Warszawie wołów cpasowych podolskich—bez pośrednictwa żydów. Zyski pewne i niemałe. Wszelkie władze najchętniej pomocy swej udziela. A czy do jednej tylko Warszawy wędruje wół podolski—przez ręce żydów?

Nie dość na tem. Przybył na zjazd do Winnicy aż z Paryża profesor instytutu Pasteura, p. J. Danysz, aby podzielić się z ziemianami wiadomością o odkryciu «sposobu» na zuka buraczanego. Żuk ów podlega chorobie, którą prof. Danysz zwie «maskardina»; szczepi ją on owadom, które, zakopane w ziemię, zaturawiają ją dla przyszłych pokoleń. Lecz może żuk buraczany mniej obchodzi strony, które buraków na większą skalę nie wytwarzają? Więc spójrzmy na winnicki konkurs plugów. Stało ich do próby 37—z Sackiem i Eckertem na czele. Które lepsze, praktyczniejsze? Firma Eckerta dokłada wszelkich starań, aby nas w narzędzia swoje zaopatrzyć i na usiłowaniach tych wyjść dobrze możemy. Ale, jak dotąd, górą—Sack. Zaś przedewszystkiem i bliższy i dalszy niech raczy zapamiętać, że dwulemieszowe plugi, wyborne i tańsze niż zagraniczne, wyrabia p. Zawadzki w Klimontowie.

Tak, Towarzystwo podolskie nie próżnuje. A niepróżnowanie owe—to też sprawa ogólnoziemiańska. Trzy dopiero lata istnieje w Winnicy Towarzystwo rolnicze (obecnie 635 członków) i w tym krótkim czasie już urządzono trzy wystawy, pobudowano budynki dla wystaw przyszłych, urządzono stację doświadczalną na gruntach Towarzystwa, wprowadzono konkursy narzędzi rolniczych, utworzono przy Towarzystwie trzy komisje: dla lustracji gospodarstw, gorzelnianą, oraz dla ochrony zwierzyny, przyłączono do Towarzystwa filję syndykatu kamienieckiego, rzucono podwaliny szkoły rolniczej w Obodówie i szkoły gospodarsko-rzemieślniczej w Humennej. Nie wspominamy o odczytach, sprawozdaniach, próbach zbóż etc. Zebranie prosiło zarząd, aby w pełnym składzie sterował dalej Towarzystwem przez następne trzylecie. Słusznie i sprawiedliwie. Szczęść Boże w dalszej pracy!—w pracy nie dla własnego zagonu tylko; jak długi i szeroki zagon ziemiański, idą po nim blaski i rosy bodaj najdrobniejszego i najodleglejszego ogniska zapobiegliwości, energii, doświadczeń i obmyślań...

J.

WYSTAWA LUBELSKA.

Wystawa przemysłowo-rolnicza w Lublinie pozostanie trwałą kartą w dziejach dorobku i rozwoju krajowego.

Ani za lat dawniejszych, ani w czasach ostatnich podobnie świetnie zorganizowanej, ani tak umiejętnie charakteryzującej wytwórczość nie było.

Myśl urządzenia wystawy powstała w r. 1899—dodam, że ostatni popis lublinian miał miejsce przed laty, w dniu 28 sierpnia 1860 roku. Zrodziła się myśl—wykonanie wzięli w ręce ludzie czynu, niezwyklej energii i obywatelskich uczuć: pp. Antoni Budny, generał-major Byków, Maksymilian Dobrski, Emiljan Domański, Władysław Graf wiceprezes, rz. radca st. dr. Grimm, Tadeusz Kowalski, Leon Przanowski, Tadeusz Rojewski, Eustachy Świeżawski prezes, inżynier gubernialny Sidorski, prezydent m. Lublina Stepanow, August Vetter, Gustaw Wiercieński (gospodarz wystawy), inżynier Wichrow, Mieczysław Wolski i Józef Żeliszewski. Należy też zaszczytna wzmianka punktualności wystawców.

Plac wystawy zajmuje 17 morgów. Stało na tem 115 różnych, architektonicznie pięknych i semetrycznie rozłożonych budowli: hali, kiosków, pawilonów w różnych stylach i o urozmaiconej dekoracji. A nie są to budyneczki. Stajnie zajmują 5 morgów! Dział rzemiosł to budynek dwustumetrowy; zboża wabią dorodnem ziarnem i zielonym kłosem na przestrzeni paru tysięcy łokci kwadratowych. A etnografia, a przemysł wielki, a leśnictwo; już o całokształtach produkcji pojedynczych wystawców nie wspomnę, powołując się w dalszym ciągu na cyfry.

Liczba wystawców, okazów i przedmiotów najlepszym dowodem ogromu, różnaitości i wysokiej wartości pogładowej lubelskiej wystawy.

Dział I. *Nasiona i rośliny gospodarcze*. Wystawców 59, liczba producentów (zboża, nasiona, kartofle i t. d.) do 4 tys.

Dział II. *Inwentarz żywy*: a) konie—wystawców 41 (gubernia lubelska liczy 80 z górą stajen zarodowych), okazów 426; b) bydło: wystawców 39, okazów 493; c) owce: wystawców 23, liczba okazów 380; d) trzoda chlewna: wystawców 8, okazów 84; e) drób: wystawców 10, okazów 163 (prócz za konkursem); f) ryby: wystawców 4; g) pszczoły: wystawców 5, okazów 5 i przedmiotów 48; h) psy: wystawców 4, okazów 51.

Dział III. *Przemysłowo-fabryczny*. Wystawców 89, przedmiotów około 2,500.

Dział IV. *Przemysł włóściański*. Wystawców 87, przedmiotów około 1,800.

Dział V. *Pracy kobiet*. Wystawczyń 62, okazów i przedmiotów 1,290.

Dział VI. *Wyroby artystyczno-przemysłowe*. Wystawców 44, okazów z górą 800.

Dział VII. *Przemysł rzemieślniczo-rękodzielniczy*. Wystawców 112, przedmiotów 3,225.

Dział VIII. *Przedmioty spożywcze*. Wystawców 8, przedmiotów z górą 700.

Dział IX. *Płody leśne i torfy*. Wystawców 23, okazów z górą 1,500.

Dział X. *Ogrodnictwo*. Wystawców 5, przedmiotów do 400.

Dział XI. *Naukowy*. Wystawców 27, przedmiotów 1,210.

Dział XII. *ludoznawczy*. Wystawców 164, przedmiotów i okazów z górą 4 tys.

Zpomiędzy wystawionych koni w pierwszym rzędzie należy wymienić konie p. Ludw. Grabowskiego, reproduktora «Pan Grabowski» (po Czaing Milar i madame de Cosse). Dalej wystawili konie następujący hodowcy: p. Wł. Nowicki z Ochoty (wyliczam w porządku, jak są wystawione konie): Jan Kleniewski z Kluczkowic (pow. nowo-aleksandryjski), Mieczysław Morawski ze Stajnego (p. chełmski), Leon Przanowski z Krasnego (pow. chełmski), Ludwik Popławski z Łysolaj (pow. lubelski), Mieczysław Morawski ze Stajnego (pow. chełmski), Józef Michalski z Trawnik (pow. lubelski), Antoni Szlubowski z Melgwi (p. lubelski), St. Szlubowski z Branicy (pow. radzyński), Jan hr. Stadnicki z Radawca (pow. lubelski), pani Natalia Świeżawska z Wojciechowa, Henryk Bloch z Łęczny (pow. lubartowski), Walenty Białosuknia z Chłaniowa (pow. krasnostawski), Jan Koźmian z Wierchowisk (pow. lubelski), Nikodem Budny z Jastkowa (pow. lubelski), Józef Budny z Rejowca (pow. chełmski), Jan Stroynowski, A. Budny, Stefan Plewiński, Edmund hr. del Campo Scipio, M. Wessel, F. hr. Poletyło, Kazimierz Rojewski, Ant. Leszczyński z Nowego-Dworu, K. Piaszczyński ze Snopkowa, Teofil Ciświcki, K. hr. Zamoyski, Wincenty Koźmian z Zarasowa, G. Mazurkiewicz z Niedrzwicy, A. Bramski z Gruszki Zaporskiej, Z. Zawadzki z Monastera, B. Skłodowski z Zawieprzyc, J. St. Wydzga z Raciborowic, M. hr. Zamoyski, J. Sierakowski z Cześnik, Wł. Koźmian z Gałęzowa, pani Jadwiga Niemierczowa z Uhrusk (powiat włodawski), Wiktor Bogusławski z Siedliszcz, T. hr. Grabowski z Gutanowa. Wszyscy powyżej wymienieni hodowcy, za wyjątkiem paru, zamieszkują w gub. lubelskiej. Wyliczyłem ich umyślnie, gdyż duża liczba z nich jest już znana daleko po za gubernią lubelską. Również licznie jest reprezentowany dział bydła, trzody i owiec.

Z innych działów jednym z ciekawszych jest dział etnograficzny, o którym, jak również i o innych więcej ciekawych i charakterystycznych okazach, napiszę w następnym liście.

Porządek wzorowy. Staranność o wygodę przybyłych na każdym kroku, uprzejmość i gościnność staropolska, to też frekwencja dzienna dosięga przeciętnie 4 tys.

Zjazd niebawem ze wszystkich stron kraju, Poznańskiego, Galicji i zagranicy.

Kowczy—Korab.

Lublin, 22 czerwca.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— Komitet taryfowy ministerstwa skarbu oświadczył się za utrzymaniem w całości obowiązujących obecnie taryf zbożowych. Z d. 1 (14) sierpnia r. b. będą wprowadzone nowe taryfy, dokonane w nich wszelkie zmiany mają tylko charakter uzupełnień i poprawek.

— W Moskwie zbankrutowało „Północne Tow. budowy domów“, które prowa-

dzilo obecnie budowę wielkiego hotelu „Metropol”. Organizatorami Towarzystwa byli znani z procesu kolei Archangielskiej kapitaliści Mamontow i Kriwoszejn.

— W Stanach Zjednoczonych minister skarbu polecił komorom celnym, aby żądały poświadczeń, z kąd każdy transport nafty przychodzi do Stanów. Nafta, wwożona do Stanów, wogóle cłu nie podlega, z wyjątkiem rosyjskiej. Obecnie minister wyjaśnił, że i nafta, przerobiona w Anglii z nafty rosyjskiej, również podlega cłu przy imporcie do Stanów. Organ rosyjskiego ministerstwa skarbu, „Torg. Prom. Gaz.” uważa to wyjaśnienie za akt nieprzyjazny i zapowiada dalsze podwyżki cła rosyjskiego od wyrobów amerykańskich.

— Donosiliśmy już, że z ogólnej sumy 52 milj. rb., stanowiących wartość zamówień rządowych w fabrykach metalurgicznych, przeznaczono na Królestwo Polskie 3 milj. rb. Obecnie podobno rząd postanowił nadto obstałować 10 milj. pudów szyn, 200 lokomotyw i 5 tys. wagonów. Według doniesienia „Warsz. Dn.”, przemysłowcy z zagłębia Dąbrowskiego starają się, aby większą część tego obstałunku oddano fabrykom w Królestwie Polskiem.

Przemysł i handel.

— Bank handlowy w Charkowie d. 15 czerwca został ogłoszony sądowo za upadły. W kasie podczas rewizji sądowej znaleziono 17 tys. rb. Katastrofa—jak donosi „Now. Wr.”—stała się głośną w przeddzień, 14 czerwca, gdy charkowski bank ziemski zażądał od banku handlowego wypłaty czeku na sumę 5.403.050 rb. 14 kop. Zarząd banku handlowego, nie mogąc wypłacić tej sumy, wniósł natychmiast podanie o ogłoszenie upadłości. Bankructwo to daje „Nowemu Wrem.” powód do wystąpienia przeciwko obecnej gospodarce w towarzystwach akcyjnych, gdzie grają rolę osobiste stosunki i braknie zdolnych finansistów. W charkowskich bankach—pisze „Now. Wr.”—rządziła niepodzielnie i samowolnie jedna osobistość—Alezewskij, który gotówką banku handlowego wspierał swe przedsiębiorstwa: żeby zaś bank handlowy mógł go zaopatrywać w tę gotówkę, Alezewskij przenosił do kasy banku handlowego swobodne sumy banku ziemskiego.

Upadły przedsiębiorstwa Alezewskiego i pociągnęły za sobą dwa banki, z którymi związane są interesa wielkiego mnóstwa osób, z pośród Bogu ducha winnej publiczności. Alezewskij, jak wiadomo, zginął przed kilku tygodniami pod kołami pociągu.

— Na podstawie wiadomości, otrzymanych od jednej z najpoważniejszych firm w okręgu łódzkim, „Torg. Prom. Gaz.” komunikuje, że tamtejszy przemysł bawełniany znajduje się w nieświełym stanie. Wpływają na to: zmniejszenie dnia roboczego z 13 do 11 1/2 godzin, zwiększenie liczby osób handlujących manufakturą po wprowadzeniu monopolu wódczanego, szereg lat nieurodzajnych w Cesarstwie, wreszcie podniesienie cła na wwożoną bawełnę o 1 rb. Firma oblicza, że produkcja tkanin bawełnianych w Królestwie kosztuje dwa razy tyle, co zagranicą. Jakkolwiek obstałunki napływają, lecz pomyślne rezultaty na zimę są co najmniej wątpliwe.

Komunikacje.

— Kierownikiem budowy nowej kolei Petersburg-Wiatka—jak pisze „Now. Wr.”—mianowany został inżynier komunikacji Bychowiec. Budowa kolei rozpocznie się w r. 1902.

— Tow. kolei Warszawsko-Wiedeńskiej—jak donoszą „Pet. Wied.”—ofiarowało 3 tys. rb. na budowę domu inwalidów przy stacji Borki.

— Dziennik „Amurskaja Gaz.” donosi, że z rozporządzenia władz wysłano z Charkbinu wszystkie kobiety i dzieci. Kolej mاندурска, odnawiana po zeszłorocznych zamieszkach, obecnie znowu podlega od czasu do czasu uszkodzeniom i dlatego pilnie jest strzeżona przez konne patrole. Sprawdzone z Rosji wielkie partje robotników przybyły już i prowadzą roboty.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 26 czerwca (4 lipca). Usposobienie w tygodniu bieżącym panowało słabe, niskowe; dopiero we środę zauważył się niejaki popyt po lepszych cenach na bardziej poważne walory. Akcje banku wołsko-kamskiego, które w parę dni spadły były z 1,025 do 900, nabywano we środę po 900—935, handel-przemysł 223—230, międzynarodowy 292—290, wileński ziemski—570. Likwidacja banku handlowego w Charkowie być może nie pociągnie za sobą utraty wkładów, których zresztą pozostało niewiele. Z papierów naftowych płacono: udziały Nobla 11200, akcje 563, kaspijskie 5175, bakińskie 530. Z meta-

lurgicznych—sormowskie 80—79,5, putiłowskie 73—72, briańskie 240, doniecko-jurjewskie 78—82. Renta 98 1/8. Pożyczki premjowe: I—370, II—298, III—218.

Warszawa, 29 czerwca. Na wartości hipoteczne popyt słaby, ceny nieco niższe. Listy zastawne ziemskie 1/2 proc.—96,50; 4 proc. w żądaniu—87,75; listy zast. m. Warszawy 5 proc. w żądaniu 99,55; 4 1/4 proc. w żądaniu 91,15. Na polu akcyj również ruch niskowy. Lilpop w żądaniu 1,436, Rudzki w tranzakcjach—602,5, Starachowickie 161, Zawiercie 387,5.

Czeki: na Londyn 93 rb. 75 k. za 10 funt. szt.; na Paryż 37 rb. 25 kop. za 100 franków; na Berlin 45 rb. 90 k. za 100 marek; na Wiedeń 39 rb. 40 kop. za 100 koron.

Dyskonto — w Petersburgu: Bank państwa 5—6 1/2, giełda 5 1/2—7 proc., w Londynie, Paryżu, Amsterdamie i Brukseli 3 proc., w Berlinie 3 1/4 proc., w Wiedniu 4 proc., w Kopenhadze 5 proc.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE i MAK. Na rynkach zagranicznych panowało do dni ostatnich usposobienie niskowe. Dopiero środowe telegrafy donoszą o podniesieniu się cen pszenicy w Berlinie i Londynie, ale zarazem o spadku cen na owies rosyjski w Londynie. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	75,25	—	—	—
» Londynie...	102,5	—	83—85,5	74,75
» Berlinie...	125,25	104,5	102,5	—

Na rynkach rosyjskich obroty drobne. W Odesie zwykła cen pszenicy i owsa o 1 kop., niższa cen żyta także o 1 kop. Natomiast w portach bałtyckich z żytem mocniej. Wogóle tendencja niejednolita. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	—	70—73	73—88	76—78
» Kijowie...	80—85	58—60	65—73	62—70
» Odesie....	88	66	71	63
» Libawie..	—	73	71—83	—
» Rydze....	89—90	71	68—73	—

WEŁNA. Po jarmarku warszawskim nabywano wełnę pozostałą po cenach niższych. Z Poznania donoszą, iż ceny tamtejsze są również niższe o 15—20 procent, niż rok temu.

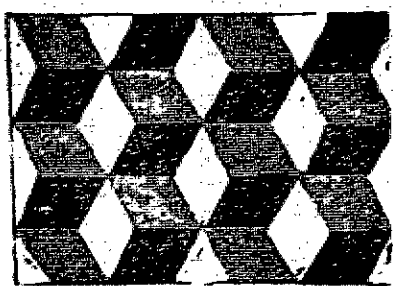
CHMIEL. Długotrwała susza uszkodziła wszędzie w kraju chmielniki. W Austrii, Czechach i Poznańskiem stan chmielników zadawalniający. W Norwimberdze płacono: wyborowy miejscowy 70—75 mar., średni 68—72 mar., polski wyborowy 68—72 mar., średni 55—65 m. za 50 kilogr.

MASŁO (kor. «Samopomocy») w Rydze — na wywóz — I gat. 31—34 kop., II gat. 28—30 k., III gat. 26—27 kop. za funt.

Przy datach starego stylu podawaną jest w nawiasie data nowego stylu. Daty nowego stylu podawane są pojedynczo.

Redaktor i Wydawca

Erazm Piltz.



NA SEZON BUDOWLANY!!!

Francuskie posadzki Cementowe Inkrustowane, firmy

N. CLAUSSE & Co

dawniej V. e R. Frison, Paryż-Warszawa.

Uznane Jednogłośnie przez wszystkich budowlanych i Inżynierów za najtrwalsze, najpiękniejsze i najtańsze.

Nie ustępują najlepszym posadzkom terrakotowym, 40% od tych ostatnich tańsze. Gwarancja piśmienna trwałości barw i deseni na lat 20. (768)

Biuro—Nowy-Swiat, 24, fabryka—Czerniakowska, 38. — Cenniki, wzory i próby wysyła się na żądanie bezpłatnie.

DO SPRZEDANIA MAJĄTEK ZIEMSKI

w Galicji wschodniej, 8 wiorst od stacji kolei Lwów-Kraków, ogólna przestrzeń 800 morgów, w tem 400 morgów lasu rabanego sagowego, 320 roli, 50 łak. Budynki, dom mieszkalny murowany w dobrym stanie, 5 1/2 morgów utołonego chmielnika. Cena z inwentarzem 110 tysięcy fl. austr. Kapitał gotówką potrzebny 50 tysięcy fl. Blizsza wiadomość u d-ra Mikolaja Bilika, we Lwowie, ul. Kościuszki, 1. 8. (3473)

KOTYLJONOWE

przybory do tańca w największym wyborze (ordery od 12 k. za fuzin, tury na 6 par od 40 k., Bomby Confetti 10 k. szt., Serpenty 10 szt. od 35 k., i t. p., oraz Zabawki i Gry towarzyskie wszelkiego rodzaju, Fajerwerki salonne i ogrodowe, Gry ogrodowe angielskie i francuskie najnowsze. Ceny umiarkowane. Ekspedycja na zaliczenie. Wiadomość w Magazynie Francuskim w Warszawie przy ulicy hr. Berga, 8. (776)

Warszawa, Marszałkowska, 122.

Zakład wychowawczy 6-klasowy

PAULINY HEWELKE.

Zapis uczennic od 20 maja. (805)

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH I NASION

ALFRED GRODZKI

— w Warszawie, ulica Senatorska № 83. — (631)

Bardzo ważne dla artystów i amatorów skrzypkowi

Pewien nieszczerliwy starzec ma na sprzedaż prawdziwe dwie włoskie, pięknie zachowane skrzypce: Antoniego Amatiego, Jakóba Staibnera, których autentyczność poręczona przez znanego miarza. Zgłaszać się po informacje, adresując: gub. Mińska, poczta UZŁANY, dominiun Zamieść. Aleksander Jelski. (3476)

CENNA WSKAZÓWKA.

Student (zataczając się): — Panie policjanci! Niechże mi pan pomoże odnaleźć mój dom. — Który? — A to, widzi pan, taki dom kilkopiętrowy, co się nazywa, jak ulał, do tego oto klucza. (Punch)

STRASZNA KARA. — Żona. — Coż to za przebrzydłe stworzenie ta krawcowa! Znów mi zle uszyła suknię! — Maż. — Wiesz co, powinnaś ją ukarać i przynajmniej z rok nie dać sobie robić żadnej sukni. (Kolce).

KRAKÓW.

GRAND-HOTEL

Hotel pierwszorzędny, pokoje z oświetleniem elektrycznym i usługą od rb. 1.50 (3 kor.) i drożej. Obiady po 1.50—2 zfr. (3—4 kor.). (3373)

PROSTY SPOSÓB.

— Jakby zaradzić wzrastającemu zderwowaniu kobiet?

— Nie prostszego. Wystarczy, by lekarze orzekli, że jest to dowodem zbliżającej się... starości. (Flieg. Bl.)

Państwowe

Technikum Limbach 1/s.

BUDOWA MASZYN. ELEKTROTECHNIKA.

BUDOWY NAD- I POZIEMNE.

Dozór państwowy.

Programy bezpłatnie. (3486)

Patenty na wynalazki

wyrabia i sprzedaje we wszystkich krajach Międzynarodowe Biuro Patentowe i Techniczne

J. Brandt & G. W. Nawrocki

najstarsze Biuro patentowe w Berlinie. Właściciele firmy: A. Loh i W. Ziotecki. Berlin, W. Friedrichstr. 78. (3095)

Kto chce z początkiem roku szkolnego zdawać egzamina, albo szuka stancji dla młodzi, zechce się ze mną wpiąć porozumieć. E. J. Nawrocki, nauczyciel gimnaz. w Częstochowie, 2 Aleja. (3468)

DO SPRZEDANIA

1,500 owiec rasy Ramboulet Negretti. O details zgłaszać się: miasteczko Narowla, gub. mińskiej. Hlorwatt. (3455)

W RESTAURACJI. — Gość (do kelnera). — Coż u diabła z temi szerni porządkami ruchome! I proszę o ser ludzki, zwyczajny, a ty mi podajesz ser ruchomy—ser-automobil (Kur. Świąt.).



MADONNA.

OBRAZ DOMINIKA MORELLI.

WŁ. DOLIŃSKI

KIJOW.

Kijów, ul. Fundulejska, dom Bergonje.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston, Proctor & Co, młocarnie parowe i lokomobile.
 Rud. Sack, Plagwitz, siłowniki rzędowe, plugi jedno- i wielosilnikowe najnowszej konstrukcji.
 Mac-Cormick, Chicago, kosiarki żniwiarki i wiazalki.
 Clayton & Shuttleworth, Wiedeń, młocarnie konne, kieraty i wiainie.
 Hoffer & Schrantz, Wiedeń, młocarnie konne i kieraty.
 Gaar-Scott & Co, najnowsze młocarnie do koniczyzny „Indjana“, dające czyste ziarno.
 M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (765)

Męskie klasyczne Progimnazjum z prawami Rządowych oraz Realna Szkoła z Pensjonatem

G. WALKIERA

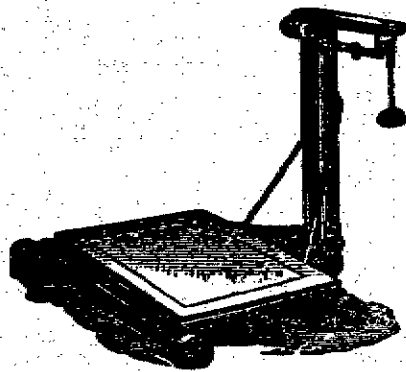
w Kijowie, Timofiejewska № 12.

W bieżącym szkolnym roku, z zezwolenia JE. Ministra Oświaty, otwarto V i VI klasę. Przy progimnazjum trzy przygotowawcze klasy; do pierwszej przyjmuje się bez początkowego przygotowania. Uczniowie rzym.-katol. wyznania mają swego katechetę. Nowy obszerny lokal, urządzone według wymagań szkolnej higieny. Zapisy nowoprybywających w każdej chwili. (748)

Od 15 (28) sierpnia do 26 (8) września 1901 roku
 w Berdyczowie, Kijowskiej gubernii

WYSTAWA

rolnicza, rolniczo-przemysłowa, wyrobów rzemieślniczych i przemysłu domowego. Sprzedaż inwentarza i produktów gospodarstwa rolniczo-przemysłowego, oraz przedmiotów dla użytku domowego. Próby maszyn i narzędzi.
 Wyjaśnienia i programy wystawy żądającym wysyła bezpłatnie Komitet Wystawy — Berdyczów, dom Banku. Adres pocztowy i telegraficzny: Berdyczów, Wystawa. (3286)



Specjalna Fabryka Wag i Zakłady Mechaniczne

DOMU PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEGO

**M. Bukowiński i W. Żelichowski
 w Kijowie**

KANTOR: ul. Proroczna № 10.

FABRYKA: ul. Troicka, dom własny.

Wagi dziesiętne, setne, wozowe, wagonowe. (759)

◆ Cennik gratis i franco. ◆

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja“, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna

№ 3.

żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegiel.
 Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
 Szyny profili lekkich dla kopalń etc.
 Szynowe łączniki.
 Obreże.
 Osie do parowozów, tendrow i wagonów.
 Stal resortowa.
 Belki walcowane, I i kształtu
 Żelazo kolumnowe i kolumny.
 Wały walcowane do transmisji.
 Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
 Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe płaskie, obreżowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
 Druć walcowaną do 5 mm. średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
 Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
 Rezerwoary i kadzie.
 Formy mostowe, wiazania dachowe.
 Kafary do szybów.
 Żelazne wagoniki dla kopalń.
 Wexle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i AGENTURY — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3; w Kijowie: Kreszatił 12; oraz AGENCI — w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna 28); w Wilnie: M. Beskin; w Odesie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stollerfoht; w Mikołajewie: E. Frischen; w Jekaterynosławiu: M. Karpas; w Baku: Bracia Goldlust.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depech: Zaporozże-Kamienskoje Metal. (85)

Najlepszy środek kosmetyczny
 na świeżość i czystość twarzy.



**Krem CAZIMI
 METAMORFOZA
 przeciw piegom**

Wylaczny do-
 wod autentycz-
 ności — podpis: *Calimi*

Bez tego podpisu — fałszowany.
 Sprzedaje się we wszystkich aptekach, składach aptecznych i perfum.

Główne składy w domu handlowym (3270)

I. B. SEGAL

w WILNIE I ODESIE.

„Bywaj dziewczę zdrowe“

Piosenka ułożona na feterpjan w formie fantazji, w łatwym stylu, przez Wiktora Zientarskiego. Cena kop. 60, z przesyłką kop. 75. Nakład Leona Ildzikowskiego w Kijowie. (3475)

PRZEWIEWY: — Chciałbym w te upały trwać ciągle przy pani!

— Przy mnie?... A to z jakiej racji?...
 — A bo od pani taki *chłód* wieje, że jest ciągle przewiew!...
 — Taak?... A czy przez pańską głowę, czy przez pańską kieszeń?...
 (Kur. Świat.).

A. GRYCEWICZ, Krawiec Mężki,

b. krojeży J. Santza, Odesa, ul. Gawanna, 7.

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuzkich i krajowych. Wzorowa wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową. (3414)

LUKSFER-PRYZMY

urządzone przed oknami albo w oknach, oświetlają każde ciemne miejsce równem rozdzieleniem dostającego się przez okna światła. Światło wzmaga się od 5 do 25 razy.

Ceny, broszury i kosztorysy za pośrednictwem Domu handlowego

S. M. LINDNER

(3484)

Petersburg, Wasiljewski-Ostrow, 6 linja, № 1.

OLBRZYMIE POWODZENIE. — PIERWSZORZĘDNE REFERENCJE.

Do nowobudującego się banku w Dreźnie zużytkowano takich pryzm w przybliżeniu na 100,000 marek. Upraszam zwiedzić mój kantor i obejrzeniem urządzenia luksfer-pryzm przekonać się o cudownym efekcie, wywołanym przez oświetlenie ciemnych pokoi temi pryzmami, nawet podczas pochmurnej pogody, t. j. w ciemne dni.

Herb Państwa na Wszech rosyjskiej wyst. 1896 r.
w Niżnim- Nowgorodzie.



FIRMA J. S. OSSOWIECKI W MOSKWIE.

POLECA:

FARBY pokostowe zwyczajne i metalizowane.
POKOSTY malarskie i litograficzne.
LAKIERY olejne i spirytusowe.
PENDZLE, BRONZY i wszelkie artykuły do artystycznych i zwy-
czajnych malarskich robót przy malowaniu
pałaców, kościołów i wszelkich miejskich i wiejskich zabudowań.
Główny kantor w Moskwie, na Wielkiej Gruzinińskiej,
w domu Ossowieckiego.

Prócz tego, wyroby naszej firmy nabywać można: w KIJOWIE w składzie
naszej firmy, Kreszotatki № 12; w Warszawie u P. Ruszkowskiego, na Krakow-
skim Przedmieściu, Hotel Saski, i we wszystkich znaczniejszych składach
farb i lakierów w Królestwie i Cesarstwie. (3429)

Cenniki, próbki i wszelkie informacje franco i gratis.

ZAWIADOMIENIE.—„Dzisiaj, dzięki narodzinom młodego barona, pierwotnego
naszego syna, zostaliśmy przodkami. Baronstwo Kohn».
(Lust. Bl.)

SIEWNIKI DO NAWOZÓW SZTUCZNYCH

„SCHLÖRA“

(878)

na ostatnim konkursie 1900 r. w Berlinie odznaczone zostały pierwszą nagrodą 600 marek i druga
w kl. II 400 m. Sprawozdanie z konkursu, ogłoszone w Roczniku Niem. Tow. Rolniczego (str. 579
do 591), opiewa: Pod względem równości i dokładności wysiewu Siewnik Schlöra zajmuje dotychczas
pierwsze miejsce i żaden inny system równać się z nim nie może. Procent nierówności wysiewu
określa się: przy Siewniku Schlöra 5,2, Lieseganga 8,1, Westfalja 16,8, Schwartz 20,7 i t. d. Siła
zaś pociągowa: Schlör 70 do 150 kgr., Westfalja 150 do 210 kgr. Pługi jedno-, dwu- i wieloski-
bowe fabryki H. F. Eckert otrzymały dwie pierwsze nagrody na konkursie Tow. Rolnicz. w Win-
nicy w maju 1901 r.

Młocarnie konne własnego pomysłu, które otrzymały złoty medal na wystawie Tow. Roln. gub.
kowieńskiej w Poniewieżu w maju 1891 roku. Samowiązaki, Żniwiarki, Kosiarki, Kultywatory
„Massey Harris“, Grabie konne, Brony sprężynowe, Brony talerzowe. Młocarnie parowe,
oraz wszelkie maszyny, narzędzia rolnicze tak własnego, jak i tylko renomowanych fabryk zagra-
nicznych, poleca

Akcyjne Towarzystwo W. Lilpop i S-ka, Warszawa, Chmielna 26, Spokojna 15.

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i zużytkuje
inż. Kazimierz Ossowski.
Biuro techniczne międzynaro-
dowe, (3001)
BERLIN, Postdammerstrasse 3.

PATENTY
NA WYNALAZKI WYRABIA
M. SKRZYPKOWSKI
Warszawa, Marszałkowska 143. (703)

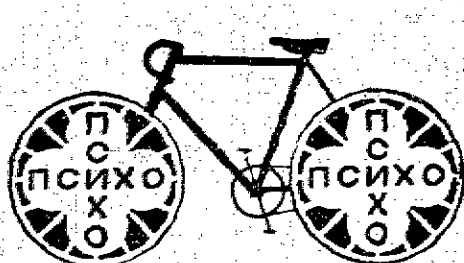
REZYDENCJA
do sprzedania z Parkiem, Granżerją, Ow-
cowym ogrodem, Dom i Budynek, umro-
wane, Stawy, Łaki, ziemia pszenna, prze-
strzeń 68 morg. Blisko kolei i miasta oraz
Warszawy. Wiadomości: Warszawa, Kr-
czka, 38, adw. Małeckie. (582)

Ważne dla Rodziców!!

Polecam bezinteresownie MORAŁNYCH,
CZŁOPIECH, MŁODZIEŃCÓW, DO
KOREPETYCJI W CZASIE WAKACYJ-
NYM. Gub. Mińska, poczta UZŁANY, do-
minium Zamost, Aleksander Jelski. (3469)

FATALNOŚĆ.

G o s c i — Wszak ty i twój brat jeste-
ście bliźniakami?
C h ł o p i e c — Niestety!
G o s c i — Czemu? Niestety?
C h ł o p i e c — Bo ojciec polapać się
nie może, który z nas coś zbroił i za
kazym razem bije w skórę... ohydówci!
(Pieck-me-up.)



Sezon 1901 r.

Mnóstwo Nowości.

Welocypedy, motory, auto-
mobile i łodzie mecha-
niczne (3262)

„PSYCHO“

WELOCYPEDY NA RESORACH (patent Naji-Starley № 12486).

Towarzystwo Akcyjne Wytrobów Mechanicznych i Welocypedów

«STARLEY»

MAGAZYNY: { PETERSBURG, Newaki, 16, Telef. № 2563.
MOSKWA, W. Łubianka, dom Tow. Ubezp. „Rossija“.
Fabryka i kantor główny; Petersburg, Polustrowskie wybrzeże, 6,
Telef. № 2576.

Sprzedaż na raty. — Katalogi bezpłatnie.

6-kl. Zakład Wychowawczo-Naukowy z Pensjonatem
BRONISŁAWY GOŁAŃSKIEJ

Warszawa, Marszałkowska 80, róg Wspólnej,

Lokal urządzone specjalnie na pensję, podług wymagań hy-
gieny i pedagogiki. Cena umiarkowana. Gimnastyka szwedzka obo-
wiązkowa. Na żądanie muzyka i tańce. Konwersacja w obcych języ-
kach. Troskliwość macierzyńska. Egzamina dla nowowstępujących od
20 sierpnia, lekcje 3 września (23 sierpnia). (886)

PRYWATNY DOM ZDROWIA dla chor. nerw.,
ze ścisłym internatem. Lublin, Dr. OLECH-
NOWICZ, Ordyn. oddz. chor. nerw. przy
szp. św. Wincentego. (833)

— Aha! mówi pan, że ja mam takie
śliczne włosy, a jak wczoraj znalazł pan
jeden w zupie, to pan był taki zły, jak
chrzan. (Kolce.)

PROSTY SPOSÓB.

M ł o d z i e n i e c — Czy pani nie ze-
chce wyjechać ze mną na rowerze?

D a m a — Nie mogę. Lekarz mi za-
bronif.

M ł o d z i e n i e c — Niechże pani co
prędzej zmieni lekarza — i jedźmy!
(Lust. Welt)

Wystawa Jubileuszowa 1901



przemysłu i handlu
Czerwiec - Lipiec - Sierpień

RYDZE.

Otwarcie dn. 1/4 Czerwca 1901.

Koncerty: Helsingforskiej Orkiestry, Dyr.
Schnéevoigt, i Petersburgskiej
Garde-Equipage, Dyr. Hlavác.

Attrakcyje:

Stara-Ryga * Wenecya * Wies w
Dahomeju * Place ludowe *
Wiedeńskie chantant etc. etc.
Wydział mieszkań; Adr. Ryska Wystawa Jub.

(837)

DZIWNY WYSTĘPEK.
A.: — Dokąd idziecie?
B.: — Do miasta, odsiadywać dwumie-
sięczny areszt.
A.: — Z jakiego powodu?
B.: — Z powodu... łagodzących okolicz-
ności. (Jugend)

MŁODY, energiczny, przedsiębiorczy
RZĄDCA poszukuje od 1 lipca posady
zarządzającego majątkiem. Może prac-
ować za 1/10. Liczne świadectwa i solidne
rekomend. Tamże praktyczny buchalter.
Wilno, skrzynk. poczt. 58. (3467)

POZNAŃSKIE

biuro nauczycielskie poleca: nauczycielkę
z Hotelu Lambert, wys. muzyk., biegłą
w języku francuskim; nauczycielkę polkę
artystycznie muz., mówiącą biegle po-
angiel., niem., franc., była dłuższy czas
w Anglii. Bony francuzki z paryżkim
akcentem. Bony polki muzykalne. Bony
niemki muzykalne. Bony freblówki. Oso-
by do towarzystwa i zarządu muzykalne,
mówiące biegle po francuzku. N. Ginter,
wyższa nauczycielka, Poznań, ulica Dłu-
ga, 14, I piętro, 40. (3474)

Nowy dachowy materiał

ASFALTYT

(BLACHA ASFALTOWA)

Ogniotrwały, nieprzemakający,
bardzo mocny, tani i niepotrze-
bujący żadnego malowania, wy-
rabia fabryka (3472)

T. SOKOLNICKIEGO

w Olkienkach, gub. wileńskiej.
Broszury i próbki wysyła repre-
zentant fabryki

M. Meites w Wilnie.

ODWROTNY SKUTEK.

P a n i X.: — W tym kapeluszu twoja
twarz wydaje się krótszą, niż jest w rze-
czywistości.

P a n i Y.: — To dziwne. Gdy mój mąż
go zobaczył, twarz jego wydawała się
dłuższą. (Puck)

Skład Polski w Berlinie.

BAZAR UPOMINKÓW

w wytwornych paryżkich
bizuterjach.

- ◆ Sztuczne brylanty i perły. ◆
- ◆ Paryżkie i wiedeńskie bronzy ◆
- ◆ Berlińskie albumy. ◆
- ◆ Wyroby skórzane z Wiednia i Of- ◆
fenbachu.

!!! Codziennie nowości!!!

ALEX. SCHULZ, Berlin.

U. d. Linden 22/23 (narożn. Pasażu). (2722)